CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXV

ŚWIAT

NR 10

WARSZAWA, DNIA 8-go MARCA 1930 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

KATEDRA RADOŚCI

„Świat", uchodzący za pismo poważne i rozsądne, podlega czasem uderzeniom krwi na głowę tytułu i wtedy w niewinnej furji dopuszcza się odstępstwa od zwyczajów szarych, utwierdzonych i powszechnie przyjętych. Za wyskok lekkomyślny, z niesmakiem zapewne przyjęty przez rzeszę czytelników, uważam zamieszczony w poprzednim numerze fejletonik p.t. „Śmiech — to zdrowie!" Na wszystkie światy! Gdzie jest redaktor? Jak można w uczciwem, szanującem się i szanowanem piśmie made in Poland wystrzelać rakietą takiego tytułu ponad czarne, gęste, zawiesiste morze melancholji? Nie dziwiłbym się, gdyby kilka tysięcy czytelników, zaprawnych w smętku, karmionych spleśniałym chlebem powszechnej, narodowej zgryzoty i pojonych octem i arszenikiem, nawykłych do wszystkiego, tylko nie do radości, — oburzyło się prawdziwie. Jakżeż to można mącić uroczysty nastrój, przesiąknięty subtelnym zapachem słodko pachnącej melancholji, nierozumnym okrzykiem: „Śmiech — to zdrowie!" Pominąwszy nawet ponury bezsens tego oszalałego hasła, należy wytknąć z naciskiem i dosadnie zły smak takiego powiedzonka, opatrzonego na dobitek wykrzyknikiem: „!". Sprawia to takie wrażenie, jakgdyby na uroczystą stypę wbiegł pstro przybrany szaleniec i zapragnął zatańczyć z nieboszczykiem, zmarłym szczęśliwie na wrzód w wątrobie. Gdybym mógł ten nieszczęsny wykrzyknik zamienić w szpadę, do której jest podobny, przebiłbym nią serce redaktora, który się waży bałamucić opinję i burzyć ją okrzykami, nie posiadającemi w sobie za grosz sensu i rozsądku i szerzyć szkodliwe wiadomości o tem, że w Stanach Zjednoczonych zamierzają zwarjowane Amerykany ufundować na uniwersytetach „katedrę śmiechu", dowodząc, że w „szerokich kołach amerykańskiego społeczeństwa humor jest wartością zbyt niedocenianą z ogromną szkodą dla narodowego rozwoju".

Z arizońskiego byka musiał spaść ten, co to wymyślił. Jakże to? „Humor" i „narodowy rozwój"? A niech go kule biją! Amerykany chodzą głową na dół, więc się im tam wszystko musiało poprzekręcać, ale że „Świat" takie brednie szerzy — no! no! I komu to gadają — nam? Polakom? Że śmiech, to zdrowie, a radość, to bogactwo? Kpiny w żywe, niebieskie, ślozami zalane polskie oczęta. Kpiny z polskiej prawdy odwiecznej, dokumentnie sprawdzonej, że jedyną radością jest smutek i narzekanie. Wyobrażam sobie, co by to było, gdyby te zamorskie oszalałe pomysły były zaraźliwe i gdyby u nas ufundowano na uniwersytecie „katedrę śmiechu". Pomijam już kapitalny kawał, że profesora, daremnie całą przetrząsnąwszy Rzeczpospolitą, musianoby zaangażować ze stałych mieszkańców Tworek, gdzie jeszcze jaka taka radość mieszka we wstydliwem ukryciu, ale kto by słuchał wykładów na idjotyczny temat, że śmiech i radość sprzyjają wzrostowi narodowej tężyzny i pobudzają energję? Nie, Stefanie Krzywoszewski, — ten pomysł ci się nie udał... Raduj się sam, jeśli taką masz ochotę, ale towarzyszów nie najdziesz do pustej zabawy. My zaś rzekniemy do Melancholji, „nimfy z Polski rodem":

— Przy tobie płaczemy i płakać chcemy!

Otóż to! Nieraz już nieśmiało a chytrze wyrastały na polskim ugorze takie osty pomysłów, podstępnych, uwodzących, kłamliwych, słodkich i przeciw duchowi narodu bluźnierczych; ten i ów poecina, nalany winem i obłąkany nieodpartym przymusem radości, ten i ów malarzyk, promienistością słońca mający pomieszane zmysły, ten i ów publicysta, mrzonkami karmiony i mający oczy pełne kolorowych iluzji, zamiast ostrego kurzu rzeczywistości, — usiłował namawiać i kusić do radości i śmiechu nas, ludzi dostojnych, statecznych, cudnie zgorzkniałych, mądrze kwaśnych, świetnie sfermentowanych, doskonale ułożonych, nas, karawany uroczyste, procesje w jednej osobie, nas, uczestników tysiąca obchodów i dziesięciu uroczystości sprowadzania zwłok, nas, mędrców wspaniałych, umiejących jedną łzę pomnożyć w zatęchłe martwe morze, a małą muchę zmartwienia wyolbrzymić w potężnego słonia rozpaczy. Niejeden już tego próbował i zginął marnie, kiepski warjat, co palcami chciał rozgrzebać kurhan, w którym śpi wielkim zmartwionym snem gorycz dostojna. Nie potrzeba nam warjatów amerykańskiego pokroju.

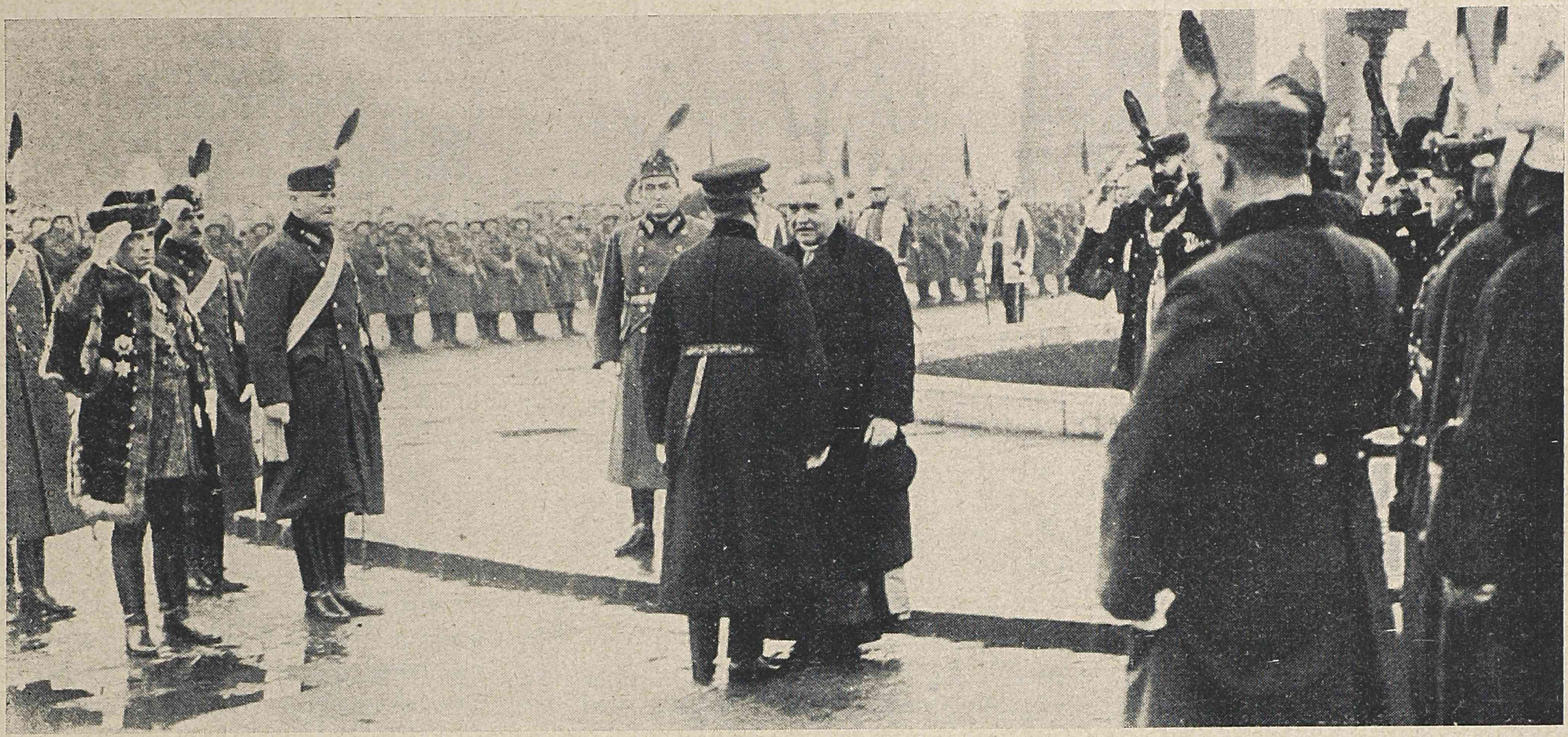
Serjo mówiąc, taka „katedra radości" byłaby pomysłem nietylko potwornym, ale obelżywym; gdyby mogła — w co nie wierzę nawet przez ułamek sekundy! — wywrzeć jakikolwiek wpływ na zbałamuconych amerykańskiemi nowinkami ludzi, wniosłoby to w naszą społeczność rozstrój, niepokój i nerwowe podniecenie; teraz jesteśmy jednostajnie pomalowani na kolor szary i żałobny, posiadamy żałobnie uroczystą terminologję na momenty wyjątkowe, a dosadny, soczysty, psiakrewski żargon na użytek codzienny. Dzisiaj wiem, że jeśli ktoś komuś krzyknie: „ty złodzieju!", ten drugi odegrzmi: „stul pysk, bandyto!" — bo taki jest ceremonjał, ogólnie przez protokół towarzyski przyjęty i aprobowany. Ani to nikogo nie razi, ani obraża, ani zdumiewa, zdumieniem jednak oczywistem i nieudanem, ba!—niesmakiem nawet musiałby przejąć każdego system amerykański, śmiechem usiłujący wyładować elektryczne napięcie. Zamarłyby, a w każdym razie straciłyby na sile i kolorze dyskusje polityczne, literackie polemiki, a walka o ideały, bujna dziś, czasem grzmiąca pięścią w stół, a w braku stołu grzmiąca o głowę drugiego szlachetnego szermierza, stałaby się jałowa w swojej radosnej nudzie. Do licha z taką radością! Mogłoby dojść do tego, że zamiast uroczystych pogrzebów zapragnęliby oszukani ludzie zabawy powszechnej, tańców na publicznych placach, hymnów śpiewania, wygrywania hejnałów i tym podobnych szaleństw, któremi objawia swoją radość płytka zagraniczna czy zamorska dusza.

Rozumiem takie hasła, jak: „Gotujcie i smażcie na gazie!" — „Bijcie się po pysku!" — „Oczerniajcie przeciwnika!" — „W łeb go, bo zanadto wyrósł!" — „Nie dajcie mu zarobić!" — „Precz z nim, bo zbyt czerstwo wygląda!" — „Na latarnię z nim, bo za wesoły!" — nikt mi jednak nie zdoła wytłómaczyć, że hasło „Śmiech, to zdrowie!" nie jest perfidnem i w zamierzeniach swych niszczącem. Jest to przedewszystkiem odzew chamski, okrzyk amerykańskiego dzikusa, uganiającego po prerji i cwałującego ze swojem lekkiem życiem na barkach, ale niegodny rasowego, świetnie skrojonego notabla, dostojnika, dżentelmena, kroczącego uroczyście w stronę grobu, z własną trumną na ramieniu. Cóż to? Mam się wyrzec wrodzonej, gorzko ironicznej powagi, lub skwaśniałego grymasu wyrafinowanego sceptyka i nagle wrzasnąć śmiechem bez powodu, dlatego, że słońce świeci, że młodość kwitnie, albo że dzień jest niebieski, jak marzenie? Pracować, śpiewając, kiedy wiem o tem, że praca jest łajdackim wymysłem? Cieszyć się cudzem powodzeniem, kiedy mnie się nic szczęśliwego nie wydarzyło? A przecie miło jest cierpieć, kiedy się wie, że drugi także wyje z bólu. Tak nas uczą na każdym kroku i widać jest to mądra nauka, bo powszechna.

Żyjąc wedle tej zwarjowanej recepty, głoszącej, że „śmiech, to zdrowie!" — możnaby dojść do absurdu. Można to udowodnić na pierwszym z brzegu, najpospolitszym przykładzie — na kinematografji. Kiedy oglądam obraz amerykański, przedstawiający np. grozę wojny, czuję w duszy przyjemną rozpacz, pławię się w smutku, na rzęsach czuję łzy; nagle zjawia się na ekranie jakaś dziwna, śmieszna gęba, jakiś Slim, i wśród okropności wojny zaczyna dokazywać, robić figle, stroić miny, żonglować sercem, produkować jakąś słodką dobroć, wzruszającą przyjaźń, czarującą, bo niezgrabną miłość i zaczyna tłómaczyć nam na migi i wszelkiemi sposobami, że wojna to jest wprawdzie wielkie nieszczęście, ale że ważniejsze od wojny jest życie, bujne i radosne i że ponad grobami miłość twórcza i nieśmiertelna unosi się jak orzeł, przeto „precz z wojną, niech żyje życie!" I to ma być ten śmiech, dający zdrowie? Kiedy ja chcę płakać, to mi jakiś bałwan chce ocierać z oczu łzy? Jakiem prawem? Jest to dzikie chamstwo, na które by sobie nigdy nie pozwolił polski reżyser, rasowy, w smutku zaprawny, wielki mistrz śmierci. O, nie, yankesy! W polskiej kinematografji nikt się nie będzie radował; stać nas na same krzyże, rozkopane groby, morderstwa, trupy, na rozpacz bohaterki i na samobójstwo amanta. Śmierć! śmierć! Polskie przedstawicielstwa kinematograficzne biedzą się nad wyszukiwaniem wdzięcznie brzmiących nazw, zamiast się nazwać generalnie: „Mors Studio".

Możnaby na stu stronicach cytować przykłady wyższości naszej racji nad wrzaskliwie roześmianą racją amerykańską. Zawiodłoby to nas zbyt daleko, gdybyśmy usiłowali oświetlić wszechstronnie zgubne działanie śmiechu na obyczaje ludzkie. Dość rzec, że gdyby radość stała się generalnym piorunochronem, rozbrajającym wszystkie z wydętych złością chmur pioruny, nie wartoby żyć na tym świecie. Wszyscy — od stróża do ministra i naodwrót, — straciliby tę cudowną werwę, z jaką załatwiają dziś swoje sprawy zawodowe. Grzeczność jest sztuką i łatwą i małą, ciągła zaś i czujna gotowość, ne quid detrimenti dignitas capiat, nadaje życiu sens. Grzeczny stróż, uprzejmy biuralista, doskonale wytworny polityk byłby paradoksem, paradoks zaś jest to, jak wiadomo, „prawda, która będzie prawdą za lat sto", zanim zaś to się stanie, jest jadowitym dowcipem i mądrym żartem, a nie nas brać na żarty, ho! ho! — nie nas. Pamiętam, że kiedy znaleziono we Florencji ukradzioną w Louvrze Giocondę, wysłano tam wysokiego francuskiego dygnitarza od sztuki, aby rzecz na miejscu sprawdził; obłąkany od radości dygnitarz zatelegrafował do niespokojnego Prezydenta Republiki krótko: *„Veni, vidi, Vinci!"* Cały świat radował się doskonałym dowcipem, a kiedy i ja się radowałem nierozumnie, rzekł mi jeden Polak, mój bliźni: „Głupia depesza! urzędnikowi nie wolno w ten sposób depeszować do swojej władzy... Taki powinien mieć „dyscyplinarkę!" — Śmiech zamarł mi na ustach, bo co prawda, to prawda. Długo potem nie śmiałem się śmiać.

Taki ohydny przykład niesubordynacji komentowanoby, oczywiście, z tej amerykańskiej „katedry



ADMIRAŁ HORTHY PRZYBYWA NA GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA W BUDAPESZCIE, W CELU ZŁOŻENIA WIEŃCA. NA PLACU ŚW. STEFANA WITA GO W IMIENIU RZĄDU JÓZEF VASO Fot. Photo-Plat

radości" przychylnie i z uznaniem. Obłęd wiele potrafi, nie wolno nam jednak bezkrytycznie topić naszej indywidualności w zwarjowanych amerykańskich pomysłach. Czemże bowiem różnilibyśmy się wtedy, my, hej! słowianie, od tego parszywego Zachodu? Chcemy być sobą i mamy do tego prawo; byliśmy smutni i będziemy smutni; nic się nam nigdy nie podobało i da Bóg, że się podobać nie będzie! Nie będzie Amerykanin uczył nas radości! Wszyscy na tym okrągłym świecie są do siebie podobni, okrasiwszy gęby uśmiechem, a nam tego po co? Wiem z doświadczenia, że niema nic nudniejszego nad ten nudny uśmiech, perfidnie życzliwy i uprzejmy. Po co daleko szukać i bujać po terenach filozoficznych? Wleźmy do tak głupiego indywiduum, jakiem bezsprzecznie jest tramwaj, nadający się jednak do bystrych obserwacji, które czyniłem na własny rachunek. Jadąc tramwajem w Paryżu, nastąpiłem umyślnie, z ohydną arogancją, na nogę jakiegoś pasażera.

— Pardon, monsieur! — powiadam mu tak ledwie ledwie...

— Ça ne fait rien! ça ne fait rien! — śmieje się ten francuzik i serdecznie mnie pociesza, abym się nie martwił, bo przecież on się śmieje.

Wobec tego w Rzymie nadepnąłem mocno nogę radosnego Italczyka.

— Scusi, signore... — bąknąłem tak ledwie ledwie...

— Fa niente! fa niente! — woła „tenże" i jest taki uradowany, że mnie chce uściskać. Byłby mnie zaprosił może na wino, gdybym mu morderczym wyrazem gęby nie zagroził zabójstwem.

Już nie robiłem prób, bo mnie wstrętem napełniła ta niebotyczna uprzejmość. I wtedy mi się zdarzyło, że w Warszawie niechcący, leciutko, jak zefir, potrąciłem jakiegoś gentlemana. O, niebiosa! Chciał mnie bić, obraził całą moją rodzinę, zagroził policją, plunął mi na futro, wdeptał duszę moją w błoto, kąsał serce moje. Radość dumna wydęła mnie, jak wichr żagle napełnia: oto temperament, oto krew szlachecka, oto żywioł! To nie był z pewnością zwyczajny człowiek, to chyba był poseł!

Humor, śmiech, radość, zabawa, grzeczność, uprzejmość, wytworność, życzliwość, — a po kiego licha te wszystkie bzdury? „Katedra radości"? Stuknij się pan w głowę, panie Krzywoszewski, tembardziej, że przypomina ona „Świat", vulgo globus, i nie drukuj takich niedorzeczności. „Trzeba stać i walić w mordę!" — oto jest godne katedry i naukowej sankcji hasło ludzi zawodowo smutnych i gorzkich; jest to bowiem hasło zdrowe, oczywiście dla tego, co wali. Przeto nam amerykańskich nowinek, radość propagujących, nie potrzeba.

Kornel Makuszyński

* * *

P. Dewey, nasz doradca amerykański, wygłosił wobec przedstawicieli prasy odczyt o obecnem położeniu gospodarczem Polski. W konkluzji swoich wywodów wyraził przekonanie, że w Polsce „nie dzieje się znowu tak źle". Od roku zeszłego suma oszczędności zwiększyła się. Sytuacja gospodarcza jest nieomal wszędzie, w całym świecie, uciążliwa i wymaga dużych wysiłków pracy i oszczędności. Poprawa nastąpić może tylko jako rezultat tych wysiłków. Innemi słowy, — poprawa ta zależy wyłącznie od naszej inicjatywy, energji i wytrwałości.

Omawiając dotkliwe przesilenie, jakie przeżywa obecnie nasz przemysł włókienniczy, p. Dewey zwrócił uwagę, że gdyby polskie panie wyrzekły się na pewien czas zagranicznych jedwabi, a poprzestały na tkaninach, wyrabianych w kraju, przemysł włókienniczy odżyłby, a ten fakt wpłynąłby dodatnio na rozwój innych gałęzi naszej wytwórczości.

— „Gdyby tylko każda polka kupiła jedną letnią sukienkę z materjału, wyrobionego w fabrykach krajowych, sytuacja przemysłu polskiego stałaby się znacznie pomyślniejszą. Dobry gust kobiety polskiej potrafi dodać uroku każdemu materjałowi. Więc niech przemówi znany patrjotyzm, który tylokrotnie już tak chlubnie znaczył się w dziejach ich Ojczyzny. Prasa, kupiectwo i Liga Samowystarczalności Gospodarczej winny skupić się we wzajemnym wysiłku, wciągnąć panie polskie do tej akcji, zyskać ich poparcie, wytworzyć tak silny prąd mody na korzyść materjałów krajowych, że zbędny, kosztowny i nadmiernie obciążający nasz bilans — import materjałów zagranicznych zostałby zredukowany do minimum".

Czy nie należałoby zająć się bliżej projektem p. Dewey'a, niewątpliwie szczerego przyjaciela narodu?

Książka — skrzydłem wolności

Juljusz Kaden-Bandrowski, znany powieściopisarz, zaproszony został do stolicy Estonji, do Tallinu, celem wygłoszenia odczytu o literaturze polskiej.

Z prelekcji tej, która odbyła się w ubiegłą niedzielę, podajemy kilka zasadniczych motywów.

Wydaje się nam dziś, a doświadczenie poucza o tem aż nadto dowodnie, że w naszych twardych, kłopotem odbudowy przeciążonych czasach nie miejsce i nie pora na czytanie.

Nie miejsce i nie pora na czytanie?

Zaprawdę chyba nam, narodom, które na ziemiach swych dzięki takim trudom i takim ofiarom powróciły do domów odzyskanej wolności, nam, których wykreślić usiłowano z listy żyjących narodów świata, — lepiej chyba wiadomo, niż innym, ile zyskaliśmy dzięki ojczystym książkom.

Jestem szczęśliwy i dumny, że mogę tu przed wami, w dzień święta waszej książki, opowiedzieć w najkrótszych słowach o bohaterstwie i pracy naszych, polskich książek.

O bohaterstwie i pracy książek, które mogą nietylko zapełnić czas, lecz stać się mogą w wielkiej chwili głosem proroka i które sprawić mogą, że gdy przychodzi pomiędzy nas upragniony mąż czynu, wita go światło wiary w ludzkich sercach.

Więc patrzcie: Oto wali się ojczyzna nasza w pierwszych latach XIX wieku, niby dom nadwątlony, z trzaskiem straszliwym, — rzucając głownie pożaru na całą Europę. Z pod walących się wrót ojczystego domu wychodzi w świat na gorzki chleb emigracji, razem z rozbitkami armji i działaczami państwa i wszystkiem, co broniło się i walczyło, młody poeta Adam Mickiewicz. Opuściwszy domowe swe progi, staje się, on jeden i on pierwszy pośród romantyków Europy, — bratem całego świata. Stopniami coraz boleśniejszych wyrzeczeń kroczy w górę od słowa pisanego do słów apostolstwa, które głosi się ludziom na drogach.

Sprawę wolności ojczyzny swej wciela bez reszty w olbrzymią sprawę świata, krzywdę narodu swego roztapia w morzu ówczesnej krzywdy ludzkiej, wiedziony entuzjazmem tworzenia nowych form współżycia, przemierza wszystkie drogi Europy, by wreszcie zakończyć swe dni, jako organizator Legjonu Wolności w Konstantynopolu u wrót Europy i Azji, na granicy dwóch światów: wieczystego postępu i wieczystej zatwardziałej hierarchji.

Oblicze tego człowieka my, Polacy, od wczesnego dzieciństwa oglądamy po miastach i miasteczkach naszych błyszczące na cokole posągów. Lecz dziś jeszcze trudno nam mówić o tym Mistrzu przedmiotowo: Bo jeszcze dziś każdy z nas w obliczu dzieła tego poety zadać sobie może pytanie, czy włada swoją mową polską, czy też mową tego największego poety? Albowiem słowo Mickiewicza stało się częścią Ojczyzny naszej w sensie nieomal, że już biologicznym. Stało się to w tak wysokiej niespotykanej nigdzie indziej proporcji, iż uważamy wszyscy, że, jak mamy swój klimat, florę, tak właśnie w klimacie tym i we wszystkiem, co trwa na naszej ziemi, — krąży już mocą odmian wieczystych poetyckie słowo Mickiewicza.

Stało się ono aurą, powietrzem naszej ziemi, pogodą, życiem i najlepszym sposobem przetrwania, — nieustającą nigdy nadzieją, — żywem szczęściem.

A książki Mickiewicza?

Niezrównana poezjo zewnętrznego ubóstwa tych kilkuset pierwszych egzemplarzów, wydanych na obczyźnie, które spadają do rąk wygnańców, jak żywe światło kraju rodzinnego! Poezjo owych małych szarych książek, które przez lat dziesiątki są tajemniczym płomieniem, błyskającym na poddaszach i strychach, oraz z głębokich piwnic i suteryn konspiracji.

Czy dotrwają płomienie te? Czy oprze się czasowi ogień tych prostych książek, nie znających klasy społecznej a tylko człowieka, nie znających przywileju narodów a tylko wolność ludów?!

Życie zdaje się zadawać kłam natchnieniom Mickiewicza. Groźna, święta, szalona zasada tego genjusza romantyzmu, — mierz siły na zamiary, — zdaje się padać w praktyce pokonanych powstań orężnych, zdaje się padać nawet w praktyce pisanego słowa pięknego, to jest literatury, zaciskanej coraz surowiej w dyscyplinie, czy metodzie pozytywizmu.

Oto jesteśmy już jakgdyby u samego zmierzchu romantycznych polotów, oto w drugiej połowie XIX wieku, zwłaszcza w Polsce, zdławionej tak straszliwie po powstaniu 1863 roku, zdawać się może, że wszystko, w co wierzył, w imię czego występował Mickiewicz, było jedynie formą, pięknym kształtem, ostatniem echem dawno minionych snów rycerskich — romantycznych, — niepotrzebnych.

Że to było formą jedynie, dekoracją, — draperją ozdobną!

Taką oto, — rzekłbyś, — draperję złotolitą rozsnuwa nad sarkofagiem złamanych losów narodu Henryk Sienkiewicz w przesławnej swej Trylogji.

Sława przeszłości, chwała rycerskich ludzi, niepowrotny splendor dziejów! W czasie klęski wszelkich marzeń szalonych, romantycznych, w okresie najsurowszego pozytywizmu — ostatnie pożegnanie indywidualnego bohaterstwa!

Jakże dziwnym owocem dojrzewa owo pożegnanie w sercach czytelników Sienkiewicza: To właśnie, co miało być pożegnaniem przeszłości, stało się powitaniem przyszłości. Osoby i postacie i charaktery, któremi żegnał Sienkiewicz duszę minionych dziejów, odżyły nagle, — jako nazwy, kryptogramy, pseudonimy młodych żołnierzy - ochotników, śpieszących pod rozkazy Piłsudskiego w roku 1914, gdy na progach wielkiej wojny świata Wódz odradzającej się Polski tworzył pierwszą brygadę swych legjonów.

Oto posiewy książki: Piękna, wzorzysta, złotolita draperja ozdoby — stała się znów płomieniem. Ci, którzy deseń jej, czy wzór, czy haft poznali i kochali — powtórzyli ów deseń jeszcze raz w praktyce swych uczynków, deseń w życie wcielili, charaktery i dusze legendy ożywili swą krwią.

Lecz to nie tam, w fałdach owej, przecudnej draperji Sienkiewicza zalśniła wielkość ducha najsurowsza, która sprawia najpierwej, że przeszłość w przyszłość się przelewa, że się nagle wyrównują zwycięstwa oraz krzywdy, że cnoty z grzechami się łączą i rachunek z tego wynika jeden jedyny. Że wszystko w dziejach człowieka mało jest ważne, a tylko WIELKOŚĆ dążeń ważna jest i jedyna.

Wielkość — matka historji człowieka.

Ona to, wielkość Mądra, nieustępliwa rozbłysła w poematach, dramatach i historycznych tragedjach olbrzyma polskiej poezji, Stanisława Wyspiańskiego.

On, Stanisław Wyspiański w przededniu wielkich wstrząsów Europy otworzył w Polsce akta wiekopomne procesu, nietylko już o życie, czy też wolność, — lecz o wielkość i wzniosłość narodu.

On, Wyspiański w dramatach, poematach, tragedjach, tworzonych na dziejowej przestrzeni od starych greków aż po cichą plebanję polską, czy też karczmę krakowską, powołał wszystkie bóstwa, symbole, style, wszystkie srogie jedności, kościół, państwo i prawo na ogromną rozprawę i sąd o wielkości człowieka.

Dokąd to biegną i pędzą te dźwięczno - słowe, rytmami Wyspiańskiego opętane Nike z pod Salaminy i Chejronei, dokąd śpieszą żywotnym tchem z pod ziemi wywołane stare bóstwa słowiańskie, dokąd pielgrzymują krwawi wodzowie powstań pokonanych, oraz królowie starej zamierzchłej władzy, z bohaterami greków, rzymian pospołu, wrogowie, przyjaciele, zwycięzcy, pokonani, — jednym losem sprzęgnięci? W którąże stronę i do kogo dąży cały ów czas Historji, szumiący skrzydłem tragedji nieustannego przemijania?

Ów tłum, ów chór uczynków, godeł, spraw, klęsk, podąża w natchnionej wizji poety, — dokąd zdążają zawsze w ostatecznym końcu wszystkie nasze marzenia, to jest ku wyzwoleniu, które dać może człowiekowi zawsze i jedynie — człowiek tylko. *Wyzwalający — człowiek czynu.*

Ten właśnie, który wybiega zawsze naprzód z kurzawy wypadków, widoczny nagle wszystkim, ten, który staje się spełnieniem wszystkich przepowiedni, ten, który słowa przepowiedni pisze czynami swemi.

Pójdzie jeszcze naprzód przed mężem tym pisarz ogromny, kochający a zarazem bezlitosny, czuły a zarazem tak srogi, Stefan Żeromski, którego książki w tych już ostatnich czasach są jak rachunek sumienia i przypomnienie gorzkich doraźnych przewin i nakazanie poprawy we wszelkiem zaniedbaniu miłości. Pisarz, który się stanie jakby żywem sumieniem narodu, ten ostatni w ogromnej a tak świetlistej linji, zdyszany już pośpiechem nadchodzącej burzy, gwałtowny najradośniejszą niecierpliwością walki, która już tętnić zda się dookoła...

Mickiewicz i Sienkiewicz, Wyspiański i Żeromski, oto książki nasze rozłożone na tej samej linji jednego wieku. Oto smuga natchnienia, które niezawodnie sprawi, że gdy zawoła wyzwalający człowiek czynu, — głos jego usłyszany będzie we wszystkich sercach.

Człowiek czynu, wcielenie wszystkich naszych tomów, pisanych od stu lat, jedna śmiała stronica czynu, jedna radosna wielkość, z życia powstała moc twórczego entuzjazmu, księgami polskiemi wiernie narodowi wywróżona.

Oto stronica owa, spełnienie słowa, mocny człowiek Ojczyzny swojej, — Józef Piłsudski.

. . . .

Oto książki, a oto człowiek. Oto przeczucia i zapowiedzi, a oto po przeczuciach i zapowiedziach idący — wielki czyn.

Dzieje myśli, rozwój kultury, historja literatury, to właśnie w znacznej mierze ów cudowny, dramatyczny, a to tragiczny, a to znów pełen szczęścia i wesela wyścig książki z uczynkiem.

Naszą sprawą pisarzów jest tak pracować i tworzyć, by słowo nasze wyprzedzało zawsze wielkiego człowieka, a nie uganiało za Nim bezsilne i spóźnione. Niechże to słowo nasze czujne, żywe i lotne znaczy drogę wielkości człowieka, niech przed czynem potężnym wybiega.

Albowiem, jakiż jest na tym świecie czyn i człowiek potężny? Jeden tylko zarówno czyn, jak człowiek: Czyn, czy człowiek budowy, miłości i pokoju. Książka wyprzedza go, książka stwarza mu echo w ludzkich sercach, książka go wita, żegna, otwiera drogę.

Nam jednak dzisiaj, w tych twardych, kłopotem odbudowy przeciążonych czasach wydaje się niejednokrotnie, że dziś nie czas, nie pora na czytanie. Dotknięci zewsząd brakiem przedmiotów pierwszej i najpierwszej potrzeby, wątpimy często o tem, coby w natłoku wielkich braków zdołała nam dać książka.

Książka to przecież w gruncie rzeczy, — tylko literatura.

Literatura zaś, — to papier przecie.

A papier?

Uczyniony z reszteczek drzewa, lub z starych szmat, z łachmanów, — z tego, co życie precz już odrzuciło, — z ciszy, z niedoli, — ów papier, który szumi szelestem jesiennego liścia?

Ten sam papier duchem człowieka natchniony stanie się ogniem, sądem, wiarą, zapowiedzią, i najczulszym instrumentem postępu i wreszcie, — skrzydłem największego na świecie szczęścia, — szczęścia wolności.

Juljusz Kaden Bandrowski

WIKTORJA RYMWID-MICKIEWICZOWA.

OSTATNI WIECZÓR

Można ciemności dotknąć, jak rzeźby z hebanu.
A jeśli patrzeć w górę — zdaje się, że blaski
Całą tę noc haftują, jak sztandar arabski,
W tajemnicze i groźne sentencje z Koranu.

Pod brylantowem niebem wszystko się odmienia
I wszystko jest możliwem wśród algierskiej nocy.
Jakże smutne, zwyczajne są gwiazdy północy —
— Bledną z chłodu i rankiem gasną od zmęczenia.

Pan, który w głębi pustyń, z żółtych piasków miedzi
Szczątki miast odgrzebuje, zmarłych w dawnym czasie,
Mówi do cudzoziemki małej na tarasie,
Pokazując na północ:
— „I Pani tam jedzie?"

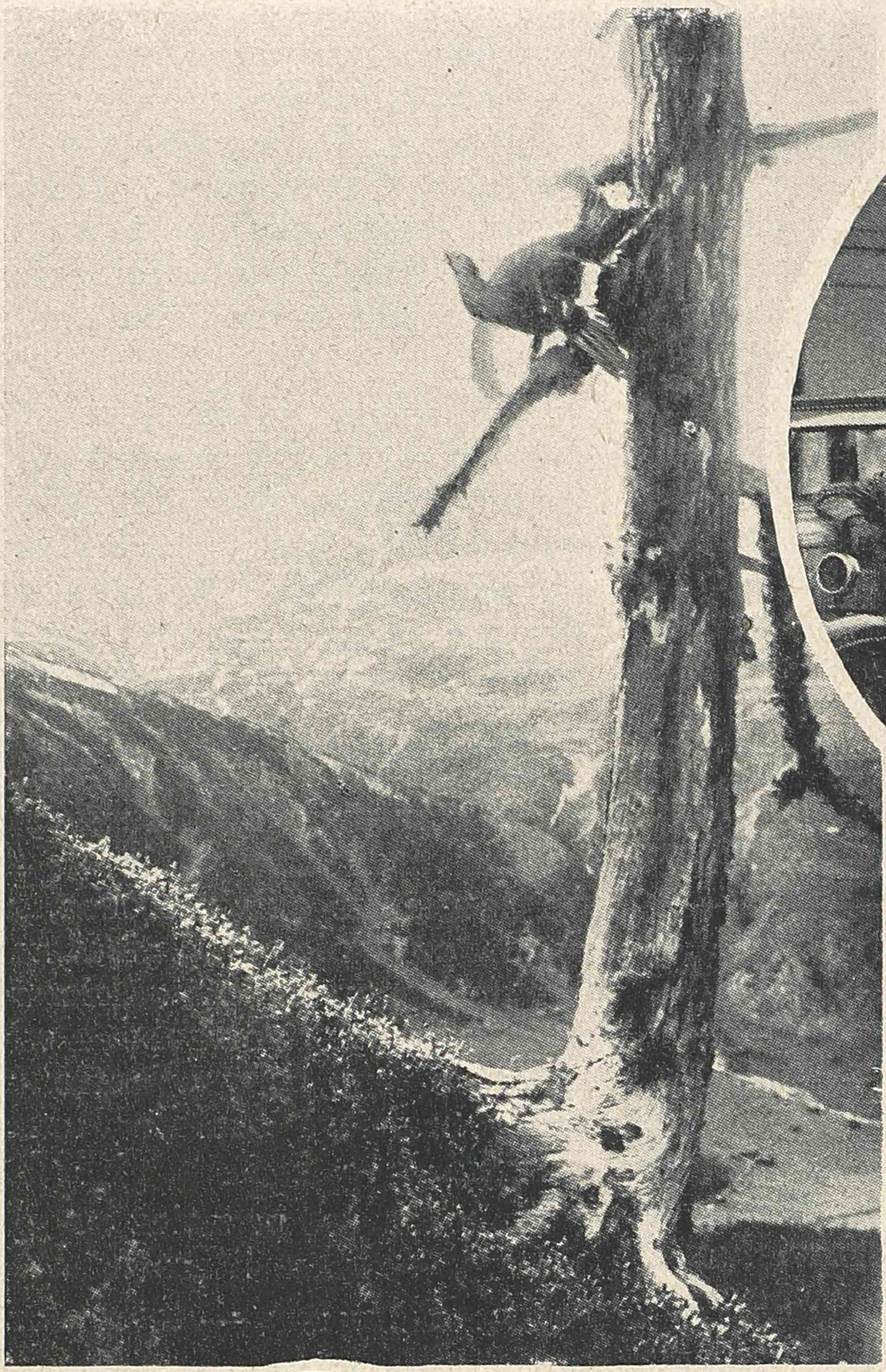
NOC W BISKRZE

Afrykańska noc nagle i znikąd wyrasta.
Jak zatrzaśnięte wieko arabskiej szkatułki,
Mrok zakrywa ulice, domy i zaułki
Malowanego ochrą i kobaltem miasta.

Maurytańska kopuła nieba się zamyka
Nad głową i zapala gwiazd iskrę po iskrze.
Cisza jest w nocnej, zadumanej Biskrze
Brzęcząca, jak arabskich derwiszów muzyka.

Ciemność aż po gwiazd oczy pustynię zasłania.
Niby czarnym welonem wschodnią twarz kobiety.
Noc powtarza nabożnie Koranu wersety,
Klęcząc twarzą do Mekki w godzinie świtania.

Ze świata



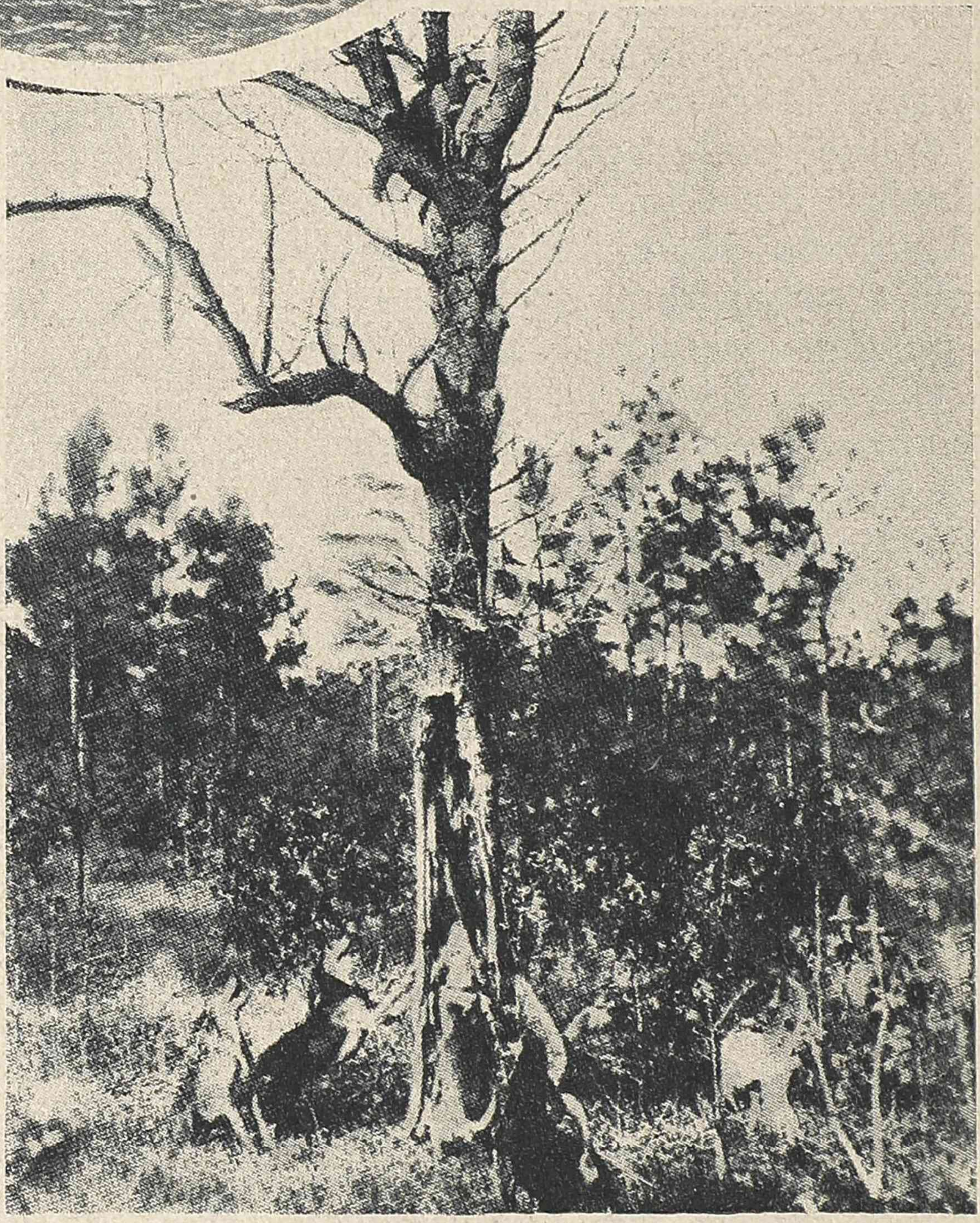


Polowanie na bielaki w Duniłowiczach (Wileńszczyzna) Na fotografji Kamil Mackiewicz oraz hr. Józef Tyszkiewicz

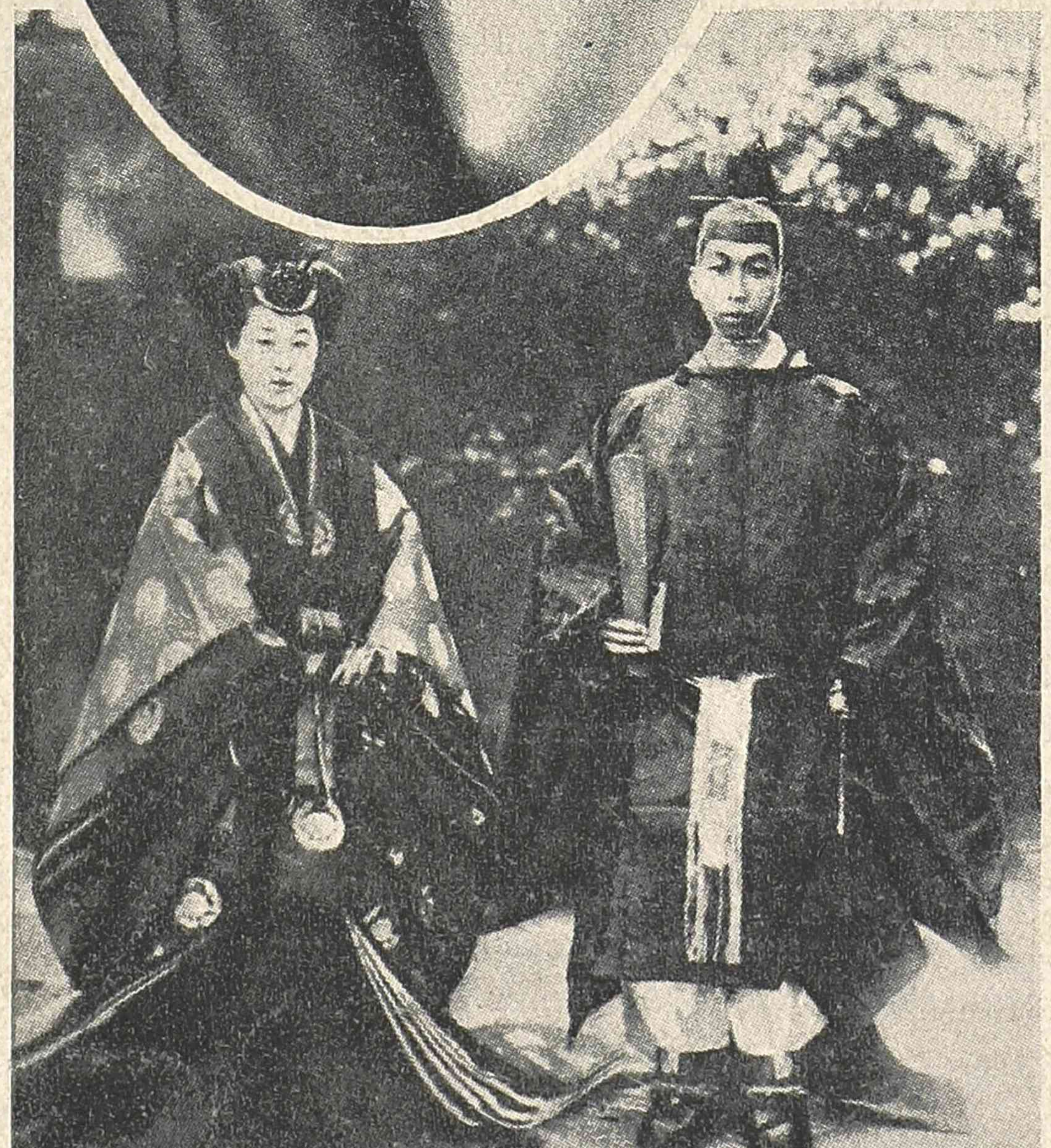
Rzadka fotografja: głuszec, tokujący w górach styryjskich, pochwycony przez aparat



Czteromiesięczna córka Cesarstwa Japonji, ks. Kamiko (Taka No Miya)



W Kanadzie lis przed psami schował się na drzewo



Książę japoński Takamatsu, brat Cesarza Japonji, zaślubił pannę Kiku Tokugawa



W Bolszewji nawet dzieci są używane do manifestacji „bezbożników"



PRIMO DE RIVERA, B. DYKTATOR HISZPANJI, NA SPACERZE W PARYŻU. ON TO SPOWODOWAŁ WYGNANIE ZNAKOMITEGO PISARZA UNAMUNO.



M. UNAMUNO, B. REKTOR UNIWERSYTETU W SALAMANCE, PO USTĄPIENIU RIVERY WRÓCIŁ DO OJCZYZNY, WITANY ENTUZJASTYCZNIE PRZEZ MŁODZIEŻ.



TRAMWAJ BEZ SZYN. W BERLINIE ZAPROWADZONO TRAMWAJ BEZ SZYN, ALE Z NAPĘDEM ELEKTRYCZNYM. LOKOMOCJA TA, JAK I NOWE WAGONY BARDZO PODOBAŁY SIĘ BERLIŃCZYKOM. Fot. New-York-Times

Niewczesne boje

Gdy idziesz do Cyrku, wiesz napewno, że nie usłyszysz tam prelekcji o przyczynach upadku parlamentaryzmu, ani nie zobaczysz „Balu w obłokach". Niespodzianką może stanowić tylko, czy Sztekker pokona Pineckiego, czy Pinecki Pooshoffa.

Ale wybierając się do Sejmu, nigdy nie można wiedzieć napewno, czy się trafi na trwającą pięć godzin dyskusję nad projektem noweli do ustawy, zmieniającej art. 5 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej w przedmiocie uwłaszczenia użytkowników i dzierżawców długoterminowych na ziemiach, przyłączonych do Polski na zasadzie Pokoju Ryskiego z dnia 19 marca 1921 roku, czy też na zwykłą bijatykę.

Dlatego posiedzenia sejmowe przynoszą więcej sensacji, niż najwspanialsze widowiska. Poprzedni tydzień był pod tym względem rekordowy: w poniedziałek — unieważnienie wyborów w okręgu lidzkim, przez co 7 posłów straciło mandaty; we wtorek atak na trybunę, z której socjalista zarzucił konserwatyście smakowitą czynność „lizania butów carskich"; we środę grubsza awantura w komisji wojskowej, zakończona wymianą policzków między „bebekiem" a „endekiem". Tegoż dnia dwaj krewcy konserwatyści zarzucają czcigodnemu marszałkowi Trąmpczyńskiemu „wysługiwanie się Wilhelmowi", za co otrzymują od nacjonalisty mało zaszczytny epitet, socjaliści zaś z pod różnych znaków traktują się, jak szalbierze, oszuści i zdrajcy. W czwartek — *relâche;* widać środowe przedstawienie starczyło na dwa dni. W piątek znów starcie słowne między posłami konserwatywnymi a marszałkiem Sejmu, czego wynikiem było przywołanie obu stron do porządku. — I tak codzień jakaś walka, tem się różniąca od francuskich walk w cyrku, że odbywa się bez zapowiedzi i bez żadnych reguł: można bić przeciwnika fizycznie czy moralnie wszędzie, gdzie się dosięgnie.

I co dziwniejsze, te nieprzebierające w środkach boje sejmowe nie mają żadnego oddźwięku poza ulicą Wiejską.

W społeczeństwie polskiem walk w tej chwili niema — ani politycznych, ani społecznych, ani filozoficznych. Jest jedna tylko najprymitywniejsza, przyrodnicza, niezależna od jakichkolwiek koncepcji ciężka walka o byt. Wszystkich zaprząta troska, skąd wziąć dziesięć złotych na życie, jak opłacić podatki i prolongować weksel. Pepesowiec martwi się tem narówni z endekiem, a konserwatysta z postępowcem.

I dziwią się ludziska, skąd tym posłom starczy animuszu na wymyślanie sobie, zgłaszanie protestów i kontrprotestów, demonstracyjne wychodzenie z sali, bicie się po twarzy i posyłanie sobie świadków co godzina, a już największe zdumienie wywołuje fakt, że niewyczerpaną inicjatywę w wywoływaniu tych wszystkich zajść posiada klub, który ma bezpartyjność i pracę w herbie.

Old.

CO CZYTAĆ?

„Wieś mojej matki", „Żywoty djabłów polskich", „Śmierć w słońcu".

Wszyscy światlejsi ludzie w Polsce pamiętają „Miasto mojej matki", „W cieniu zapomnianej olszyny" Juljusza Kaden-Bandrowskiego. Były to wspomnienia z dzieciństwa tego pisarza. Teraz odzywa się jego brat Jerzy Bandrowski, autor licznych powieści; daje on „Wieś mojej matki", książkę uzupełniającą, a równocześnie opromieniającą ich dzieciństwo. Juljusz położył nacisk na zjawiska charakterystyczne, starał się o plastykę rodzajową wspomnień. Jerzy opowiada przeżycia swego dzieciństwa bez akcentowania czegokolwiek. Prosto, serdecznie płynie jego opowieść. Wzrusza rodzinnym sentymentem. W jego wizji minionego świata gra słońce swoją odwieczną pieśń przywiązania do rodzinnych kątów. Pod jego piórem odżywa energiczna, przedsiębiorcza Prababka, uroczysty Dziaduś w kuntuszu, Karciarz i miłośnik Hawetki, Matka, piękny zwid miłości synowskiej, ciotki, wujkowie, pan Drożdż i wogóle cały ten świat obracający się dookoła Grobli i Folwarku. Dzięki tym książkom braci Bandrowskich czytająca publiczność pozna wszystkie detale z życia tej rodziny tak ze strony ojca, jak i matki, Kadenówny z domu.

Wspomnienia Jerzego Bandrowskiego są bardzo przyjemną lekturą. Wyobraźnia jego przesycona jest ciepłem, sentymentem; promieniuje też na czytelnika, co z książki jego czyni pożądaną, przyjemną opowieść o niedawnych a jakże już odległych czasach.

„Żywoty Djabłów Polskich" Witolda Bunikiewicza, poety i dramaturga, napewno zdobędą sobie szeroką publiczność. Każdy chciałby się dowiedzieć, jak to żył sobie taki Boruta, Rokita, Fugas, Hejdasz czy Pan Rogaliński? Przeciętny śmiertelnik przypuszcza, iż taki piekielny synek żyje sobie bez trosk, udręk, zmartwień. Niema tak dobrze nawet w djabelskiej rodzinie. Kłopoty szatańskie są często gorsze od ludzkich. Bunikiewicz, jak może, poetyzuje, opromienia je, a nawet robi podobnemi do ludzkich. Naogół jednak poczciwe szataniska Bunikiewicza, choć zawracają ślepiami, merdają srogo ogonami, niebardzo są straszne. Demonizm ich, pełen figlarności, może rozczulić tylko i ubawić. Już to wogóle nasze djabły nie nadają się do wywoływania grozy.

Groza jednak zdjęła i p. Jerzego Kossowskiego, autora świetnej „Zielonej Kadry", gdy dowiedział się o niecnym wyroku śmierci, który wydał sąd niemiecki na robotnika polskiego Jakubowskiego. Przed dwoma laty była to głośna sprawa tak w Niemczech, jak i w innych krajach. Niewinnego człowieka skazano na śmierć li tylko dlatego, że był obcokrajowcem, nie mogącym się bronić. Sprawę tę znamy ze sztuki E. Kalkowskiej. Teraz przedstawia ją p. Jerzy Kossowski w powieści, zatytułowanej „Śmierć w słońcu". Utwór ten, przeznaczony dla szerokiej publiczności, zapewne osiągnie swój cel. Płynność narracji świadczy o temperamencie pisarskim p. J. Kossowskiego, który i w tego rodzaju utworach beletrystycznych, utylitarnych zdobywa sobie powodzenie.

E. C.

ZGON ZNAKOMITEGO PIANISTY



Józef Śliwiński, znakomity pianista polski, świetny odtwórca utworów Chopina, zmarł w dn. 4 marca r. b. w Warszawie w 65 roku życia



WYKONAWCY RÓL GŁÓWNYCH PP.: ROMANÓWNA I DACZYŃSKI



SAMBORSKI I MODZELEWSKA Fot. St. Brzozowski

Związek niedobrany

Nietylko w jazzbandowem obliczu publiczności powojennej, — i w obliczu publiczności przedwojennej szkodziło Bernardowi Shaw w sali teatralnej jego zamiłowanie do myślenia. Nie dlatego, aby temu zamiłowaniu poświęcał w swoich utworach sceniczność, bo tak nigdy nie bywało; djalog Shaw'owski jest rdzennie sceniczny, jest akcją i jest malowaniem postaci działających; ale dlatego, że wogóle większość ludzi nie przepada za sztuką myślenia, unika myślenia i woli w teatrze samo patrzenie. Ludzie zaś pseudointeligentni, to jest tacy, co to pokończyli szkoły i uniwersytety, lecz nigdy nie pomyśleli jednej własnej myśli, kiedy im ktoś odsłania w sposób najrozkoszniejszy obroty kuli ziemskiej naokoło słońca, uśmiechają się z politowaniem i mówią wzruszając ramionami: „Stare, wiemy o tem oddawna, od pierwszej klasy. Naturalnie, że Ziemia obraca się koło słońca“. *Naturalnie!* Dla nich to jest naturalne. Taksamo naturalne dla nich jest prawo ciążenia i właściwości tabliczki mnożenia, i wszystko, co wykuli na szkolnej ławie. Tacy dogmatycy czwórki, wypadającej z pomnożenia dwóch przez dwa, nawet nie spostrzegają, że naprzykład w komedji Bernarda Shaw ta czwórka ma jakiś jeszcze ułamek i to w różnych okolicznościach rozmaity, albo że jest tu w inny zupełnie sposób czwórką, niż się to wydawało uczniom w pierwszej klasie gimnazjalnej. Tym inteligentom trudno zaimponować. Klasyczna prostota Moliera wydaje się im prostactwem i nie są w stanie dostrzec znakomitego bukietu na przedziwnem winie twórczości Fredrowskiej. Ci inteligenci, nudzący się na Molierze i kręcący nosami na Bernarda Shaw, nie wiedzą, jak straszliwie nudna jest ich własna inteligencja, jak jest ich inteligencja nieinteligentna. Coprawda w drugim akcie ich opór bywa przez Shaw'a złamany. Śmieją się, lecz jeszcze się tego wstydzą. Dopiero w trzecim akcie, kiedy już cała sala grzmi najszczerszem zadowoleniem, i oni się śmieją niepowstrzymanie, aby się przecież potem wyniośle skrzywić w szatni, że niby wszystko, co widzieli i co słyszeli na scenie, nie było dla nich nowością. Ale w takim razie dlaczego się nie krzywią na samych siebie, dlaczego się nie nudzą sobą, chociaż oddawna przestali być nowością nietylko dla siebie, ale i dla swej rodziny i dla kolegów biurowych i dla swych partnerów w bridża? To, co się nigdy nie może znudzić w Molierze, Fredrze, Bernardzie Shaw, to ich nieśmiertelnie żywy humor, ich rdzenne poczucie komizmu, ich zdrowy sens w patrzeniu na człowieka, no i talent, talent komedjopisarski, który sprawia, że nawet najdawniej zmumifikowane idee budzą się do życia rumiane i parskające ochotą.

Kilka niniejszych uwag zrobiłem w Teatrze Małym na premjerze *Związku niedobranego,* trzyaktowej komedji współczesnego Moliera, ale nie dlatego, że ten tryskający dowcipem utwór sceniczny, napisany przed wielką wojną, porusza sprawę już „przezwyciężoną“, bo niedobrane związki nigdy nie przestaną być sprawą na czasie. Ta świetnie przez dyr. Szyfmana wyreżyserowana sztuka prze-

mawia do nas z takim zmysłem nowoczesności, jakby wyszła z pod pióra Shaw'owskiego w miesiąc po *Wielkim kramie*. Nie podobać się może tylko wielbicielom rewji w „Morskiem Oku", ale na to niema rady, na to nigdy nie będzie rady. Shaw, jak wiadomo, jest socjalistą, przecież w żadnej sztuce pisarza konserwatywnego nie spotkaliśmy wizerunku takiego przygłupka socjalizmu, jak w *Związku niedobranym*. Z tego względu ostatnia premjera Teatru Małego jest rozkoszną aktualnością.

Wacław Grubiński

TEATRY ŁÓDZKIE. Teatr Miejski wystawił „Narzeczoną w Garsonierze", kryminalną farsę pp. Middletona i Oliviera. Sztuczydło jest nudne, obarczone ciężkiemi rozmowami i „powiedzonkami", które autorom, ale tylko autorom, wydawały się dowcipnemi. Publiczność okazała się ani dość grzeczną, ani dość naiwną, by tej bajeczki dla pełnoletnich dziatek wysłuchać z uśmiechem. Dla obecnej dyrekcji każda sztuka jest dobra, byle cudzoziemska. Teatr, pobierający z funduszów publicznych ogromną subwencję i grający prawie wyłącznie arcydzieła w rodzaju „Rywali", „Szwejka", „Cyankali" i „Narzeczonej w garsonierze"! Zaiste, Łódź jest miastem nieograniczonych możliwości.

W Teatrze Kameralnym — „Dzień październikowy" — J. Kaisera. Sztuka raczej literacka, choć autor sili się na groteskę. W każdym razie — klasa wyższa, i przedstawienie wcale staranne.

Katedra teatrologji w Warszawie

Na warszawskim Uniwersytecie ma być podobno w najkrótszym czasie stworzona katedra literatury dramatycznej polskiej, czyli (?) katedra teatrologji polskiej. Faktem jest, że naszej literaturze dramatycznej oficjalna krytyka literacka poświęca mało uwagi, że zatem ten dział twórczości literackiej, w tak bujne talenty ostatniemi czasy bogaty, przez dziejopisów literackich krzywdząco trzymany jest w cieniu na korzyść powieści i poezji. Takie faworyzowanie przez krytyków oficjalnych naszej powieści naogół niczem nie jest usprawiedliwione. Powieść polska ostatniego dziesięciolecia powojennego nie wysunęła się na czołowe miejsce śród innych rodzajów twórczości literackiej. Jej walory artystyczne i inne (obserwacja obyczajów, ideologja, duszoznawstwo) nie dorównywują walorom powieści poprzedniego okresu. Krytyk, który by odłożył na bok uprzejmości osobiste i zechciał się nie liczyć z ustalonym już kawałem recenzyjnej opinji bieżącej, i któryby śmiało poddał bezstronnemu rozbiorowi literackiemu powieść powojenną polską, w jednym dniu zyskałby głośną sławę i bardzoby się przyczynił do uzdrowienia stosunków na terenie piśmienniczo - czytelniczym. W porównaniu z poezją powojenną powieść powojenna jest naogół blada.

Natomiast literatura dramatyczna polska należy w tej chwili w Europie do najhojniej uposażonej w talenty. Te talenty, nie wiadomo czemu, są przez krytykę naszą walnie zapoznawane. Weźmy pierwszy przykład z brzegu. Ilu krytyków polskich pisało tak entuzjastycznie o sztukach Grubińskiego, jak pisała o nich krytyka francuska po paryskiej premjerze *Niewinnej grzesznicy*, krytyka angielska po londyńskiej premjerze *Lenina*, krytyka czeska po praskiej premjerze *Kochanków?* Z wielkiem uznaniem pisano w Pradze Czeskiej o komedjach Kiedrzyńskiego, Perzyńskiego, Zapolskiej, Winawera i innych współczesnych autorów polskich. Ani jedna powieść polska w ciągu ostatnich dziesięciu lat nie doznała takiego przyjęcia zagranicą.

Stworzenie katedry literatury dramatycznej na Uniwersytecie Warszawskim, miejmy nadzieję iż naprawi krzywdę, jaka się dzieje w Polsce literaturze dramatycznej, zwłaszcza współczesnej, ze strony polskiej krytyki. Idzie tylko o to, aby pan minister Czerwiński znalazł na to nowe stanowisko uniwersyteckie odpowiednią siłę profesorską. Zadanie niełatwe. Zwłaszcza, że tłok niewłaściwych kandydatów jest duży. W pierwszym rzędzie wysuwałyby się kandydatury naszych czołowych krytyków dramatycznych: Lorentowicza, Grzymały - Siedleckiego i Boya - Żeleńskiego. Pierwszy zwłaszcza, poświęcający się od wielu lat niemal wyłącznie poważnym studjom nad teatrem i nad twórczością dramatyczną, znający przytem teatr zbliska, jako dyrektor pierwszej sceny polskiej, wydaje się wskazanym na to stanowisko.

Byłoby bowiem fatalnem nieporozumieniem, gdyby ta nowa katedra miała przypaść jednemu z tych krytyków młodszej generacji, którzy uważają, za brak wiedzy, doświadczenia i przedewszystkiem zrozumienia istoty teatru można zastąpić tupetem i lekceważeniem.

Katedrę teatrologji powinien objąć rzetelny znawca teatru, rozmiłowany w swoim fachu i szczerze życzliwy twórczości rodzimej.

Stesso.

DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE PRACY ZNAKOMITEGO REŻYSERA



MAKS REINHARDT, ZNAKOMITY REŻYSER NIEMIECKI, KTÓREGO DZIAŁALNOŚĆ TEATRALNA ZDOBYŁA SOBIE UZNANIE NA CAŁYM ŚWIECIE, OBCHODZI W ROKU BIEŻĄCYM 25-LECIE SWOJEJ WYBITNEJ REFORMATORSKIEJ PRACY DLA SZTUKI DRAMATYCZNEJ

JUBILEUSZ 40-LECIA PRACY

Stanisław Cieszkowski, dziennikarz i literat, ur. w roku 1865, obchodził 40-lecie pracy zawodowej. Wyposażony w wyższe wykształcenie, pracował już to jako redaktor naczelny pism prowincjonalnych (Kalisz, Włocławek, Bydgoszcz, Białystok), już w redakcjach większych dzienników warszawskich („Wiek", „Gazeta



STANISŁAW CIESZKOWSKI

Warszawska" pod Stan. Lesznowskim, „Kurjer Polski", „Epoka"). Był redaktorem „Salonu i życia", „Wsi, dworu i miasta", „Kurjera Ciechocińskiego". Wydał cały szereg prac historycznych i literackich. Nie sięgał po stanowiska pierwszorzędne, ale spełniał swą skromniejszą rolę sumiennie i z niegasnącem nigdy zamiłowaniem. Był zawsze pracownikiem redakcyjnym nie z przypadku, lecz z powołania.

Karnawał w stolicy: bal kostjumowy w Ambasadzie Angielskiej



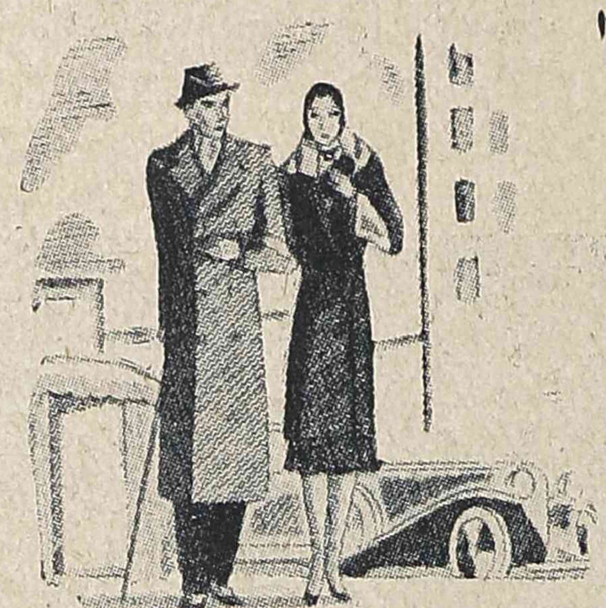
HR. KATARZYNA Z ZAMOYSKICH BAWOROWSKA

W STROJU STYLOWYM Z CZASÓW 2-go CESARSTWA

Fot. J. Malarski



Moda

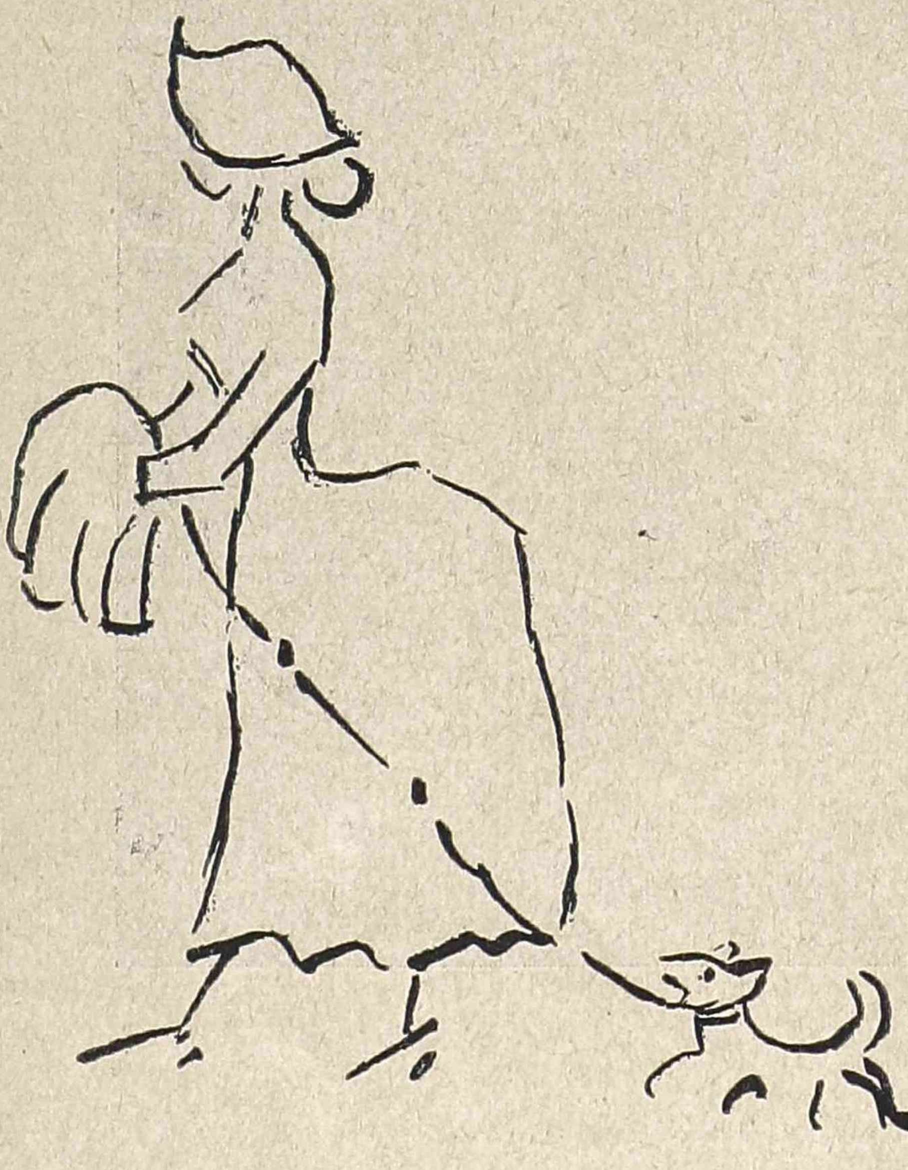


Ankieta „Świata"

Apolonjusz Kędzierski

Znany, powszechnie ceniony i zasłużony artysta - malarz Apolonjusz Kędzierski, laureat nagrody m. st. Warszawy — takie wygłasza opinje o modzie, uzupełniając je niżej zamieszczonemi ilustracjami:

— I wy mnie pytacie — co znaczy ta moda — ten kaprys dzisiejszy? Bagatela. Co myśli o tem malarz i malarstwo? Ależ wiadomo — ostatnia moda zawsze jest najpiękniejsza. Co wczoraj olśniewało, czarowało, za chwilę nic warte, — mimo, że pięknej kobiecie we wszystkiem do twarzy, — czyżby? Przedziwne kaprysy w tempie tak szalonem na zmianę gorszą i zachwycają. Tak bywało i dawniej. Dość rozejrzeć się wśród obrazów w galerjach - pinakotekach. Nie inaczej dzieje się obecnie narówni w malarstwie, rzeźbie - architekturze i t. d. Wprost wyścig niesamowity — pełen ekstrawagancji, im bardziej krańcowej, tem ciekawszej. Panie przodują. „Jakto, i ja miałabym przeinaczyć się na jakąś chłopczycę? Nigdy — przenigdy". A nazajutrz widzę leciwą tę damę nie do poznania: „Tak — panie jestem kobietą i wciąż odradzającym się żywiołem".



MODA Z R. 1890

Niechcący żywioł jawi się na granicy między damą i kurtyzaną. Ale od czegóż nieznaczny gest, akcent w ubiorze w prawo lub lewo. Pamiętamy — odradzał się



MODA Z R. 1930

niegdyś żywioł w katordze gorsetu zabójczego — wraz z tak zwaną chatą za wsią — cud turniurą. Umiejętność stosowania ubioru jest sztuką i kulturą ras.

Po latach wojny i ascezy przymusowej nastał odwet, — nieco hazardu albo wprost va banque.

Kolory — barwne tonacje dominują dziś w kontrastach nadzwyczaj efektownych, co dawniej w zupełnem było zaniedbaniu.

Wacław Grubiński

Na zapytanie, — jaki jest stosunek pana do mody, — autor *Człowieka z klarnetem* serdecznie się roześmiał i rzekł:

— Wszystkie bohaterki moich komedji i dramatów i moich nowel i opowiadań powieściowych lubiły być modnie ubrane, od nagiej Limeli na srebrze podanej królowi w *Uczcie Baltazara* począwszy, kończąc na Salome, tragicznej księżniczce żydowskiej, wołającej w objęciach greka Damastesa: „Ty jesteś tysiąc mężczyzn! Ty jesteś dziesięć tysięcy kochanków!"

— To znaczy, że pan uznaje modę, nieprawdaż?

Wacław Grubiński wzruszył ramionami.

— Uznaję? — rzekł. — Pańskie pytanie brzmi tak groteskowo, jakby pan zapytał: „Czy pan uznaje wzbieranie i opadanie rzeki?" Moda, proszę pana, istnieje w taki sam bezwzględny sposób, jak Mississipi.

— Według niektórych osób, zwłaszcza posuniętych nieco w lata, moda w ubraniu nie jest sprawą poważną.

— Niech pan tym osobom nie wierzy. Unikanie modnych ubrań również jest modą. Człowiekowi starszemu nie wypada być ubranym „za młodo", czyli starszych panów obowiązuje moda nieubierania się tak, jak się ubierają ludzie młodzi.

— Pragnąłbym wiedzieć, co sądzi autor *Niewinnej grzesznicy* o pochodzeniu mody.

— Skąd się wzięła moda?

— Tak.

— Hm! Kto wie, czy się nie zrodziła ze skrzyżowania instynktu artystycznego z instynktem próżności. Albo może jest to najprymitywniejsza manifestacja ducha - wiecznego - rewolucjonisty? Bo w istocie mody tkwi pierwiastek protestu przeciw modzie poprzedniej; *moda* oznacza i *zmienność.* Bez zmienności nie da się moda pomyśleć.

— A dzisiejsza moda... czy dzisiejsza moda przypada panu do smaku?

— Niewieścia, czy męska?

— Najpierw niewieścia.

— Te nieco dłuższe suknie, ale przeważnie z tyłu? Hm! Kiedy się po raz pierwszy pokazały, wyglądały zabawnie pośród sukienek krótkich, wygodnych, ładnych w swojej bezpretensjonalności. Wąziutki ogonek, niewiadomo poco, bezcelowo zwisający prawie do kostek w sukienkach nowomodnych, narazie śmieszył, jako ozdoba niepotrzebna, jako organ szczątkowy, który odpadł i który teraz sztucznie przez kaprys nanowo przytwierdzono. Ale oko się prędko przyzwyczaja do wszelkiej nowości. Za kilka miesięcy będą nas śmieszyły suknie bez ogonków. Zresztą, niema brzydkiej mody dla kobiet, mających gust. Najkategoryczniejsza moda posłusznie się zastosuje do dobrego smaku pięknej kobiety. Osóbki bez gustu, nie-

wolniczo hołdujące modzie, zrobią karykaturę z najwdzięczniejszej koncepcji modniarskiej. Co do toalet niewieścich, to najbardziej zachwycające kreacje ostatniemi czasy pokazano nam w dziedzinie futer. Niepospolitą pomysłowością artystyczną wyróżniały się naprzykład kompozycje sznajdrowiczowskie, istne cacka dla żywych lalek.

— A moda męska?

— Ta nigdy nie powinna być zanadto modna. Ostatnie żurnale męskiej mody są na to, aby się do nich nie stosować.

— Więc pocóż są w takim razie?

— Są dla plebsu, dla nowobogackich i dla młodzieży, pozbawionej dobrego smaku. Prawdziwy gentleman zawsze jest cokolwieczek spóźniony w zakresie mody. Zna pan przysłowie o starym hrabi i starym fraku. Gentleman dlatego tylko ubiera się modnie, żeby się nie wyróżniać staromodnością, ale z mody bierze wszystko, oprócz jej najmocniejszych akcentów i zawsze ją zabarwi swojem osobistem upodobaniem.

— Kto jednak lubi szyk, ten musi przecież...

— Szyk nie tai się w ubraniu. Szyk to sposób noszenia ubrania, każdego ubrania. Zna pan powiedzenie: „Na tym człowieku nic się nie wyda". Są ludzie, ubierający się u pierwszorzędnych krawców, a wyglądający hołotnie. I są tacy, którzy nawet w łachmanach wyglądają na wielkich panów. A wielkopaństwo nie polega wcale na zadzieraniu głowy, braniu się pod boki i na lekceważącem spoglądaniu wokoło. Aby dobrze nosić ubranie, trzeba umieć najpierw dobrze nosić samych siebie, swoją treść psychiczną. Zdjęty z araba najśliczniejszy czaprak wyda się mizernie na nierasowym wałachu nadwiślańskim. Ale te rozważania zaprowadziłyby nas zadaleko. Wiem, że kilka zdań, rzuconych w niniejszej rozmowie, wyda się może paradoksalnemi i proszą się o rozwinięcie. O szyku możnaby napisać obszerną rozprawę. Cóż, kiedy muszę...

Ruch nieokreślony bliżej, oznaczający brak czasu, inne zajęcia, inne zainteresowania. Dziękuję autorowi „Kochanków", za udzielony mi wywiad i odchodzę.

Życie nocne w Łodzi

Sceptycy twierdzą, że wszystkie miasta na świecie ładnie wyglądają, gdy zapadnie nad niemi zasłona nocy. W stosunku do Łodzi paradoks ten jest rzetelnem odzwierciedleniem prawdy. Łódź, — to wzgardzone, brzydkie i krzykliwe miasto bez życia, w świetle żarzących się lamp łukowych staje się bardziej interesującą. Wiele z brzydoty i brudu ginie w mroku. Przybysz z obcych stron, znalazłszy się na wyasfaltowanej ulicy Piotrkowskiej, światłem jaskrawo wyszminkowanej, może ulec na krótko złudzeniom... Bo wraz z gęstniejącym mrokiem dziwny fluid wypełnia łódzkie śródmieście. Może wydzielają go rażące blaskiem i drgające reklamy świetlne kin, może wystawy sklepów, jarzące się od lamp, — fakt to niezbity, że Łódź w nocy zgoła inaczej się przedstawia, niż w bezlitosnem oświetleniu dnia.

— Tylko, że to nocne życie nie obfituje w zabawy! wzdycha starszy łodzianin. I wspomina z lubością przedwojenne czasy, kiedy to — w śródmieściu — były, panie tego, trzy — cztery kabarety! „Szanse", panie drogi, nieraz aż z Hiszpanji! I cyrk stały był! I nocne lokale, „familijne", i takie, co tylko mężczyźni mogli sami... Ho! Ho! Wesołe to były czasy!

Dziś, gdy zabłyśnie i pocznie kręcić się kilka reklam świetlnych, na chodniki Piotrkowskiej wysypuje się tłum przeważnie młody i zgiełkliwy. Dziewczęta — podlotki strzelają śmiało oczyma; młodzieniaszkowie, niewiele starsi, okazują dużo animuszu...

Przygaduszki, swywolne zaczepki... ha, młodość musi się wyszumieć.

Ten deptak, to początek nocy. I wnet już łódzkie syreny, zakasawszy ogony przydługich sukien, poczynają żerować w ciżbie.

Łodzianie lubią dobry teatr i dobre kino. Zwłaszcza to ostatnie. „Spędzenie" wieczoru zaczyna się dość późno. Więc też ostatnie przedstawienia, zaczynające się o 10-ej wieczorem, mają najliczniejszych gości.

A gdy w teatrach świetlnych zamykają się podwoje, życie przenosi się do kawiarni. Najbardziej uczęszczane są dwie: „Grand Café" i „Esplanada". I tu, i tam bywa towarzystwo dość mieszane. Zwyczaj odsiadywania godzinki po kinie w kawiarniach zakorzenił się niedawno.

Tutaj łodzianin, pragnący dać upust bardziej porywistemu temperamentowi, namyśla się i zastanawia, „co zrobić z resztą wieczoru?..."

Wybór jest niewielki, więc bardzo trudny. „Malinowa", „Moulin Rouge", „Manteuffel", „Tivoli"...

„Malinowa" pachnie trochę Europą, ma dobrą orkiestrę i obsługę. Szampana jednak nie ujrzysz! Na stolikach wszędzie porcelanowe maszynki do czarnej kawy. Czasem blady Sauternes... Reprezentacyjny lokal łódzki, posiadający lepszą opinję po za Łodzią, niż na miejscu.

„Moulin Rouge" ma tyle wspólnego z paryskim, że dawna dyrekcja i tutaj ogłosiła plajtę. Dobra rybka po żydowsku. Produkcje niezawsze żydowskie. Czasem zagląda tu palestra, częściej — brać dziennikarska. Alkohol uderza tu mocniej do rozgrzanych głów...

„Manteuffel", to już bardziej pospolita *„boite de nuit"*. Najelegantsi na sali bywają zazwyczaj kelnerzy. Ale czasem zawieruszy się tu ktoś z łódzkiego „towarzystwa"...

„Tivoli" chełpi się dobrą kuchnią. Lecz w tych wszystkich lokalach rzadko, bardzo rzadko pojawia się prawdziwy potentat łódzki. Gdy opuszcza rodzinne pielesze, kieruje się on gdzieindziej. W „Grand-Hotelu" jest klub możnych tego miasta, zasłonięty nieprzejrzystemi storami. Tam magnat bawełniany lub inny może jeść, pić i grać, nie stykając się ze zwykłymi śmiertelnikami. *Splendid isolation!* O cichej zabawie na górnych piętrach świadczy tylko — od czasu do czasu — rząd luksusowych limuzyn, wyczekujących cierpliwie do późnej godziny... Na tem samem piętrze „Grandu" zresztą mieszczą się „oddzielne gabinety"...

Prócz tego, łodzianin lubi wyrwać się *extra-muros"*. Mknie samochodem w okolice podmiejskie, czasem nawet dalej, i robi „knajpę" w jakiejś cichej, prowincjonalnej jadłodajni...

Niesłusznem jednak byłoby pominąć jeszcze jedną „norę", która w łódzkich *„tournées des grands ducs"* ma swoją sławę. Zowie się ona, całkiem apetycznie, „U brudnego Szmula". Wszystko tam lepi się od brudu, szmalcu i zgęszczonej atmosfery. Za szynkwasem zażywna gospodyni, „kozak w spódnicy", rozdziela i zapisuje pikantnie zaprawione dary Boże i piekielnie palącą gardła „wodę ognistą". Tutaj, gdy repertuar lokalów nocnych jest już do cna wyczerpany, niesyty wrażeń łodzianin szuka swoistej egzotyki. Ociera się tutaj, — niczem w knajpach paryskich, sąsiadujących z Halami, — o szoferów, dorożkarzy, kelnerów, „nocnych ptaków" różnego autoramentu... Niedawno dorożkarz przegrał tu w orła i reszkę konia i powozik. Dzieją się tu zresztą nieraz i gorsze rzeczy...

Aż wreszcie — świta.

Wiatr rozmiata śmieci po ulicach, elektryczne kule dawno pogasły, cień latarnika zdmuchuje płomienie gazowe. Chłopcy przeraźliwie wykrzykują poranne gazety. Budzi się żmudny, troskami nabrzmiały dzień...

Stanfel.

NOWY DYREKTOR P. A. T. A



DR. ROMAN STARZYŃSKI, DYREKTOR POLSKIEJ AGENCJI TELEGRAFICZNEJ, POD KTÓREGO SPRAWNEM KIEROWNICTWEM INSTYTUCJA TA ROZWIJA SWOJE AGENDY TAK POD WZGLĘDEM INFORMACYJNYM, JAK I OGŁOSZENIOWO-HANDLOWYM. BYŁ REDAKTOREM „NURTU" I „NASZEJ PRASY", ORGANU MŁODZIEŻY FILARECKIEJ





SZKICE DO PLAFONU KAPLICY SYKSTYŃSKIEJ: RYSUNKI TE, PODOBNO, SĄ SZKICAMI MICHAŁA ANIOŁA. ZNANY JASNOWIDZ INŻ. STEFAN OSSOWIECKI UZNAŁ JE ZA ORYGINAŁY. FACHOWCY ZE SFER ARTYSTYCZNYCH SKŁONNI SĄ PRZYPUSZCZAĆ, IŻ JEST TO KOPJA RYSUNKOWA NIEWIADOMEGO AUTORA Fot. Photo-Plat

Amerykanin — o polakach amerykańskich

P. Wallace Clark, inżynier - organizator, dość często odwiedza Polskę. Jest szeroko znany w wyższych sferach naszego kupiectwa.

Podczas ostatniego swego pobytu w Warszawie p. Clark z uznaniem mówił, że w Ameryce poszczególni Polacy zdobywają sobie coraz wybitniejsze stanowiska. Tak np. wielce ceniony jest za Oceanem p. Ralf Modjeski, syn znakomitej artystki, Heleny Modrzejewskiej, sam — słynny budowniczy mostów. Uzyskał on medal Fritza, jedno z najwyższych odznaczeń w amerykańskim świecie inżynierskim (odznaczenie to posiada także prezydent Hoover).

Inny Polak, prof. Pawłowski, jest dziekanem Wydziału Aeronautyki na Uniwersytecie w Michigan i jednym z filarów lotnictwa amerykańskiego.

Teraz znów jeden z młodych Polaków, mający za sobą zaledwie kilka lat studjów i pracy w Stanach Zjednoczonych, p. Adam Gostomski został powołany na stanowisko szefa wydziału ekonomicznego w Mondy's Investors Service,—jednej z najstarszych i najpoważniejszych firm badawczo - inwestycyjnych w Ameryce.

Praca wydziału ekonomicznego polega na badaniu ogólnej sytuacji gospodarczej i analizowaniu pozycji poszczególnych gałęzi przemysłu i handlu, jako terenów do inwestycji. W tym celu Wydział wydaje co miesiąc liczne biuletyny ekonomiczne i statystyczne, które rozsyłane są do wszystkich poważniejszych banków i firm przemysłowo - handlowych.

— P. Gostomski, — opowiadał nam p. Clark — twierdzi, że Polska powinna powołać do życia analogiczną instytucję. Polska buduje swoje nadzieje finansowe wciąż na projektowanych pożyczkach amerykańskich, tymczasem we własnych, nieustannie rosnących oszczędnościach ma własne, potencjonalne źródła długoterminowego kredytu. Polska stanowi wielki i pojemny rynek zbytu. Potrzeba jej tylko metod szybszej, sprawniejszej i tańszej produkcji w istniejących fabrykach, oraz ekonomicznej organizacji sprzedaży celem rozszerzenia rynku wewnętrznego. Oszczędności polskie winny stanowić naturalny rezerwoar kredytu długoterminowego dla polskiego rolnictwa, przemysłu i handlu. Idzie wszakże o to, aby rozlokowanie tych kapitałów przeprowadzone było z najwyższą ostrożnością i przenikliwością. Oszczędności krajowe muszą być nietylko jaknajlepiej zabezpieczone, ale również i ulokowane jak najkorzystniej pod względem dochodowości. Tylko w ten sposób Polska zaoszczędzi sobie kosztownych doświadczeń innych krajów, (nie wyłączając Ameryki), w których silny rozwój młodego przemysłu nie szedł w parze z umiejętnością wykorzystania rozporządzalnych kapitałów w myśl racjonalnych i wypróbowanych zasad inwestycji.



ADAM GOSTOMSKI

Powtarzając te słowa naszego rodaka, p. Wallace Clark dodał:

— Ameryka nauczyła się cenić tych młodych Polaków, którzy talentem, wiedzą i pracą osiągnęli w Stanach wybitne stanowiska. Różnią się oni od przedstawicieli innych narodowości tem, że ich ambicje i nadzieje utożsamiają się zawsze z interesami ich ojczyzny. Wszyscy oni, prawie bez wyjątku, pracując w Ameryce, myślą o powrocie do kraju, — o wykorzystaniu zdobytej wiedzy, doświadczenia i wpływów na rzecz Odrodzonego Państwa Polskiego.

go.

ELEKTRYFIKACJA POLSKI

Pragnąc Czytelnikom naszym wyjaśnić to niezmiernie ważne zagadnienie, które w chwili obecnej, zważywszy na układy z grupą kapitalistów amerykańskich Harrimana, nabrały szczególniejszego znaczenia, zwróciliśmy się do najwybitniejszych fachowców. Zgrupowane poniżej artykuły będą stanowić niewątpliwie nader cenny materjał orjentacyjny.

Zagadnienie elektryfikacji w nowoczesnym ustroju społeczeństwa

Elektryfikacją w najogólniejszem tego słowa znaczeniu nazywamy zaopatrzenie w energję elektryczną. Od bardzo dawna, bo od pół wieku prawie, mówi się o elektryfikacji domów, fabryk, miast; w nowszych zaś czasach — o powszechnej elektryfikacji obszarów, obejmujących powiaty, kraje, a nawet państwa całe. Usługi, jakie energja elektryczna oddaje, sprawiają, że elektryfikacja jest dziś upragnionym celem kulturalnych społeczeństw. Doniosłość tych usług polega na łatwości, z jaką energja elektryczna daje się zamieniać w inną formę: światło, ciepło i pracę mechaniczną. Jakkolwiek jednak światło sztuczne jest niewątpliwie bardzo ważnym czynnikiem kultury i podniesienia wydajności pracy, to najdonioślejsze znaczenie społeczne elektryczności polega na zastosowaniu jej do wykonywania pracy mechanicznej, t. j. do motorów. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że z ogólnej światowej produkcji elektryczności zaledwie 15 do 20% absorbuje oświetlenie, a reszta służy celom przemysłowym. Motor elektryczny ma nieocenione zalety, które otwierają przed nim drogę wszędzie od małych pracowni do największych fabryk i stwarzają dlań nowe pola zastosowania tam, gdzie o zastosowaniu jakiegokolwiek innego motoru nie mogłoby być mowy.

W wielkim przemyśle elektryfikacji towarzyszy tyle ulepszeń technicznych w napędach i tyle oszczędności, że stała się ona tam synonimem racjonalizacji i ekonomizacji metod pracy. *Drobny i średni przemysł* odżył dopiero pod wpływem elektryfikacji i jej zawdzięcza swe istnienie. Jeżeli bowiem nie ziściły się przewidywania Marxa co do zniszczenia przez rozwój wielkiego przemysłu rękodzieła i przemysłu średniego i drobnego, to jest to do zawdzięczenia w wielkiej części motorowi elektrycznemu. Rozwój techniki stworzył wprawdzie dla potrzeb drobnej produkcji motory ropne i benzynowe obok elektrycznych, ale te nie byłyby w stanie podtrzymać nawet małej części tych istnień w dziedzinie drobnego przemysłu, które dziś kwitną i nowo powstają, jak grzyby po deszczu, pod wpływem elektryczności.



INŻ. G. SOKOLNICKI
PROF. POLITECHNIKI LWOWSKIEJ

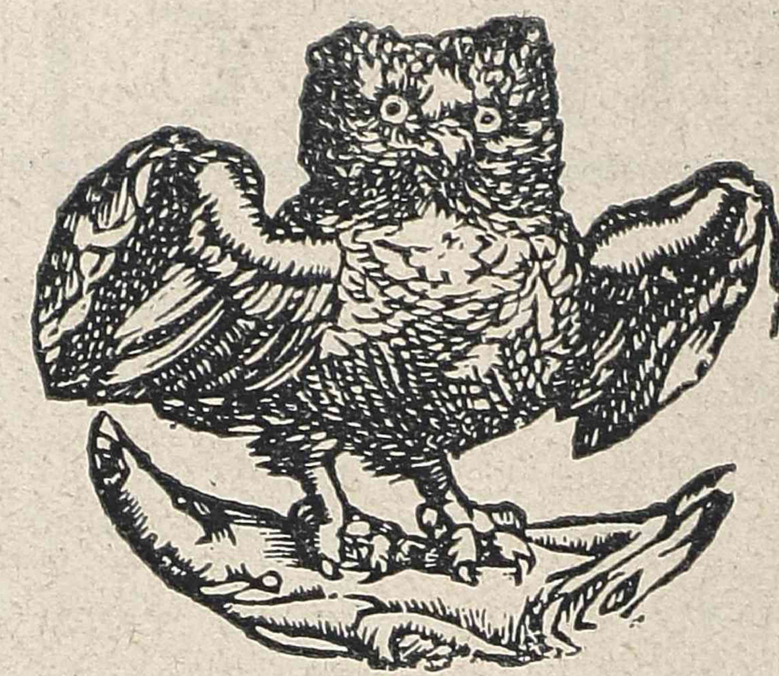
To też dzisiejszy kapitalistyczny ustrój społeczeństw, oparty na własności prywatnej, pozyska w elektryczności i elektryfikacji potężne narzędzie swego rozwoju i utrwalenia bytu. Równolegle jednak z pewnemi zmianami form tego ustroju, objawiającemi się w coraz większej centralistycznej ingerencji państwa w sprawach gospodarczych i coraz większym etatyzmie w znaczeniu rozwoju kapitalizmu państwowego, zaznacza się i w elektryfikacji przewrót, mający swe analogje do systemu rządzenia i mogący pociągnąć za sobą zczasem daleko idące konsekwencje.

Oto elektryfikacja obejmuje od czasu zakończenie wielkiej wojny coraz większe obszary, całe kraje i państwa, staje się powszechną. Dalekie przestrzenie pokrywają się siecią drutów linij dalekonośnych. Łatwiejszem, niż przewożenie węgla kolejami, staje się przerzucanie na setki kilometrów olbrzymich ilości energji, zdolnych zaopatrzyć całe największe nawet miasta w światło i siłę motoryczną. W związku z tem centralizuje się produkcja energji elektrycznej. Nowe zakłady wytwórcze powstają bezpośrednio przy źródłach energji: kopalniach węgla, polach gazowo - naftowych i siłach wodnych. Stare zakłady, skazane na dowóz energji w postaci paliwa kolejami, czują już swoją zagładę i same skracają sobie życie przez coraz częstsze przyłączanie się do elektrowni okręgowych i stopniowe likwidowanie wytwarzania. Elektrownie okręgowe stają się coraz większe i rozrastają się do rozmiarów dla nas w Polsce jeszcze niepojętych. Są na Zachodzie zakłady o mocy dosięgającej sumy mocy wszystkich maszyn elektrycznych w Polsce, w elektrowniach publicznych i prywatnych razem! Z tych potężnych centrów energja rozsyłana jest przewodami na wszystkie strony. Ale nie dosyć na tem. Centra zaczynają współpracować ze sobą równolegle. A że każda współpraca wymaga organizacji i komendy, więc i tu komenda wychodzi z jednego centralnego miejsca. Pod jej rozkazem odbywa się przesyłanie energji z jednego krańca kraju w drugi, zaopatrywanie miejsc zbytu w sposób najbardziej ekonomiczny, wzajemne wyręczanie się wytwórni, pokrywanie niedoborów energji jednych zakładów wytwórczych nadmiarami innych, zmuszanie jednych do milczenia — drugich do wysiłku...

Jednem słowem, wstąpiliśmy w elektrotechnice w okres „centralistycznych rządów energetycznych". W imię największej ekonomji, racjonalnej gospodarki energetycznej, a więc dobra publicznego, za-

czyna się ingerencja jednego centralnego organu w sprawach gospodarczych całości, na razie w zakresie mniejszych lub większych grup zakładów. Przy powszechnych nowoczesnych tendencjach etatystycznych jest tylko jeden krok do tego, aby zakłady wytwórcze znalazły się także w ręku państwa, a centralny organ dysponujący energją — w rękach rządu. Niektóre państwa już nawet ten krok częściowo zrobiły. W Niemczech ponad 25% publicznych zakładów elektrycznych znajduje się w ręku państwa, a ponad 50% w ręku ciał publicznych w rozumieniu rządu i samorządów razem. Jak długo istniałyby grupy konkurencyjne — mielibyśmy do czynienia tylko z kapitalizmem państwowym, popularnie dziś etatyzmem zwanym. Nie obce są nam jednak we współczesnym ustroju także tendencje do ogarnięcia całej wytwórczości przez państwo, a wówczas dalszy krok jeden do socjalizacji środków produkcji, bo przecież elektryczność to najpotężniejszy, może zczasem jedyny z tych środków.

Oczywiście są to możliwości najdalej posunięte i dużo nas od nich dzieli. Przeciwstawiają im się decentralistyczne tendencje polityczne, zmierzające do usamodzielnienia związków samorządowych. Przyszłość pokaże, który kierunek weźmie górę, a zarazem jak daleko posunie się centralizacja zakładów wytwórczych i łączenie ich w grupy. Wyżej zacytowany przykład Niemiec świadczy, że narazie przewagę mają grupy zakładów o charakterze mieszanym, a nie wyłącznie państwowym.



Może dla niejednego prognoza ogarnięcia całej wytwórczości przez państwo przedstawi się jako groźne niebezpieczeństwo. Może,— ale jako niebezpieczeństwo wypływające bezpośrednio z życia, które tak, jak i elektryfikacja kryje w sobie wiele ponęt, ale i niebezpieczeństw. Takim niebezpieczeństwom, gdyby one nastać miały, trzeba śmiało nadstawić czoła, bo są one nieuniknione, jak wszystkie przewroty ekonomiczno - społeczne, których już wiele zanotowała historja. Jeżeli właśnie elektryfikacja niesie ze sobą istotnie taki przewrót i będzie jego przyczyną, to na tej bezkrwawej, ewolucyjnej, „elektrycznej" drodze będzie ten przewrót łatwiejszy do zniesienia i akomodacji, niż na jakiejkolwiek innej, upragnionej przez komunistów współczesnych. Zagadnienie elektryfikacji we współczesnym ustroju społecznym wyrasta w świetle powyższych rozważań do roli czynnika, mogącego ten ustrój zasadniczo zmienić, a wraz z nim w drodze pokojowej ewolucji przeobrazić oblicze dzisiejszego świata. — Oby na korzyść!

Inż. G. Sokolnicki.

Stan prac elektryfikacyjnych w Polsce

Rozmowa z inż. Mieczysławem Kuźmickim, wieloletnim dyrektorem Związku Elektrowni Polskich, obejmującego ponad 90% produkcji elektrowni publicznych w Polsce.

Oczywiście, pierwsze moje pytanie było:

— Panie dyrektorze, niech mi pan powie, w jakiej mierze kraj nasz jest zelektryfikowany i jak się przedstawia nasza obecna elektryfikacja w porównaniu z krajami zagranicznemi?

P. Kuźmicki uśmiechnął się, jak gdyby był przygotowany na ten wstępny atak.

— Niestety! Pańskie pytanie jest jednem z najboleśniejszych dla elektryfikatora polskiego. Roczne spożycie energji elektrycznej na mieszkańca, służące za miarę zelektryfikowania poszczególnych państw, u nas w Polsce jest bardzo niskie, znacznie niższe, niż w krajach sąsiednich, jak Niemcy, Czechosłowacja. Jeszcześmy nie zdołali wykorzystać dorobku techniki nowoczesnej; Szwajcarja i Stany Zjednoczone przewyższają naszą konsumpcję 10-krotnie i wyżej.

Niektórzy z pośród fachowców twierdzą, że niema złego, któreby na dobre nie wyszło, w niskim stopniu zelektryfikowania Polski dopatrując się możliwości zrealizowania w szybkiem tempie wielkich projektów elektryfikacyjnych, bez „chorób dziecięcych", jakie przeszła Europa i Ameryka. Dałby Bóg, byśmy mogli jaknajprędzej oglądać te dobrodziejstwa.

— Niewątpliwie p. dyrektor ma na myśli sprawę Harrimana? W jakiem stadjum znajduje się obecnie ta sprawa?

— Niezupełnie miałem na myśli sprawę Harrimana, odpowiada p. Kuźmicki. Przed Harrimanem mieliśmy podobną ofertę pięć lat temu. Wówczas o koncesję ubiegała się firma American-European Utilities Corporation. Wspominając o wielkich projektach, miałem na myśli tendencję naszej polityki elektryfikacyjnej, szukającej oparcia o wielki kapitał obcy. Ażeby przybysz znalazł najdogodniejszy dla siebie teren do eksploatacji, zaniechujemy własnych wysiłków lub nawet wprost przeszkadzamy im, w nadziei, że łatwiej zachęcimy wielki kapitał do inwestycyj.

W sprawie Harrimana, o ile mi wiadomo, decyzja ma zapaść w najbliższych dniach. Społeczeństwo i prasa w tej sprawie wypowiedziały już swe zdania. Rząd nasz rozporządza bardzo bogatym materjałem. Nie wolno mu teraz przeszkadzać w powzięciu decyzji. Zagadnienie jest skomplikowane, bo wchodzą w grę przewidywania na lat 50 — 60.

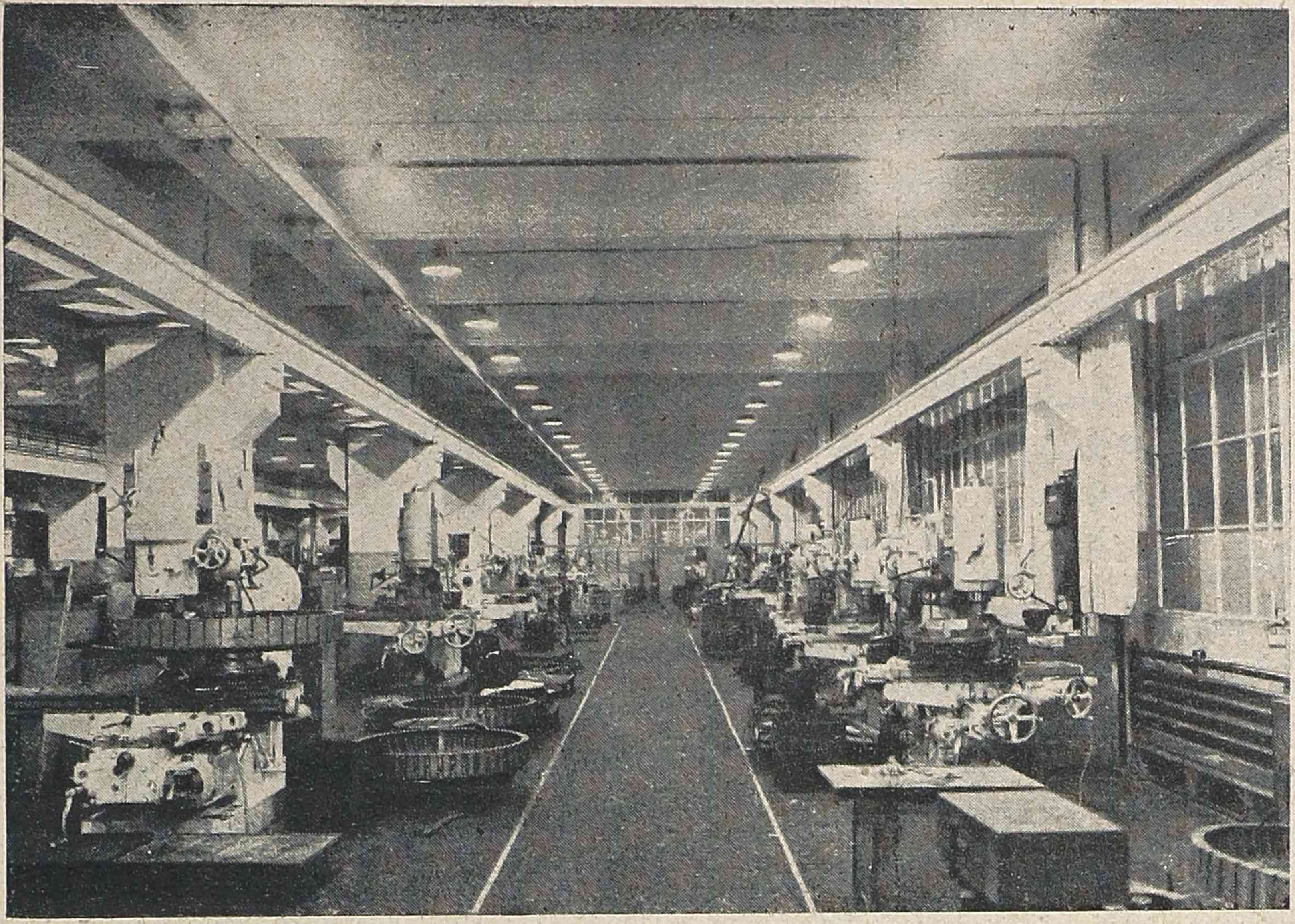
— Ile w tem prawdy, panie dyrektorze, że sprawa harrimanowska jest ściśle związana z pożyczką, jaką ma otrzymać nasz Skarb?

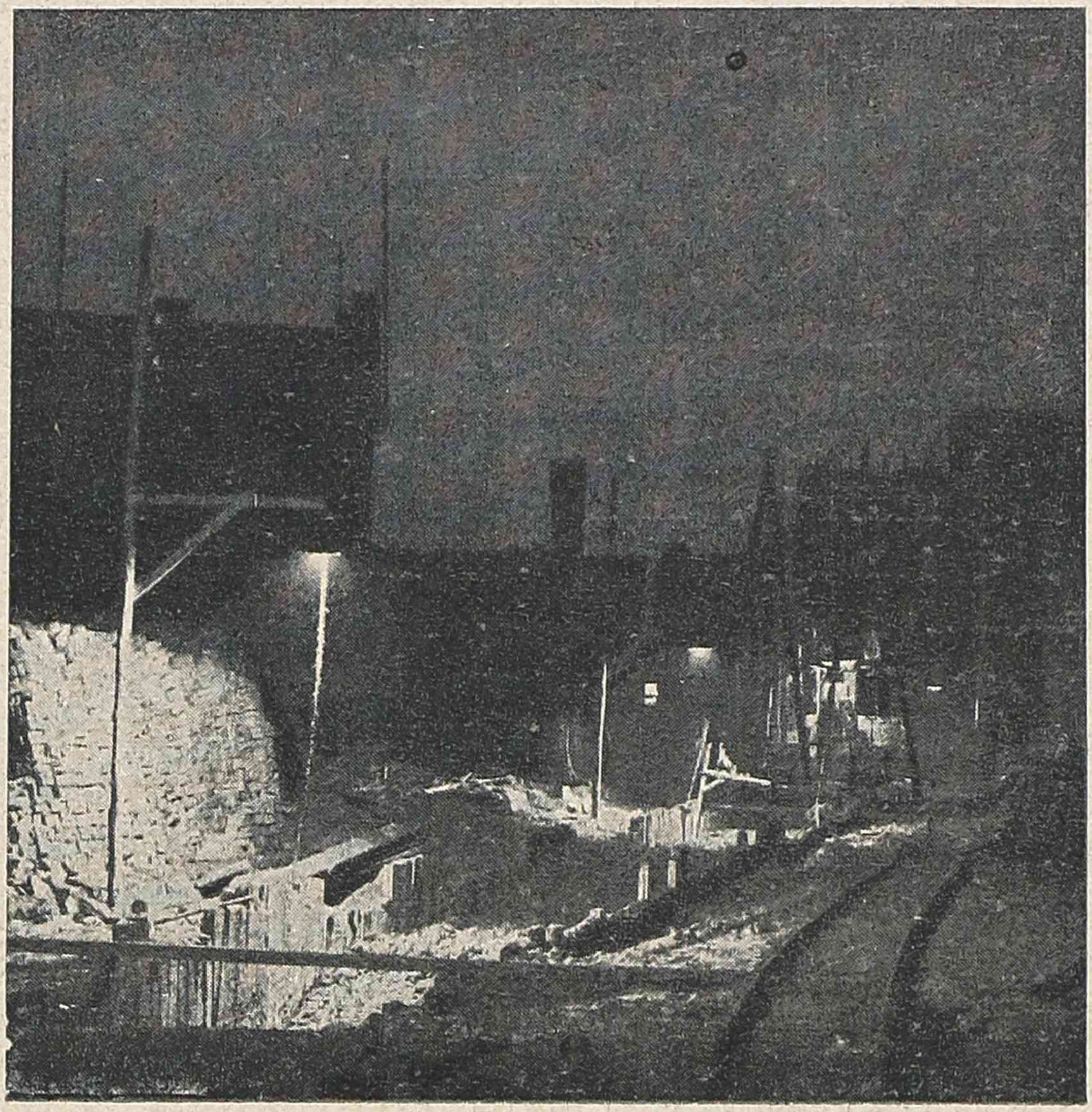
— Nic o tem nie wiem. Byłoby jednak wielką krzywdą dla kraju traktować podobne sprawy w sposób, powiedzmy, tak dalece handlowy. Pożyczka miałaby znaczenie doraźne, na zapchanie bieżących dziur, umowa zaś obowiązywałaby dwa następne pokolenia. Czyż to porównanie nie świadczy o niewspółmierności?

— Pan dyrektor poprzednio wspominał, że państwowa polityka elektryfikacyjna ma, jakoby, przeszkadzać własnym wysiłkom celem zelektryfikowania kraju. Czy istotnie możliwe byłoby zelektryfikować Polskę własnemi siłami?

— W tej chwili, — odpowiada p. Kuźmicki, — oczywiście nie. Jesteśmy, jako państwo, obudzeni ze stuletniego snu, podczas którego każdy, kto mógł, obskubywał Polskę. Musimy budować naszą niezależność od fundamentów. Wyczerpanie jest duże. Czy jednak położenie nie zmieni się za lat dwadzieścia? Jestem pod tym względem optymistą. Polska jest naro-

Oświetlenie elektryczne przy robotach





RACJONALNE ROZMIESZCZENIE ŚWIATŁA W WARSZTATACH MECHANICZNYCH

ZASTOSOWANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO DO ROBÓT NOCNYCH

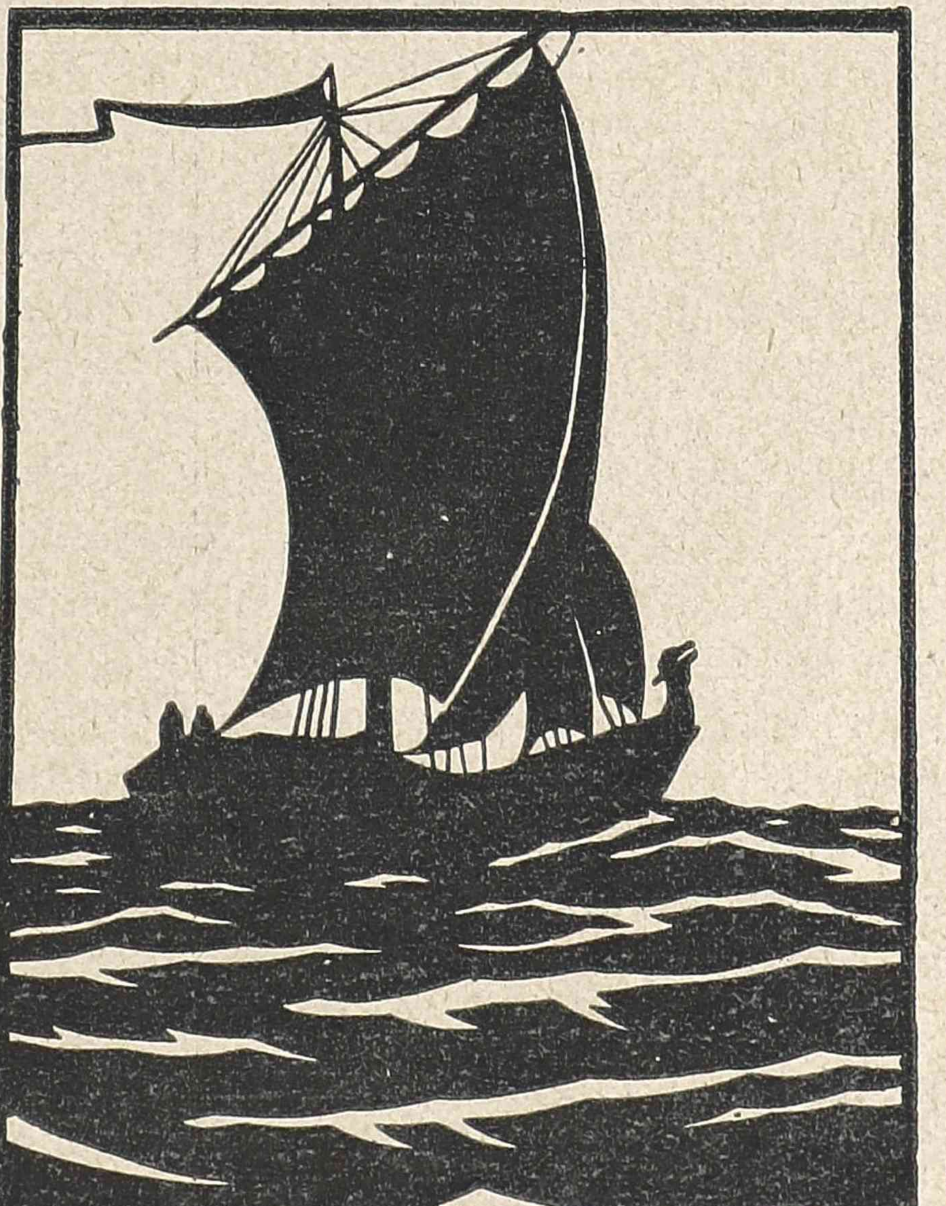
dem liczebnie silnym, mamy wielkie bogactwa w węglu, w zasobach energji wodnej (3.7 miljonów koni mechanicznych do wyzyskania), w pracowitości naszego robotnika, w inteligencji technika, wreszcie — w wysokiem poczuciu patrjotyzmu. Nawet ubiegłe 10 lat wskazują, żeśmy nie zmarnowali czasu. W dziedzinie elektryfikacyjnej, według moich obliczeń, zwiększyliśmy produkcję energji elektrycznej o 150%, a moc maszyn zainstalowanych o 700000 koni mechanicznych. Niedawno poświęciliśmy nową elektrownię w Poznaniu o mocy 20000 kW (własność samorządu), w dniu 15 lutego r. b. p. Prezydent Rzeczypospolitej uruchomił nową elektrownię wodną w Żurze na Pomorzu o mocy 12000 KM (większość udziałów należy do starostwa krajowego). Z większych elektrowni — świeżo wybudowano elektrownie w Mościcach, w Łaziskach Górnych i t. d. Tylko na terenie, który ma być oddany wielkiemu koncesjonarjuszowi, inicjatywa zamarła, gdyż uprawnień tam nie wydaje się już od pięciu lat. A przecież teren ten obejmuje prawie 6 województw, najbardziej uprzemysłowionych! Tutaj właśnie rozgrywa się stawka.

— Czy istnieją, panie dyrektorze, jakieś opracowane plany zelektryfikowania kraju? Od kogo właściwie zależy polityka elektryfikacyjna w Polsce?

— Opracowanie planów jest na ukończeniu. Przewiduje się, że mają być wybudowane na południu Polski elektrownie wodne i cieplne (na węglu), o dużej mocy, aby produkcja energji elektrycznej była możliwie najtańszą. Stamtąd, za pomocą przewodów elektrycznych, prąd ma być przesyłany do miejsc zapotrzebowania.

Pod względem technicznym program stawia łatwe zadanie, mianowicie: przeniesienie w najracjonalniejszy sposób energji skupionej na południu do miejsc jej spożycia. Zadanie powyższe spełnią sieci elektryczne wysokiego napięcia. Kierunek ich ma biedz prostą linją na Częstochowę, Łódź, Warszawę — jednym torem i na Tarnów, Szydłowiec, Warszawę — drugim.

Pod względem gospodarczym — urzeczywistnienie programu nasuwa szereg poważniejszych trudności. Trzeba przedewszystkiem sobie odpowiedzieć na pytania: — Kto ma elektryfikować? — Kapitał prywatny czy kapitał publiczny? — W jakiem tempie roboty mają być prowadzone, by inicjatywa elektryfikacyjna harmonizowała z całokształtem życia gospodarczego? — W jaki sposób ustrzec społeczeństwo przed ujemnemi skutkami ewentualnych omyłek? Odpowiedzi są rozbieżne. Dyskusja w sprawie Harrimana najlepiej o tem może zaświadczyć.



Prowadzenie polityki elektryfikacyjnej w Polsce należy do zakresu działań Ministra Robót Publicznych. Sejm uchwałą swą z dnia 21 marca 1922 roku wyposażył Ministra Robót Publicznych w prawa nieomal dyktatorskie. On jedynie ma prawo udzielać koncesji na wytwarzanie i rozdzielanie energji i ustalać warunki koncesyjne.

Jeszcze ostatnie pytanie — co się stanie z elektryfikacją kraju, jeżeli Harriman wycofa się?

Następi pewne opóźnienie zelektryfikowania. Amatorów na koncesje nie brak. Jeden odejdzie, drugi przyjdzie. Elektryfikacja z prawem wyłączności (monopolem) jest zawsze interesem ponętnym dla kapitalisty. Szczególniej w okresie tak wielkiego rozwoju elektryfikacyjnego, jaki obecnie społeczeństwa przeżywają.

Gord.

Elektryczność w gospodarstwie domowem

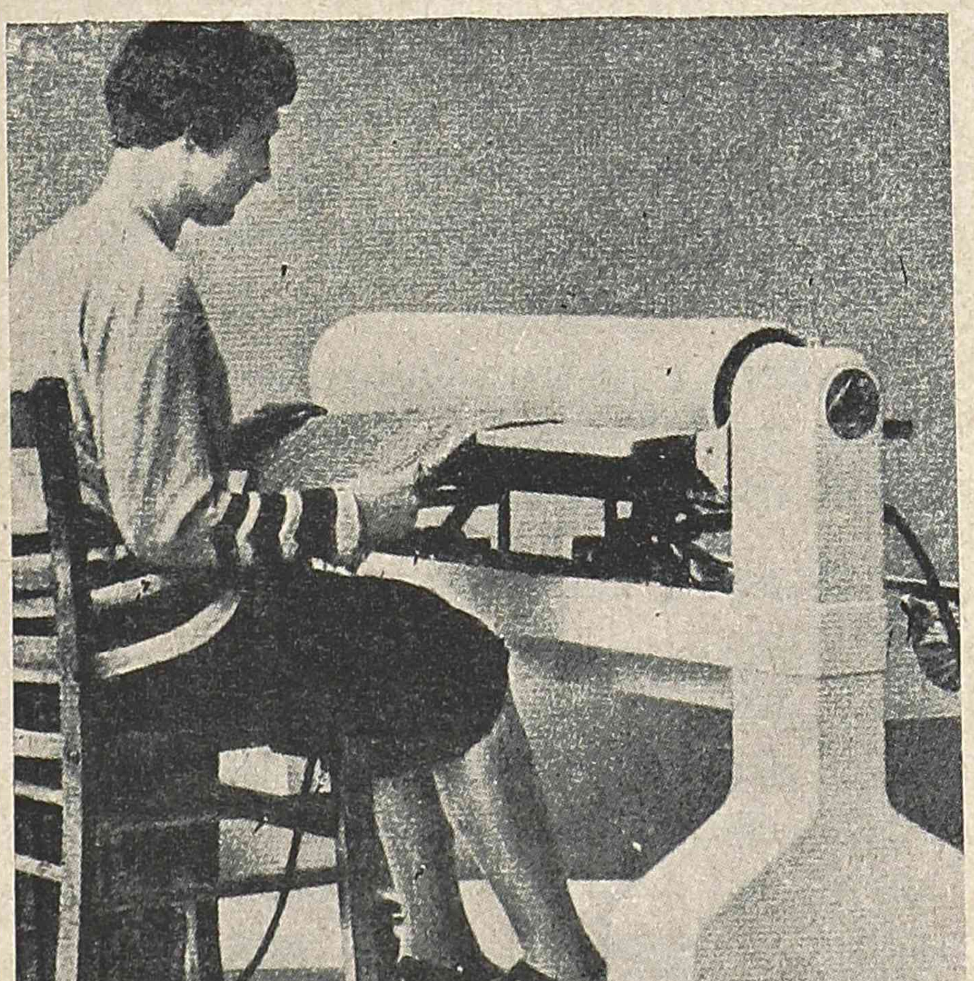
Elektryczność, która w ciągu ostatnich 40 lat dokonała niesłychanego w dziejach świata przewrotu w pracy *przemysłowej* człowieka, ma jeszcze do spełnienia, wśród szeregu innych doniosłych zadań, jedną wielką misję cywilizacyjną: musi przeobrazić gruntownie warunki naszego życia domowego.

Jak we wszystkich innych dziedzinach, tak i w tej, elektryczności przypada w udziale rola krzewicielki prawdziwego postępu, zbliżającego nas ku wymarzonym ideałom. Tłumaczy się to tem, że elektryczność jest najdoskonalszą odmianą energji, jaką umysł ludzki zdołał dotychczas wykryć w naturze.

Elektryczność, będąc źródłem światła, ciepła i pracy, posiada szereg niepospolitych zalet, które czynią ją wyjątkowo cennym środkiem do wytworzenia nowych form bytowania ludzkiego na ziemi.

Elektryczność — to hygjena.
Elektryczność — to bezpieczeństwo.
Elektryczność — to wygoda.
Elektryczność — to estetyka.
Elektryczność — to oszczędność.

Elektryczność nie jest już nowością w gospodarstwie domowem. Lecz do ostatnich lat stosowano ją tu nieomal wyłącznie do oświetlenia. Światło elektryczne święci dziś już tryumf zupełny i elektryczność wszędzie, gdzie się tylko ukaże, ruguje wszystkie inne rodzaje oświetlenia bezpowrotnie. W mieszkaniu



MASZYNA ELEKTRYCZNA DO PRASOWANIA

światło elektryczne nie tylko służy do swego bezpośredniego celu, — do rozpraszania ciemności, lecz również wybornie nadaje się do celów dekoracyjnych.

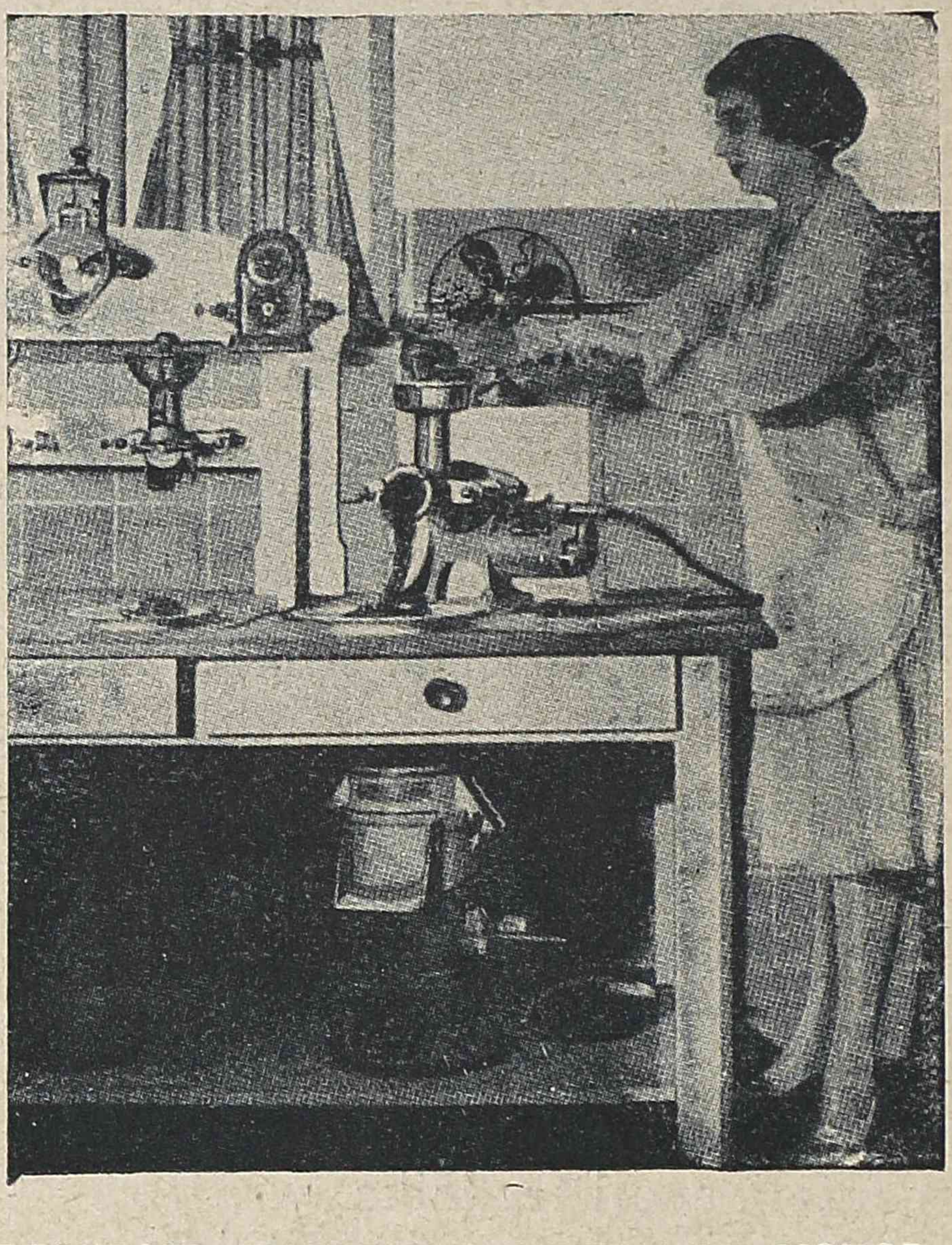
Nie zatrzymujemy się tu na oświetleniu elektrycznem, jako na dziedzinie dość już rozpowszechnionej, choć, niestety, niedość jeszcze znanej w szerszych sferach społeczeństwa.

Zostawiamy również na uboczu tak wielkie dobrodziejstwa dla życia domowego, jak telefon, albo radjo, któremi również elektrotechnika obdarzyła ludzkość. Dziś już obywatel polski może rozmówić się ze swego mieszkania przez telefon z Ameryką. Dziś już każdy obywatel polski, nawet ten, który mieszka w tak zapadłym kącie, że go zamieć śnieżna lub roztopy mogą uwięzić w domu na tygodnie, nie traci łączności ze światem, przeciwnie, — może przy pomocy prostej anteny i odbiornika słyszeć bez przerwy mowę, muzykę i śpiewy wszystkich krajów i narodów świata.

Zwrócimy tu natomiast uwagę na zastosowanie elektryczności w gospodarstwie domowem do celów ogrzewalnych i napędowych. Spożycie energji elektrycznej do tych celów w niedalekiej przyszłości niezawodnie znacznie przekroczy spożycie jej na światło. Niema ani jednej dziedziny zapotrzebowania ciepła lub ruchu w gospodarstwie domowem, gdzieby elektryczność nie mogła znaleźć zastosowania z powodzeniem.

Zarówno wytwarzanie ciepła, jak i wytwarzanie wszelkiego ruchu lub pracy z elektryczności odznacza się takiemi samemi nieocenionemi zaletami, jak wytwarzanie światła w żarówkach. Niezmierna prostota uruchamiania i zatrzymywania przyrządów elektrycznych (przez zwykłe pokręcenie wyłącznika), prostota regulowania i całej wogóle obsługi, natychmiastowość i szybkość działania, — oto pierwsze cechy dodatnie niezmiernej doniosłości. Dowolnie częste uruchamianie i zatrzymywanie przyrządów nic im nie szkodzi. Podczas postoju przyrząd nie zużywa wcale elektryczności.

Zarówno ciepło, jak i wszelką pracę mechaniczną można wytwarzać z elektryczności w dowolnej skali i zawsze z dużą sprawnością ekonomiczną. Znane są, naprzykład, maleńkie nagrzewacze w postaci spirali, wałeczka lub łopatki, które po zanurzeniu ich w zwyczajnej szklance w ciągu kilku minut doprowadzają do wrzenia drobną ilość dowolnego płynu, pozwalając w niezwykle prosty i dogodny sposób otrzymać naprędce wodę gorącą do lekarstwa lub do golenia, przyrządzić pokarm dla



PRZYBORY KUCHENNE, PORUSZANE MOTORKIEM ELEKTRYCZNYM

niemowląt i t. d. Z drugiej strony istnieją doskonałe duże kuchnie elektryczne, wystarczające nie tylko na potrzeby licznej rodziny, lecz i największej restauracji.

Mamy maleńkie podnóżki i poduszki elektryczne do rozgrzewania oddzielnych części ciała, mamy również piece elektryczne, służące do ogrzewania wielkich pomieszczeń.

Gotowanie odbywa się bądź w zwykłych naczyniach kuchennych, które wtedy stawia się na osobnych elektrycznych płytach kuchennych, bądź w specjalnych garnkach, rondlach, imbrykach, maszynkach do kawy, w których wnętrzu ukryty jest grzejnik elektryczny.

Automatyczność działania, o ile jest potrzebna, może być w przyrządach elektrycznych łatwo osiągnięta i zawsze jest pewna i niezwykle dokładna. Automat przy elektrycznem żelazku do prasowania sam wyłącza prąd, gdy żelazku grozi nadmierne rozpalenie wskutek zwolnienia tempa lub wskutek przerwy w prasowaniu. Istnieją automatyczne kuchnie elektryczne typu „termosowego", które gotują cały obiad z 3 dań w ciągu dwóch godzin bez najmniejszego nadzoru i utrzymują potrawy w stanie go-



MASZYNA DO SZYCIA Z MOTORKIEM ELEKTRYCZNYM



KUCHNIA ELEKTRYCZNA NA KILKA NACZYŃ

rącym choćby w ciągu całego dnia. Jest to ogromnie dogodny przyrząd np. dla bezdzietnego małżeństwa, pracującego poza domem i zmuszonego obywać się bez służącej. Gospodyni przed wyjściem do biura wkłada do naczyń aluminjowych zupełnie surowe produkty, ustawia naczynia na płycie elektrycznej jedno nad drugiem na wzór menażek, nakrywa całą kolumnę kołpakiem cieplarkowym i włącza prąd, który następnie we właściwym momencie sam się przerywa. Wróciwszy po pracy do domu, małżeństwo znajduje pod kołpakiem obiad ugotowany. Bardzo są cenione zwłaszcza tam, gdzie są małe dzieci, zbiorniki ciepłej wody, ogrzewanej elektrycznością (w kuchni lub łazience). Tu nietylko włączanie i wyłączanie prądu w celu regulowania temperatury ciepłej wody, ale i uzupełnianie zbiornika świeżą wodą odbywa się automatycznie.

Piece elektryczne, służące do ogrzewania pomieszczeń, zazwyczaj nie mają postaci akumulatorów ciepła o wielkiej pojemności termicznej na wzór np. pieców kaflowych, w których opał spala się intensywnie w ciągu krótkiego czasu i z których potem przez dłuższy przeciąg czasu ciepło promieniuje. W piecu elektrycznym ciepło najczęściej wytwarza się mniej lub więcej jednostajnie przez cały przeciąg czasu, kiedy jest potrzebne. Piec taki jest lekki, zajmuje mało miejsca, może być z łatwością, jak krzesło, przestawiany z miejsca na miejsce, a więc przysunięty jak najbliżej do tego punktu (do stołu, do łóżka, do miejsca pracy), gdzie ciepło jest potrzebne. W takich warunkach i przy łatwości wstrzymywania i wznawiania dopływu prądu do pieca elektrycznego spożycie energji w nim może być rzeczywiście oszczędne.

Z punktu widzenia czystości, a więc możności utrzymania estetycznego wyglądu mieszkania, żaden inny sposób wytwarzania ciepła nie dorównywa elektryczności. Gotowanie herbaty lub kawy, pieczenie grzanek sposobem elektrycznym może się odbywać wprost na stole w jadalni. Kuchnie, piece i wszelkie inne nagrzewacze elektryczne odznaczają się w użyciu



ELEKTRYCZNE PRASOWANIE

taką samą idealną czystością, jak żarówki elektryczne.

Wykonywanie w gospodarstwie domowem wszelkiej pracy mechanicznej innemi środkami, niż zapomocą elektryczności, jest wprost nie do pomyślenia. Jakich cudów w tej dziedzinie elektryczność może dokonywać, łatwo zrozumieć, jeżeli sobie uprzytomnić, czem jest w gospodarstwie domowem taki np. odkurzacz. Niemniej cenne usługi oddają w domu elektryczne maszyny do czyszczenia obuwia, froterki, wentylatory. W kuchni silnik elektryczny kręci i maszynkę do siekania mięsa, i młynek do kawy, i maszynę do czyszczenia nożów i co się tylko zapragnie. Pralka elektryczna, wyżymaczka, suszarka i magiel, obracane silnikiem elektrycznym, usuwają całkowicie dotychczasową mordęgę prania. A jak wielkiem dobrodziejstwem w gospodarstwie domowem jest pokojowa lodownia elektryczna, która nie tylko utrzymuje w największe upały niską temperaturę w szafie, przeznaczonej na przechowywanie produktów, lecz również może każdej chwili wytwarzać sztuczny lód!

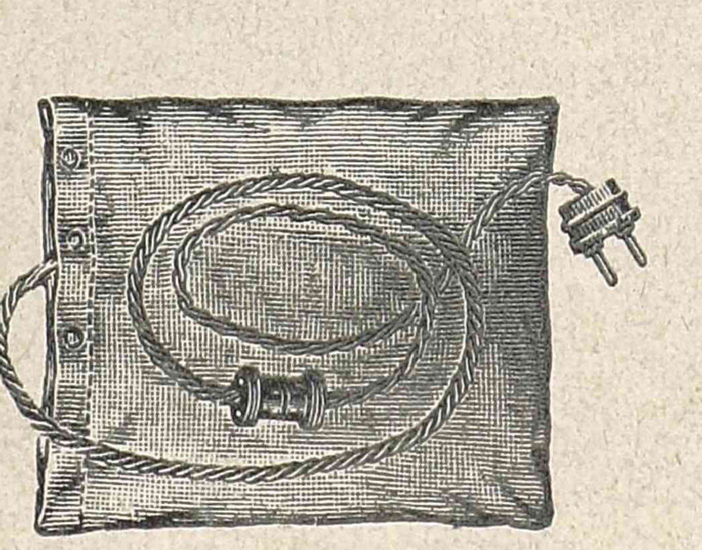
Niesposób jest tu wyliczyć nawet pobieżnie wszelkich możliwych zastosowań elektryczności w gospodarstwie domowem. Faktem jest, że przemysł elektrotechniczny zwrócił już na nie uwagę, słusznie upatrując w tej dziedzinie korzystny dla siebie rynek zbytu, i że się zabrał energicznie do opanowania tego rynku.

Elektryfikacja gospodarstwa domowego, głęboka i kompletna, nie jest dziś żadną fantazją i bynajmniej nie będzie luksusem dostępnym dla samych bogaczów. Ze strony technicznej wszystkie zagadnienia są już rozwiązane. Wytknięto już również drogi i metody do rozwiązania tej sprawy ze strony finansowej. Elektrownie mogą sprzedawać i sprzedają prąd do ogrzewania i pracy mechanicznej w gospodarstwie domowem po kilkakrotnie niższej cenie niż do światła. Ruchliwe elektrownie na swój koszt urządzają niezbędne instalacje u swych abonentów i zaopatrują ich w przyrządy elektryczne, ściągając następnie należność za nie bądź ratami, bądź przez odpowiednie podwyższenie opłaty za prąd.

Kompletna elektryfikacja gospodarstwa domowego nie jest obrazem odległej dopiero przyszłości. Już dziś istnieją domy całkowicie zelektryfikowane, to znaczy urządzone w ten sposób, że światło, ciepło i siłę mechaniczną otrzymuje się w nich *wyłącznie* z elektryczności. Rozplanowanie takich domów, które nie wymagają od budowniczego liczenia się z rozkładem pieców, kanałów, kominów i t. d., może być wyjątkowo praktyczne. A tryb życia mieszkańców takiego domu jest, jak łatwo sobie można wyobrazić, zgoła odmienny od norm obecnych.

Elektryczność, wkroczywszy we wszystkie dziedziny życia domowego, podnosi urok domowego ogniska, podnosi nastrój domowników, zwalnia człowieka, a przedewszystkiem kobietę od funkcji uciążliwych i niewolniczych, osłabia trudności związane z zagadnieniem służby domowej, daje nawet niezamożnym czas na zaspakajanie wyższych zainteresowań, jednem słowem, jest dziś zwiastunem, a jutro będzie sprawcą głębokiej rewolucji socjalnej, — osobliwej rewolucji, którą ludzkość powita, jak upragnione dobrodziejstwo i nazwie chlubą współczesnej wiedzy technicznej.

Inż. Tadeusz Czaplicki



PODUSZKA ELEKTRYCZNA

Elektryczność w rolnictwie

Rozwój wielkich sieci elektrycznych, przenoszących energję na dalekie odległości, i sieci okręgowych, rozdzielających ją na szerokich połaciach krajów — umożliwia i rolnictwu wykorzystanie dla swych celów tej tak dogodnej formy energji.

Obecnie po przezwyciężeniu wszelkich trudności technicznych, związanych z budową i eksploatacją sieci, dostawa energji elektrycznej uzależnioną jest jedynie od spraw natury ekonomicznej, a więc od opłacalności budowy sieci. Jest zupełnie zrozumiałe, że dostawa ta opłaca się przedewszystkiem tam, gdzie istnieje duży odbiór energji, a więc w wielkich skupieniach przemysłowych i w wielkich miastach. Gospodarstwa rolne, wsie i osiedla o małem skupieniu ludności były dotychczas gorszym odbiorcą energji i korzystać z niej mogły tam, gdzie sieci przewodów budowane były dla innych celów, a więc w pobliżu miast i ośrodków przemysłowych. Konieczność jednak powiększania wydajności rolnictwa, coraz większego oszczędzania kosztownej siły roboczej ludzkiej i zwierzęcej powoduje i tu wzrost zużycia siły mechanicznej i coraz to inne jej zastosowania. Elektrownie, dążąc do lepszego wyzyskania swych urządzeń wytwarzających i rozdzielających energję, zaczynają interesować się rolnictwem, jako odbiorcą prądu, rolnictwo zaś zaczyna się zapoznawać z tem dogodnem źródłem energji. Zainteresowanie to wzmogło się szczególnie po wojnie i w wielu krajach, zwłaszcza o wysokiej kulturze, rządy, uznając konieczność popierania rolnictwa i podniesienia kultury rolnej — patronują jego elektryfikacji.

W krajach, jak Francja, Włochy, Czechosłowacja, stwarzane zostają przez specjalne ustawy fundusze na popieranie elektryfikacji rolnictwa, na budowę mało opłacających się sieci elektrycznych w okręgach rolnych. We Francji przeznacza na ten cel ministerstwo rolnictwa 50 miljonów franków rocznie. W Czechosłowacji ustawa z roku 1926 przewiduje wstawianie do budżetu 10 miljonów koron czeskich rocznie na popieranie elektryfikacji okolic rolniczych. Cel, który uchwaleniu tej ustawy przyświecał, był ten, aby przez ułatwienie doprowadzenia energji elektrycznej do najmniej nawet rentujących się okręgów rolniczych stworzyć rolnictwu odpowiednie warunki pracy, podnieść je i uprzemysłowić, dać rozrzuconym po wsiach małym warsztatom rękodzielniczym możliwość uzyskania taniej energji mechanicznej, by w ten sposób przez uprzemysłowienie wsi zapobiec ucieczce ludności do miast. Z elektryfikacją wsi łączą się więc i problemy socjalne, jak podniesienie zdolności zarobkowej ludności wiejskiej, zmniejszenie bezrobocia i wstrzymanie niepożądanego przyrostu ludności miejskiej przez napływ jej ze wsi.

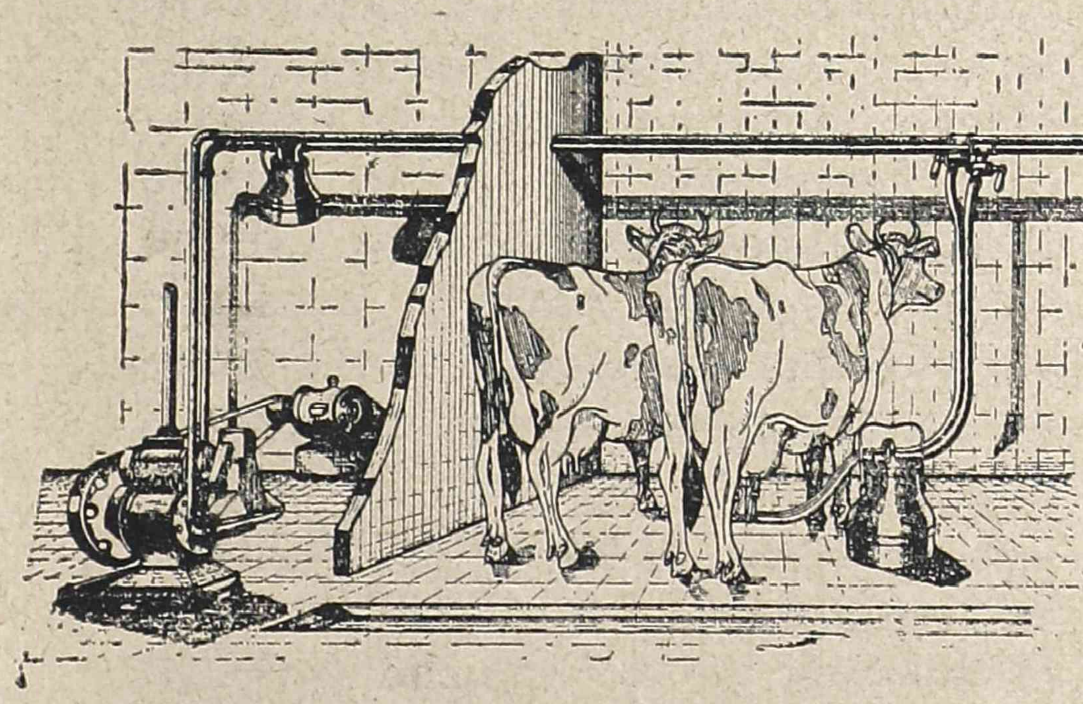
Energja elektryczna w rolnictwie używana być może do najróżnorodniejszych celów. Oświetlenie elektryczne zmniejsza niebezpieczeństwo pożaru, pozwala na lepsze wyzyskanie dnia roboczego przez umożliwienie pracy przy sztucznem świetle, zwiększa bezpieczeństwo od kradzieży. Warto tu podnieść jeden drobny szczegół, że oświetlenie kurników w zimie zwiększa wydatnie zdolność kur do znoszenia jaj.

Silnik elektryczny posiada wiele wybitnych zalet nad innemi silnikami, używanemi w rolnictwie, jak maszyny lub lokomobile parowe i silniki wybuchowe, gdyż jest od nich lżejszy, tańszy, zajmuje mniej miejsca, jest łatwo przenośny, nie potrzebuje fundamentów, może być łatwo ustawiony na podłodze, ścianie, na maszynie, którą obsługuje lub umocowany na noszach, taczce, wózku, wreszcie może być dostosowany do różnych maszyn, które kolejno obsługuje. Daje on się łatwo uruchomić, obsłużyć, zatrzymać, nie wymaga dostawy paliwa, smaru, wody. Dzięki tym zaletom na folwarku, do którego doprowadzone zostaną przewody elektryczne, ruguje silnik ten inne maszyny napędowe, siłę ludzką i zwierzęcą. Używa się go do napędu młockarni, wialni, sieczkarni, śrutownika, do krajania paszy, następnie do pompowania wody, do napędu centryfugi, a nawet do tak delikatnej roboty, która dotąd dokonywana była wyłącznie rękami ludzkiemi, jak dojenie krów. Powszechnie używany już obecnie w miastach odkurzacz elektryczny spełnia na wsi taką samą rolę, lecz ponadto służy do czyszczenia zwierząt.

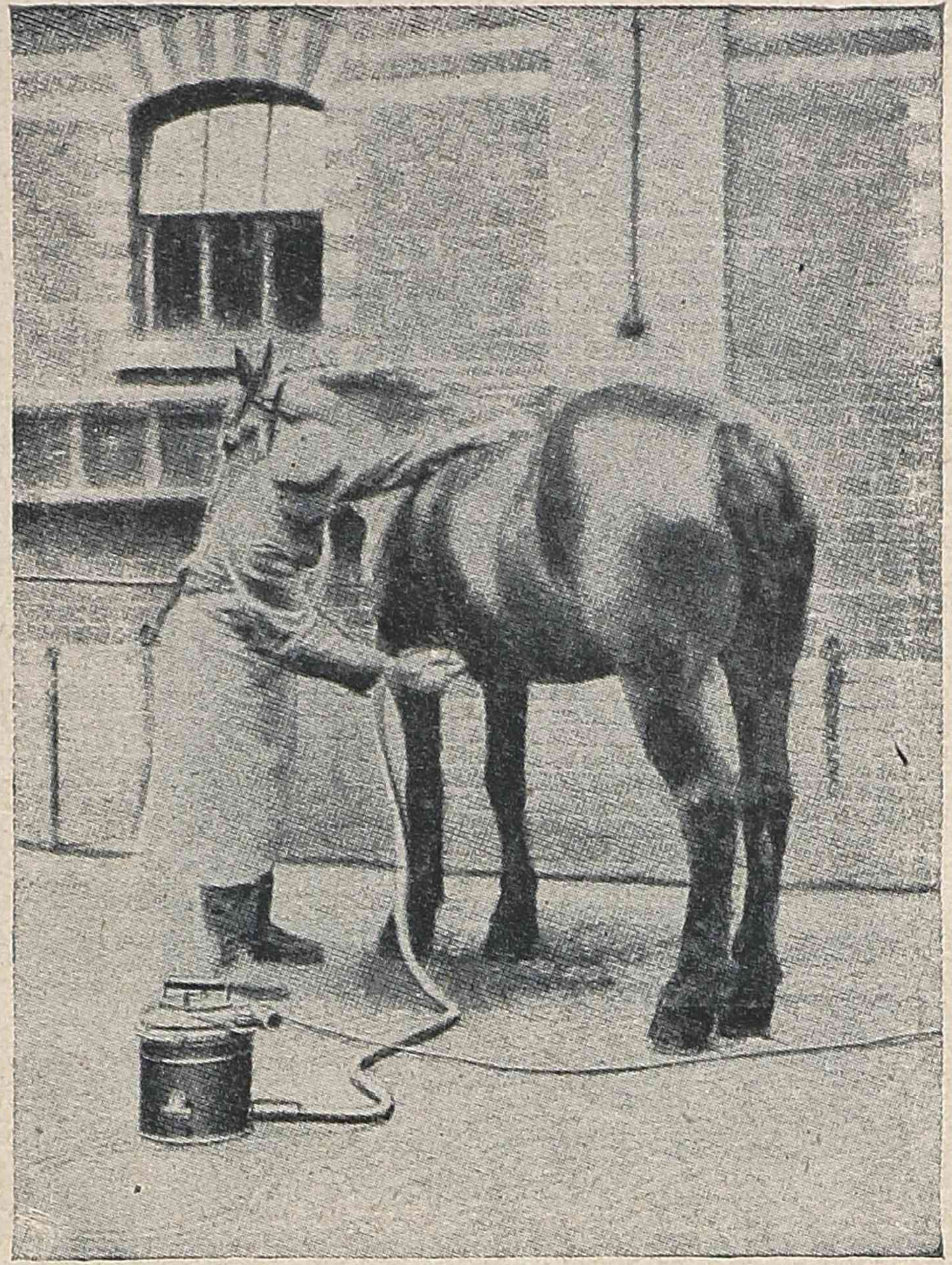
Elektryczność ma jednak i inne zastosowanie na folwarku oprócz światła i siły motorycznej. Szczególnie ważne zastosowanie ma tu

jej właściwość ekonomicznego wytwarzania ciepła, która może być wykorzystana przy przygotowaniu ciepłej wody, przy gotowaniu karmy, w serowarnictwie. Obecnie tak licznie na Zachodzie wprowadzane silosy dla konserwowania zielonej paszy otrzymują elektryczne wentylatory, które, przepuszczając przez nie ciepłe powietrze, stwarzają potrzebne dla fermentacji warunki. Elektrycznością podgrzewane są wylęgarnie kurcząt. Obecnie, zwłaszcza w pobliżu wielkich miast, zaczyna się stosować na większą skalę elektryczne ogrzewanie inspektów za pomocą przewodników zakopanych w ziemi inspektowej. Zresztą, podobnie jak w mieście, użyta może być elektryczność w kuchni, piekarni, pralni, do prasowania i w krajach o drogiem paliwie, jak Szwajcarja, jest elektryczność szeroko dla tych celów stosowana.

Zastosowanie energji elektrycznaj w polu, poza pracą folwarczną, jest, naturalnie, trudniejsze z powodu konieczności doprowadzenia przewodów elektrycznych do silników i ograniczenia skutkiem tego ich zdolności poruszania się w stosunku do silników wybuchowych lub zaprzęgów. Niemniej na większych kompleksach gruntów ornych czynione są dziś poważne próby nad orką elektryczną, nad maszynowym zbiorem buraków, zwłaszcza w krajach o drogiej sile roboczej, jak np. we Francji, Anglji, Holandji, Danji, a także i w Niemczech. Maszyny, używane do tych celów, poruszane są, podobnie jak przy niektórych pługach parowych, za pomocą lin nawijanych na bębny, znajdujące się na końcach pola i napędzane przez silniki elektryczne. Silniki takie o wiekszej mocy, dochodzącej do kilkudziesięciu koni mechanicznych, zasilane bywają wprost od specjalnie do tych celów prowadzonych przewodów wysokiego napięcia za pomocą transformatorów, zmontowanych na wózkach, umieszczanych pod przewodami. Często przedsiębiorstwa



ELEKTRYCZNIE DOJENIE KRÓW



CZYSZCZENIE KONIA ZA POMOCĄ ODKURZACZA ELEKTRYCZNEGO

elektryfikacyjne — celem propagowania elektrycznej pracy w polu — nabywają same tego rodzaju maszyny i urządzenia, które wynajmują rolnikom, obejmując także ich obsługę. Towarzystwo „Nord Lumière" we Francji, zasilające okolice rolnicze na północ od Paryża, podjęło się w roku 1926/7 orki elektrycznej i gdy w tym roku zorało elektrycznie 1400 hektarów, to w roku 1929/30 liczba ta wzrosła do 2500 hektarów.

Powstające obecnie i u nas liczne elektrownie okręgowe umożliwiają w okolicach, przez które prowadzą swe sieci, elektryfikację rolnictwa. Już dziś dzięki Pomorskiej Elektrowni Krajowej w Gródku i związkom elektryfikacyjnym, powstałym za jej inicjatywą, znaczna część czysto rolniczego Pomorza jest zelektryfikowana i rolnictwo tamtejsze korzysta wydatnie z energji elektrycznej.

Poza Pomorzem mamy obecnie sieci okręgowe w okolicach Warszawy, Włocławka, Łodzi, Radomska, Częstochowy, Zawiercia, Sosnowca w okręgu Radomsko - Kieleckim, w powiatach bialskim, chrzanowskim, oświęcimskim, na całym Górnym Śląsku, w Zagłębiu Krośnieńskiem i Borysławskiem. Powstają nowe duże projekty wielkich sieci przesyłowych i rozdzielczych, które zapewne w niedalekiej przyszłości w jakiejś formie będą zrealizowane. Należy się więc spodziewać, że i rolnictwu zachodniej i południowej Polski udostępnione zostanie w znacznej mierze użycie dla niego tak dogodnej energji elektrycznej.

Inż. Kazimierz Straszewski

Oświetlenie elektryczne

Przy rozpatrywaniu zagadnienia elektryfikacji kraju należy mieć wzgląd na dostarczenie energji elektrycznej dla światła nie mniejszy, jak dla siły.

Dobre oświetlenie wywiera wpływ dodatni nietylko fizjologiczny, lecz działa i na usposobienie człowieka. Inaczej się on czuje w dzień słoneczny, lub w rzęsiście oświetlonej sali, niż w dzień ponury, mglisty, lub w mrocznej izbie. — Oświetlenie naturalne, wywołane promieniami słonecznemi, do którego jest przystosowana budowa ciała a zwłaszcza oczu, — jest najlepsze. Nie zawsze jednak, zwłaszcza wewnątrz budynków, oświetlenie dzienne bywa dostateczne, a wieczorem i w nocy już bezwarunkowo musi być zastąpione przez oświetlenie sztuczne.

Przy obecnym stanie techniki oświetleniowej, pod względem hygieny i możliwości osiągania największych efektów żarówka elektryczna ma stanowczo przewagę nad wszystkiemi innemi źródłami światła. Żeby jednak oświetlenie elektryczne mogło należycie spełniać swoje zadanie, winno ono być zastosowane racjonalnie. W tym celu należy unikać czynników oświetlenia, oddziaływujących szkodliwie, a mianowicie:

a) oświetlenia niedostatecznego,

b) rażącego blasku i silnych kontrastów w oświetleniu,

c) drgania natężenia oświetlenia,

d) działania szkodliwych rodzajów promieni.

a) Niedostateczne oświetlenie wywołuje nadmierne wytężenie wzroku, a zmuszając do zbyt bliskiego oglądania przedmiotu, powoduje osłabienie wzroku i zmęczenie fizyczne. Niedostateczne oświetlenie ma oprócz tego wpływ na zwiększenie liczby nieszczęśliwych wypadków, jak również na zmniejszenie wydajności pracy.

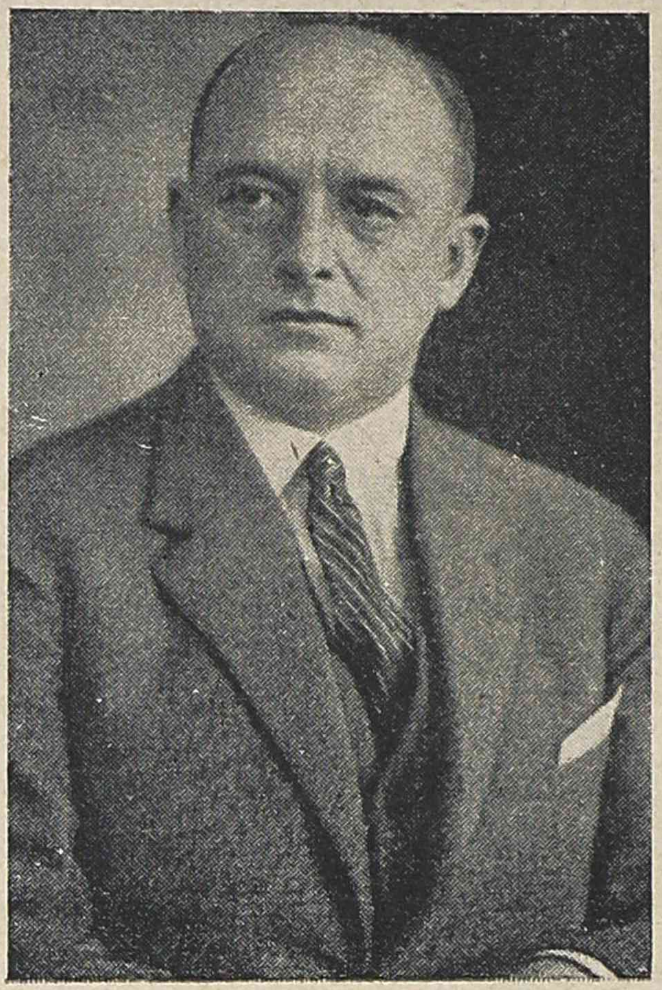
b) Rażący blask i silne kontrasty w oświetleniu są dla wzroku równie szkodliwe, jak oświetlenie niedostateczne. Wszelkie nieosłonięte źródła światła o wielkim blasku męczą wzrok. Duże kontrasty pomiędzy oświetlonemi i nieoświetlonemi przestrzeniami, co zdarza się często przy sztucznem oświetleniu, zmuszają, z powodu ruchliwości oczu, do ciągłej zmiany przystosowywania się tęczówki. Szczególnej szkodliwie działają kontrasty pomiędzy świecącą powierzchnią źródła światła i mało oświetlonemi (stosunko-



INŻ. KAZIMIERZ GAYCZAK, DYREKTOR TECHNICZNY S. A. SIŁA I ŚWIATŁO



INŻ. TADEUSZ SUŁOWSKI, DYREKTOR NACZELNY S. A. SIŁA I ŚWIATŁO



JANUSZ REGULSKI, DYREKTOR FINANSOWY S. A. SIŁA I ŚWIATŁO

wo), otaczającemi je przedmiotami. Ponieważ oko znosi bez olśnienia blask zaledwie $^3/_4$ świecy na centymetr kwadratowy świecącej powierzchni (nprz. blask firmamentu rzadko przekracza $^1/_2$ świecy na 1 cm^2) — gdy tymczasem blask na 1 cm^2 świecącej powierzchni włókna żarówki gazowanej, t. zw. $^1/_2$ watówki, przekracza 1000 świec na 1 cm^2 — można sobie z łatwością wyobrazić, jak opłakane skutki dla wzroku mogą z tego powodu wyniknąć. Dla zapobieżenia temu, należy zmniejszyć jaskrawość świecącej powierzchni przez stosowanie odpowiednich szkieł i osłon.

c) Drgania światła, spowodowane częstemi zmianami napięcia elektrycznego, tem szkodliwiej oddziaływują na wzrok, iż w lampkach żarowych zmiana napięcia (woltażu) o 1% powoduje zmianę natężenia światła o 4%.

d) Bardzo szkodliwie działa również na wzrok nadmiar, znajdujących się w źródle światła, zarówno promieni chemicznych - ultrafioletowych, jak i promieni cieplnych - infraczerwonych.

Zatem, dla dobrego oświetlenia elektrycznego niezbędne są warunki następujące:

1) aby lampy świeciły się przy stałem i normalnem dla nich napięciu, bez drgań,

2) aby natężenie światła lamp było dostosowane do potrzeby,

3) aby rozmieszczenie lamp było racjonalne, oraz aby lampy zostały zaopatrzone w odpowiednie świeczniki (oprawy), w ten sposób, iżby oko ludzkie nie widziało samego źródła światła, lecz aby dochodziło do niego jedynie światło rozproszone.

Zasady te zostały przyjęte na Konferencji Oświetleniowej w lipcu 1924 r. W rzeczywistości jednakże, szczególniej u nas, rzadko prawidła powyższe bywają zachowane. Weźmy choćby, jako przykład z najbliższego otoczenia, oświetlenie kuchni w domu prywatnym. Prawie ogólnie przyjęte u nas oświetlenie, — to lampka o barwie przezroczystej z płaskim kloszem, zawieszona w środku kuchni. W tych warunkach blask lampki razi, oślepia, — a osoba pracująca, czy to przy kuchni, czy przy stole, rzuca swój cień na miejsce pracy.

W danym razie, należałoby umieścić pośrodku kuchni lampkę w kloszu rozpraszającym, z białego, nieprzezroczystego szkła, a nad płytą kuchenną, w pobliżu zlewu i nad stołem — umieścić kinkiety.

Takich przykładów we wszystkich dziedzinach stosowania światła można przytoczyć bardzo wiele.

inż. Ksawery Gnoiński

PRZEMYSŁ ELEKTROTECHNICZNY W POLSCE

Pod koniec stuletniego okresu naszej niewoli, gdy Europa i Ameryka z natężoną uwagą patrzyły na pierwsze praktyczne zastosowania prądu elektrycznego — przemysł elektrotechniczny w Polsce nie miał żadnych widoków rozwoju. Była dzielnica rosyjska zaspakajała swoje potrzeby produktami zagranicznemi, przedewszystkiem niemieckiemi, do czego skutecznie przyczyniała się rosyjska taryfa celna, ułatwiająca sprowadzanie gotowych wyrobów z zagranicy, bo i w Rosji ta gałąź przemysłu prawie nie istniała. Prowincja pruska z natury rzeczy była konsumentem przemysłu niemieckiego, organizacyjnie stojącego bardzo wysoko. Zabór austrjacki musiał zadawalać się wyrobami austrjackiemi i niemieckiemi, gdyż rząd wiedeński tendencyjnie hamował wszelkiemi sposobami rozwój przemysłu galicyjskiego, aby nie stwarzać konkurencji dla przemysłu dwóch zaprzyjaźnionych monarchji. Galicji wolno było kupować i płacić — ale nie wytwarzać. Tak więc zdolności organizacyjne i wytwórcze narodu, przynajmniej w tej dziedzinie, nie mogły wyjść poza żelazną obręcz poszczególnych nakazów.



LUCJAN JĘTKIEWICZ, INŻYNIER, DYREKTOR POLSKIEGO ZWIĄZKU PRZEDSIĘBIORSTW ELEKTROTECHNICZNYCH

Sprawa zmieniła się zasadniczo wraz z powstaniem Państwa Polskiego i połączenia się jego prowincji. Zespolenie w jedną całość trzech zaborów, które w długim okresie niewoli zdążyły zabarwić się różnemi cechami i nabyć pewne walory cywilizacyjne i kulturalne, stworzyło warunki naturalne dla rozwoju przemysłu. Zdolność konsumpcyjna powiększyła się znakomicie wskutek rozszerzenia

rynku zbytu i potrzeby odbudowy urządzeń, zdewastowanych przez działania wojenne. Warsztaty pracy poczęły powstawać z żywiołowym rozpędem — nie brakło pośród nich elektrowni i wytwórni przemysłu elektrotechnicznego. Moc maszyn, zainstalowanych w elektrowniach polskich, wynosiła w r. 1920 — 590000 kilowatów, a w r. 1927 — 933000 KW. Spożycie energji elektrycznej sięgało w r. 1919 — 724 milj. kilowatgodzin, a w r. 1927 — 2340 miljonów.

Tak znaczny rozwój elektryfikacji kraju, trwający nadal aż do dni dzisiejszych, wymagał uruchomienia całego szeregu wytwórni, produkujących części składowe urządzeń. Powstawały one w atmosferze sprzyjającej konjunktury gospodarczej, wzmacnianej jeszcze działaniem pewnych czynników specjalnych. Brak traktatu celnego z Niemcami pociągał za sobą konieczność okładania pełnemi stawkami celnemi artykułów pochodzenia niemieckiego przy jednoczesnem uprzywilejowaniu produktów tych krajów, z któremi Polska zawarła w międzyczasie konwencje celne. W ten sposób został eliminowany z rynku polskiego najgroźniejszy konkurent naszego przemysłu elektrotechnicznego. Następnym skutkiem tej polityki było wejście w orbitę polskiej wytwórczości kapitału zagranicznego, widzącego w istniejącej konjunkturze sprzyjające warunki do zakładania w Polsce wytwórni, które miały produkować na miejscu artykuły, identyczne z dotychczas importowanemi. W ten sposób powstały takie poważne jednostki przemysłowe, jak fabryki silników i kabli elektrycznych, żarówek i inne. Przemysł elektrotechniczny, początkowo otoczony atmosferą nieco „cieplarnianą", z biegiem czasu okrzepł na siłach i umocnił swoje stanowisko.

W czasie obecnym polski dorobek w przemyśle elektrotechnicznym wyraża się liczbą 84 wytwórni, między któremi najważniejsze miejsce zajmują fabryki maszyn elektrycznych, transformatorów i aparatów (14 wytwórni) materjałów instalacyjnych (11), kabli i przewodników (9), baterji i ogniw galwanicznych (12), armatur oświetleniowych i reklam świetlnych (10), żarówek (4), pozatem po kilka wytwórni akumulatorów, aparatów telegraficznych i telefonicznych, radjowych, elektromedycznych oraz porcelany do celów elektrotechnicznych. Produkcja tych zakładów wynosiła w r. 1928 około 85 milj. złotych, osiągnięta zaś została pracą około 10000 ludzi.

Pomimo tak imponującego rozwoju krajowych wytwórni i barjery celnej polsko-niemieckiej, Niemcy dostarczają jeszcze urządzeń i materjałów elektrycznych na sumę około 75 milj. złotych rocznie, czyli 60% całego naszego importu z działu elektrotechniki. Konkurencja zagraniczna daje się we znaki naszym przemysłowcom, posiadając wybitną pomoc finansową swoich rządów. Jest w stanie dawać nadzwyczaj liberalne warunki kredytowe, na jakie nie stać nasz przemysł, krótsze przeważnie terminy dostawy, i stosuje „dumping" bez żadnych skrupułów.

Rozwój krajowego przemysłu elektrotechnicznego uzależniony jest w wysokim stopniu od ogólnej sytuacji ekonomicznej kraju. Brak kapitałów obrotowych — ta zmora, wisząca nad przemysłem polskim wogóle i dusząca również przemysł elektrotechniczny, może być usunięty tylko przez wzrost kapitalizacji wewnętrznej.

Wszystkie państwa otaczają przemysł elektrotechniczny swoją opieką i starają się zapewnić mu trwałe warunki rozwoju. Płynie to nietylko z konieczności posługiwania się elektrycznością dla celów obrony Państwa, w której koleje elektryczne, telefony, telegrafy i radjotechnika grają tak wielką rolę — a któż przewidzieć jest w stanie, czy i gdzie jest kres rozwoju wszystkich zdumiewających odkryć i wynalazków w tej dziedzinie? Ale pozatem przemysł elektrotechniczny, wytwarzający maszyny i przyrządy elektryczne, wchodzi jako czynnik doniosłego znaczenia do ogólnej wytwórczości przemysłowej.

W ostatniem stadjum rozwojowem gałęzi elektrotechnicznej można zauważyć dwa charakterystyczne prądy: Pierwszy — to stopniowe dążenie do samowystarczalności, wyrażającej się w ilościowem rozszerzaniu produkcji w kierunku wyrabiania nowych artykułów, oraz w jakościowem — przez ulepszanie ich i powiększanie mocy lub zasięgu dotychczasowych urządzeń. Drugi prąd — to podejmowanie starań w celu normalizowania produkcji i porozumienia poszczególnych gałęzi wytwórczych w celu uporządkowania produkcji i handlu artykułami elektrotechnicznemi.

Polski przemysł elektrotechniczny patrzy w przyszłość z wiarą w pomyślne warunki swego rozwoju. Czynniki zewnętrzne, jak ogólna sytuacja ekonomiczna w kraju, dopływ kapitałów zagranicznych, polityka celna i t. p. mogą przyśpieszyć lub opóźnić jego rozwój, lecz podwaliny, położone pod jego powstanie dzięki niepożytym zasługom pionierów polskiej elektrotechniki, są silnie ugruntowane i uprawniają do najlepszych nadziei na przyszłość.

Inż. Lucjan Jętkiewicz

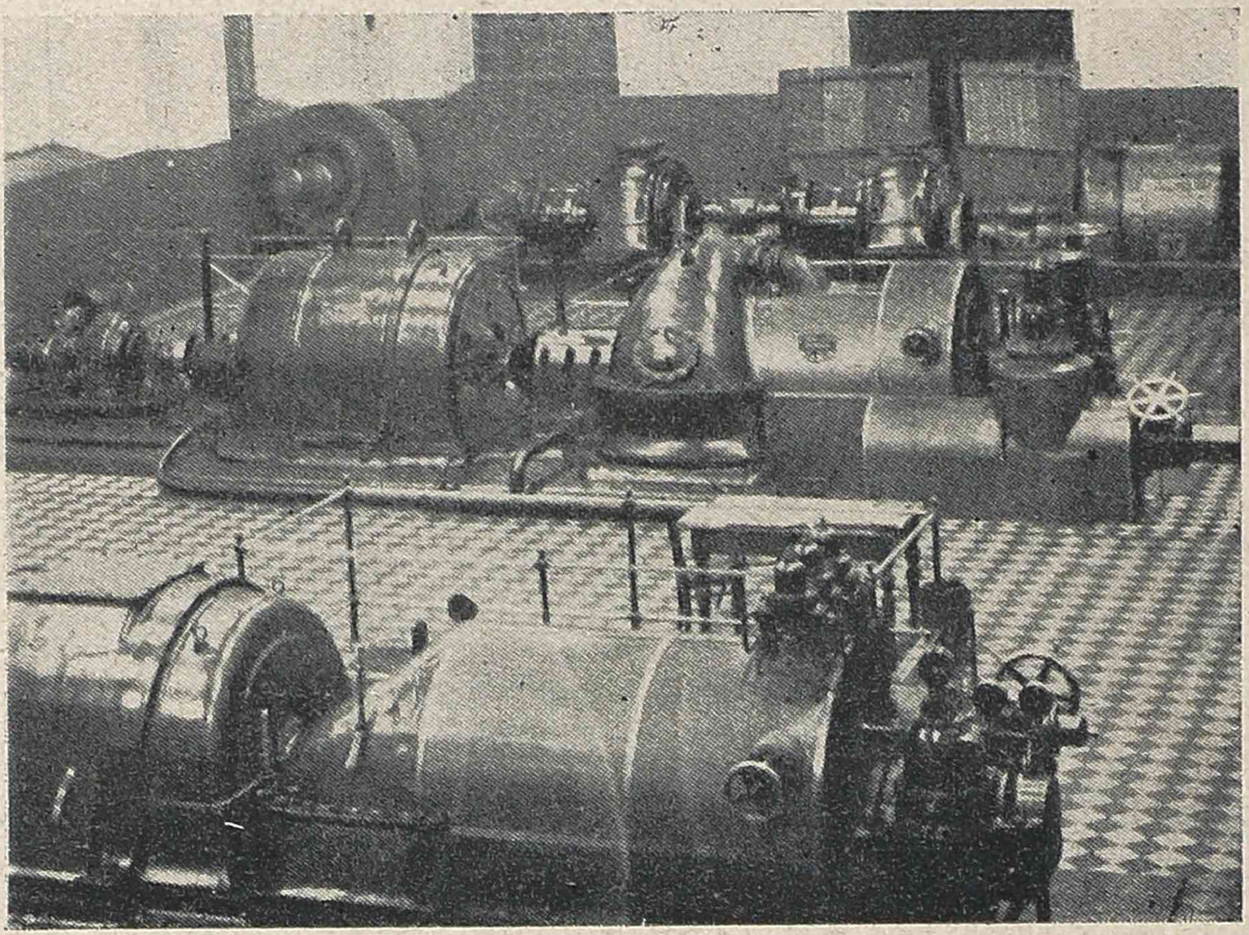
OTWARCIE WYSTAWY KSIĄŻKI POLSKIE1 I MALARSTWA W BIAŁEJ W SALI GIMNAZJUM MĘSKIEGO IM. J. I. KRASZEWSKIEGO STARANIEM KOŁA PRZYJACIÓŁ AKADEMIKA POLSKIEGO



KOMITET WYSTAWY: STOJĄ OD LEWEJ DO PRAWEJ: PP. BURMISTRZ ST. ZAKRZEWSKI, DYR. D. NARTOWSKI, PUŁK. BITTNER, ADW. J. MACIEJOWSKI, DYR. MADLEROWA, STAROSTA I. BOBEK, PROF. ZARZECKI, KOM. P. P. W. TARGOWSKI, G. PRAW. J. KUCHCIŃSKI, SEKRETARZ M-TU W. ZYSK Fot. J. Waraks

ELEKTROWNIA MIEJSKA W WILNIE

Elektrownia Wileńska została uruchomiona 14-go lutego 1903 r. Posiadała ona wówczas dwie maszyny parowe o ogólnej mocy 500 klw.; miała cechy skromnej elektrowni oświetleniowej, prądu stałego o napięciu 2 × 220 v. i zasilała tylko śródmieście. Moc ta już w pierwszych latach pracy była niewystarczającą ze względu na stały wzrost zapotrzebowania na energję elektryczną. Skutkiem tego w roku 1908 — moc elektrowni zwiększono przez ustawienie nowego zespołu maszynowego o mocy 350 klw. Wkrótce jednak po ustawieniu nowego zespołu, okazało się, że ogólna moc elektrowni nie jest wystarczającą, by módz zaspokoić wzmożone zapotrzebowanie na energję elektryczną, przez stale wzrastającą ilość nowych abonentów. Wobec czego Zarząd Elektrowni zmuszony był zwiększyć moc przez ustawienie nowego turbozespołu o mocy 1200 klw. Przez ustawienie nowego turbozespołu moc elektrowni dosięgła 2050 klw. Jednocześnie z powiększeniem mocy elektrowni, powiększoną została i sieć przewodników rozdzielczych i ulicznego oświetlenia. Ze względu jednak na znaczny obszar zasilania powodujący spadek napięcia, dalsza rozbudowa elektrowni i sieci prądu stałego, stała się nie celową, co w wyniku dało początek nowym projektom przebudowy elektrowni i sieci na wysokonapięciowy prąd zmienny.



SALA MASZYN

Wszystkie jednak projekta i poczynania zostały pokrzyżowane ze względu na wybuch wojny i działania wojenne. Za czas okupacji niemieckiej i bolszewickiej, skutkiem przeciążenia sieci i braku odpowiednich materjałów dla naprawy maszyn, stan elektrowni znacznie się pogorszył i budził poważne obawy dalszej normalnej pracy.

Uruchomione w 1924 roku, kilka prywatnych podstacji blokowych, było rzeczą nie do uniknięcia ze względu na ówczesny stan finansowy miasta, nie pozwalający nawet marzyć o większych inwestycjach.

Gdy, jednak warunki zmieniły się na lepsze, w 1925 roku Magistrat miasta Wilna przystąpił natychmiast do przebudowy elektrowni na prąd zmienny. Przystosowując pierwszą część prac według nakreślonego planu, Zarząd Elektrowni przystąpił przedewszystkiem do zwiększenia mocy elektrowni. Prace rozpoczęto w początku 1925 roku.

Ustawiono turbozespół prądu zmiennego wysokiego napięcia o mocy 1500 klw., rozdzielnię wykonaną przez szwedzką fabrykę „ASEA" i ułożono około 30 kl. sieci kablowej wysokiego i niskiego napięcia; następnie wykonano 7 budek transformatorowych w różnych częściach miasta. Zaraz po ukończeniu pierwszej części planu przebudowy, pomimo stworzenia więcej racjonalnej technicznej podstawy, jednak brak rezerwy i znaczne pogorszenie się pozostałych starych maszyn i sieci, spowodowało rozpoczęcie następnej części rozbudowy. To też ustawiono nowy turbozespół wysokiego napięcia 3000 klw. i 2 kotły krajowej Fabryki „Fitzner i Gamper". Powiększono znacznie sieć wysokiego i niskiego napięcia przez zbudowanie 10 nowych budek transformatorowych z kompletnemi urządzeniami wewnętrznemi, oraz ułożono około 75 klm. kabla. Trudności, jakie powstawały podczas robót, były nie tylko natury technicznej, lecz i finansowej, pomimo jednak tego, budowę wymienionej części planu ogólnego, wykonano bardzo prędko.

Obecnie Elektrownia posiada 15.000 abonentów, ilość ta z każdym dniem wzrasta.

SPÓŁKA AKCYJNA SIŁA I ŚWIATŁO W WARSZAWIE

Spółka Akcyjna Siła i Światło powstała w roku 1918. Spółka ta postawiła sobie za cel budowę i eksploatację przedsiębiorstw opartych na zastosowaniu elektryczności i innych rodzajów energji oraz skoncentrowanie w rękach polskich szeregu ośrodków elektryfikacyjnych, znajdujących się w rękach kapitałów cudzoziemskich.

Realizując powyższe cele, Spółka nabyła w pierwszym roku swojej egzystencji od akcjonarjuszów niemieckich portfel akcyj Elektrowni Okręgowej w Zagłębiu Dąbrowskiem, a następnie wykupiła również z rąk niemieckich Elektrownie w Pruszkowie. W roku 1921 Spółka nabyła poważny portfel akcyj od towarzystwa wiedeńskiego Elektrowni Okręgowej w Zagłębiu Krakowskiem i w tym samym roku założyła Spółkę akcyjną „Sieci Elektryczne" mającą na celu budowę sieci dalekonośnych wysokiego napięcia. W tym że czasie została założona spółka Kolei Elektryczna Warszawa — Młociny — Modlin, która stworzyła komunikację kolejową między stolicą, a pozbawionym komunikacji kolejowej lewym brzegiem Wisły w kierunku północnym.

W dziedzinie komunikacyjnej S. A. Siła i Światło powołuje następnie do życia spółkę akcyjną Elektryczne Koleje Dojazdowe, stwarzając europejską komunikację elektryczną między stolicą i Grodziskiem oraz przyległemi miejscowościami, oraz wspólnie z organizacjami samorządowemi — S. A. Tramwaje Elektryczne w Zagłębiu Dąbrowskiem dla połączenia linjami kolei elektrycznej miast: Dąbrowę, Będzin, Czeladź, Sosnowiec i Szopienice. Do wspólnej eksploatacji górnośląskich kolei dojazdowych, oraz kolei zbudowanej przez wymienioną wyżej spółkę Tramwaje Elektryczne w Zagłębiu Dąbrowskiem, S. A. Siła i Światło powołuje do życia Śląsko-Dąbrowskie Koleje Towarzystwo Eksploatacyjne.

Do dalszych posunięć spółki Siła i światło należy nabycie portfelu akcyj Towarzystwa Akcyjnego Kabel Polski w Bydgoszczy, będącej pierwszą w kraju fabryką, zajmującą się oprócz produkcji przewodników, również fabrykacją kabli elektrycznych dla słabych i silnych prądów.

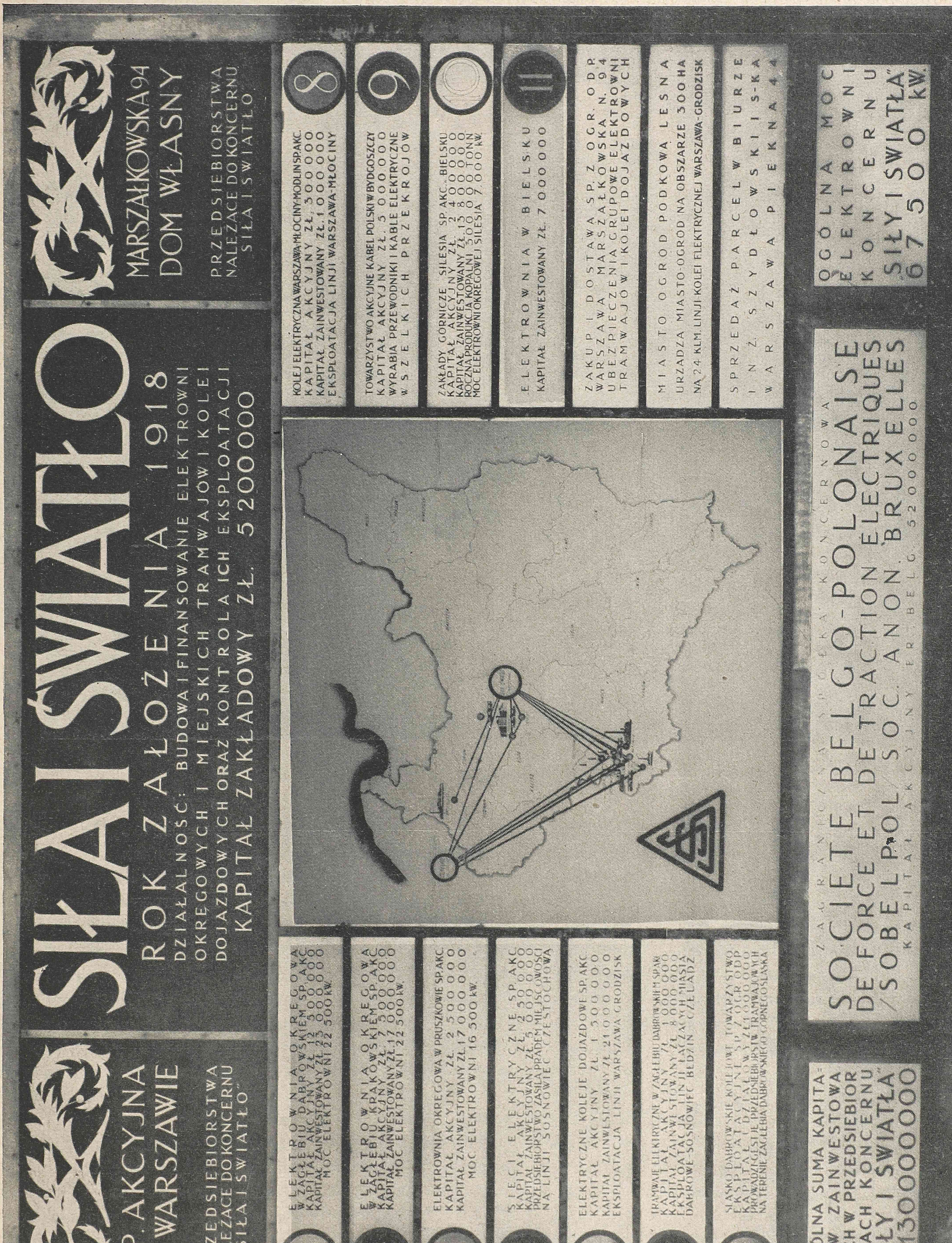
Łącznie ze Związkiem Elektrowni Polskich i Związkiem Przedsiębiorstw Tramwajowych i Kolei Dojazdowych w Polsce, S. A. Siła i Światło zakłada spółkę „Zakup i Dostawa", której działalność utrwaliła się i owocnie rozwinęła w dziale ubezpieczeń ogniowych i transportów przedsiębiorstw elektrycznych. Wreszcie z inicjatywy spółki Siła i Światło założona została spółka „Polskie Radjo", obejmująca wielką nową dziedzinę radjofonji w Polsce.

W roku 1929, rozszerzając swoje wpływy elektryfikacyjne, spółka Siła i Światło nabyła od firmy wiedeńskiej poważny portfel akcyj zakładów górniczych „Silesia", eksploatującą własną kopalnię węgla oraz zakład elektryczny, obejmujący wytwórnię okręgową wraz z siecią przewodów na Śląsku i w Małopolsce.

W ten sposób w przeciągu niespełna 11-tu lat, spółka Siła i Światło rozwinęła się do poważnego koncernu elektryfikacyjnego,ześrodkowując w swoich rękach poważne placówki elektryfikacyjne. Utrwalając swoje wpływy, Spółka ujęła równocześnie w swoje ręce kontrolę techniczną i finansową przedsiębiorstw, w których wpływy jej stały się decydujące.

W związku z powyższą działalnością swoją, spółka Siła i Światło zorganizowała odpowiedni wydział techniczny, którego zadaniem jest opracowywanie projektów technicznych dla poszczególnych spółek koncernu. Przy współudziale spółki Siła i Światło wszystkie wymienione wyżej przedsiębiorstwa były zbudowane wzgl. rozbudowane, a eksploatacja przedsiębiorstw, w których spółka Siła i Światło ma zastrzeżoną kontrolę, odbywa się stale w kontakcie i w porozumieniu z nią. Kontrolę tę wykonuje wydział techniczny spółki.

Wszechstronne doświadczenie, jakie spółka Siła i Światło zdobyła w budowie i eksploatacji zakładów elektrycznych, poważny zbiór pomocy naukowych, i odpowiednia organizacja biura technicznego pozwoliły spółce akcyjnej Siła i Światło otworzyć specjalny dział projektów elektryfikacyjnych dla osób trzecich.


SP. AKCYJNA
W WARSZAWIE
PRZEDSIEBIORSTWA NALEZACE DO KONCERNU "SIŁA I SWIATŁO"
SIŁA I ŚWIATŁO
ROK ZAŁOŻENIA 1918
DZIAŁALNOŚĆ: BUDOWA I FINANSOWANIE ELEKTROWNI OKRĘGOWYCH I MIEJSKICH TRAMWAJÓW I KOLEI DOJAZDOWYCH ORAZ KONTROLA ICH EKSPLOATACJI
KAPITAŁ ZAKŁADOWY ZŁ. 5 200 000
MARSZAŁKOWSKA 94
DOM WŁASNY
PRZEDSIEBIORSTWA NALEZACE DO KONCERNU SIŁA I SWIATŁO
1 ELEKTROWNIA OKREGOWA W ZAGŁEBIU DABROWSKIEM SP. AKC. KAPITAŁ AKCYJNY ZŁ. 12 500 000 KAPITAŁ ZAINWESTOWANY ZŁ. 25 000 000 MOC ELEKTROWNI 22 500 kW.
2 ELEKTROWNIA OKREGOWA W ZAGŁEBIU KRAKOWSKIEM SP. AKC. KAPITAŁ AKCYJNY ZŁ. 7 500 000 KAPITAŁ ZAINWESTOWANY ZŁ. 17 000 000 MOC ELEKTROWNI 22 500 kW.
3 ELEKTROWNIA OKREGOWA W PRUSZKOWIE SP. AKC. KAPITAŁ AKCYJNY ZŁ. 2 500 000 KAPITAŁ ZAINWESTOWANY ZŁ. 17 000 000 MOC ELEKTROWNI 16 500 kW.
4 SIECI ELEKTRYCZNE SP. AKC. KAPITAŁ AKCYJNY ZŁ. 250 000 KAPITAŁ ZAINWESTOWANY ZŁ. 5 000 000 PRZEDSIEBIORSTWO ZASILA PRADEM MIEJSCOWOSCI NA LINJI SOSNOWIEC-CZESTOCHOWA
5 ELEKTRYCZNE KOLEJE DOJAZDOWE SP. AKC. KAPITAŁ AKCYJNY ZŁ. 1 500 000 KAPITAŁ ZAINWESTOWANY ZŁ. 21 000 000 EKSPLOATACJA LINJI WARSZAWA-GRODZISK
6 TRAMWAJE ELEKTRYCZNE W ZAGŁEBIU DABROWSKIEM SP. AKC. KAPITAŁ AKCYJNY ZŁ. 1 000 000 KAPITAŁ ZAINWESTOWANY ZŁ. 8 000 000 EKSPLOATACJA LINJI ŁACZACYCH MIASTA DABROWE-SOSNOWIEC-BEDZIN-CZELADZ
7 SLASKO-DABROWSKIE KOLEJOWE TOWARZYSTWO EKSPLOATACYJNE SP. Z OGR. ODP. KAPITAŁ UDZIAŁOWY ZŁ. 1 000 000 PROWADZI CZESC PRZEDSIEBIORSTW TRAMWAJOWYCH NA TERENIE ZAGŁEBIA DABROWSKIEGO-GORNOSLASKA
8 KOLEJ ELEKTRYCZNA WARSZAWA-MŁOCINY-MODLIN SP. AKC. KAPITAŁ AKCYJNY ZŁ. 300 000 KAPITAŁ ZAINWESTOWANY ZŁ. 1 000 000 EKSPLOATACJA LINJI WARSZAWA-MŁOCINY
9 TOWARZYSTWO AKCYJNE KABEL POLSKI W BYDGOSZCZY KAPITAŁ AKCYJNY ZŁ. 5 000 000 WYRABIA PRZEWODNIKI I KABLE ELEKTRYCZNE WSZELKICH PRZEKROJÓW
10 ZAKŁADY GÓRNICZE SILESIA SP. AKC. - BIELSKU KAPITAŁ AKCYJNY ZŁ. 2 400 000 KAPITAŁ ZAINWESTOWANY ZŁ. 13 800 000 ROCZNA PRODUKCJA KOPALNI 300 000 TONN MOC ELEKTROWNI OKREGOWEJ SILESIA 7 000 kW.
11 ELEKTROWNIA W BIELSKU KAPITAŁ ZAINWESTOWANY ZŁ. 7 000 000
ZAKUP I DOSTAWA SP. Z OGR. ODP. WARSZAWA MARSZAŁKOWSKA N. 94 UBEZPIECZENIA GRUPOWE ELEKTROWNI TRAMWAJÓW I KOLEI DOJAZDOWYCH
MIASTO OGRÓD PODKOWA LESNA URZADZA MIASTO-OGRÓD NA OBSZARZE 300 HA NA 24 KLM. LINJI KOLEI ELEKTRYCZNEJ WARSZAWA-GRODZISK
SPRZEDAŻ PARCEL W BIURZE INŻ. SZYDŁOWSKI I S-KA WARSZAWA PIEKNA 44
OGÓLNA SUMA KAPITAŁÓW ZAINWESTOWANYCH W PRZEDSIEBIORSTWACH KONCERNU "SIŁY I ŚWIATŁA" ZŁ. 130 000 000
ZAGRANICZNA SPÓŁKA KONCERNOWA
SOCIETE BELGO-POLONAISE DE FORCE ET DE TRACTION ELECTRIQUES "SOBELPOL" SOC. ANON. BRUXELLES
KAPITAŁ AKCYJNY FR. BELG. 52 000 000
OGÓLNA MOC ELEKTROWNI KONCERNU "SIŁY I ŚWIATŁA" 67 500 kW.

ELEKTROWNIA OKRĘGOWA W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIEM

SPÓŁKA AKCYJNA



WNĘTRZE SKLEPU

Sp. Akcyjna Elektrownia Okręgowa w Zagłębiu Dąbrowskiem z siedzibą w Sosnowcu prowadzi działalność od roku 1913 na terenie wybitnie przemysłowym. Przyczyniła się też do planowej elektryfikacji i modernizacji miejscowych zakładów przemysłowych, dzięki stosowaniu dla dostaw energji elektrycznej na cele przemysłowe indywidualnych taryf prądowych.

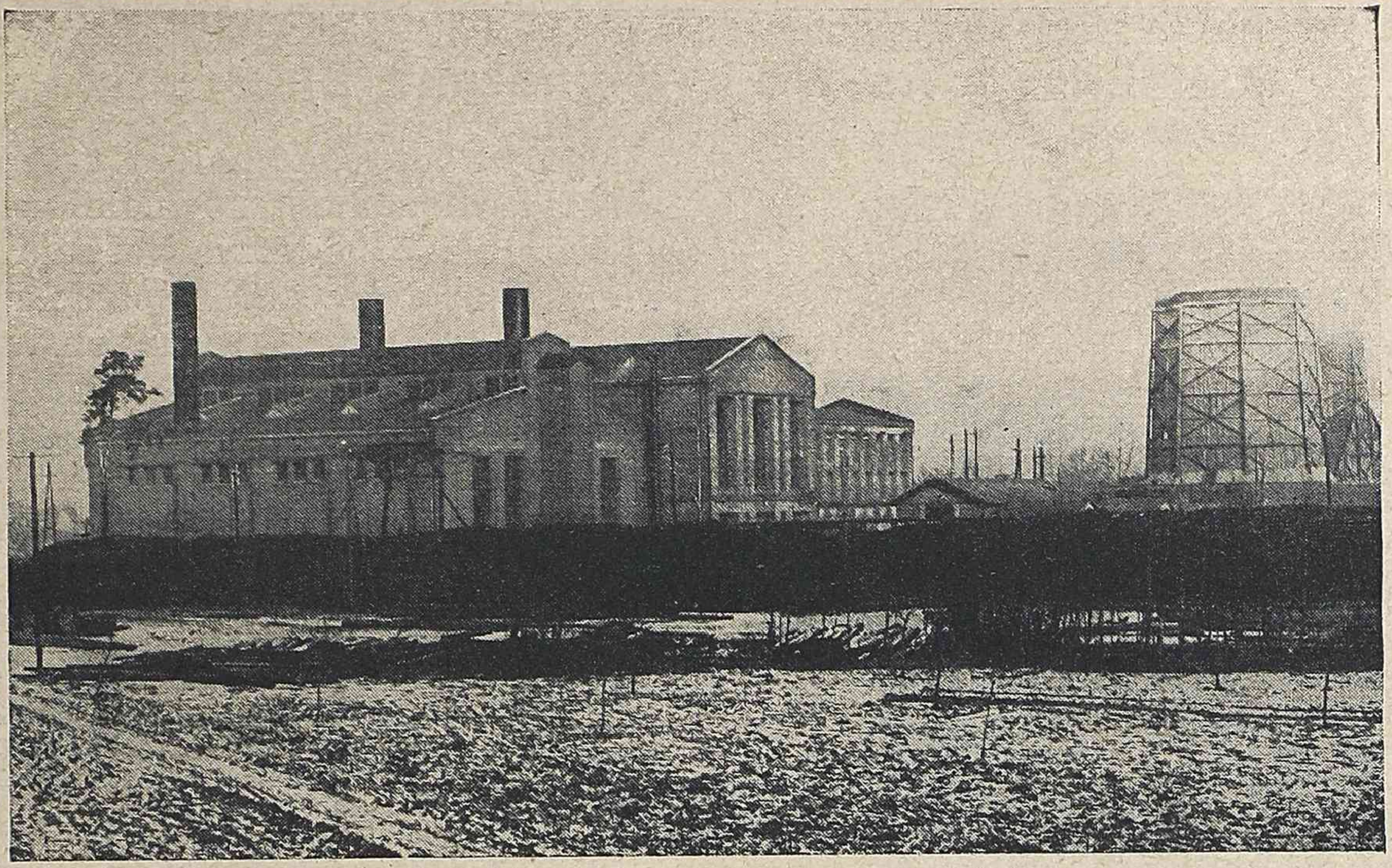
Obecnie moc zainstalowanych zespołów turbinowych Elektrowni wynosi 33 050 kVA i zasięg zasilania obejmuje okręg przemysłowy od Sosnowca do Częstochowy.

W ostatnich czasach Elektrownia zaczęła rozwijać silną propagandę w kierunku popularyzowania energji elektrycznej w gospodarstwach domowych. Osiągnięte pierwsze wyniki okazały się pomyślne, tak że poza racjonalizacją przemysłu w Zagłębiu dąbrowskiem, idzie także naprzód racjonalizacja gospodarstw domowych. Elektryczność znajduje tam coraz większe zastosowanie do różnych celów, jak: gotowanie, prasowanie, ogrzewanie, odkurzanie mieszkań, froterowanie podłóg, przygotowanie gorącej wody itp.

Dla ułatwienia elektryfikacji mieszkań i kupna elektrycznych aparatów domowego użytku swym odbiorcom Elektrownia otworzyła specjalny w tym celu sklep, powierzając poza tem sprzedaż tych aparatów także swym agentom. Sprzedaż odbywa się na kredyt, na terminowe raty, począwszy od 5 do 15 miesięcznych rat. Dla niektórych celów, jak nprz. dla ogrzewaczy elektrycznych do wody wprowadziła Elektrownia wyjątkowo niską taryfę, opartą na używaniu prądu nocnego.

Sklep Elektrowni został urządzony w ten sposób, ażeby mógł służyć wzorem racjonalnego oświetlenia jak wnętrz wszelkiego rodzaju, tak i wystaw sklepowych. Prowadząc w tym kierunku odpowiednią akcję, Elektrownia wprowadziła także specjalną niską taryfę dla reklam świetlnych.

Jako dalszą pomoc dla rozwoju stosowania elektryczności Elektrownia zajęła się finansowaniem instalacji elektrycznych na raty, na bardzo dogodnych warunkach.



WIDOK ELEKTROWNI W PRUSZKOWIE Fot. Jan Malarski

Elektrownia Okręgowa w Pruszkowie

SP. AKC.

Elektrownia Okręgowa w Pruszkowie rozpoczęła swą działalność z końcem roku 1924. Zakład wytwórczy mieści się w Pruszkowie, tuż przy stacji kolei państwowej i wyposażony jest w 3 zespoły turbin parowych o łącznej mocy 16500 kW. Obecnie projektuje się ustawienie jeszcze jednego nowego turbozespołu o mocy 12000 kW. Wytwarzana przez zespoły turbinowe energja elektryczna o napięciu 5000 woltów transformowana jest na napięcie 35000 woltów i pod tem napięciem zasilane są dalsze linje przesyłowe.

Obszar zasilania Elektrowni Pruszkowskiej obejmuje cały powiat warszawski na lewym brzegu Wisły, powiat błoński i część wielkiej Warszawy, a mianowicie przedmieścia Wola i Czyste. Terytorjum to o powierzchni około 1700 km² i zamieszkałe przez około 250000 ludności otacza Warszawę ze wszystkich stron na lewym brzegu Wisły. Większe skupienia ludności znajdują się w miastach Pruszków, Błonie, Grodzisk, Żyrardów, Piaseczno oraz w osadach podmiejskich i letniskach, jak Milanówek, Brwinów, Piastów, Włochy, Skolimów, Konstancin, Jeziorna, Wilanów, Młociny.

Na całem terytorjum tem obserwować można, nawet mimo obecnego kryzysu, ożywiony ruch budowlany. Znajdują się tu najpoważniejsze zakłady przemysłowe okolic stolicy, np. Zakłady firmy Lilpop, Rau i Loewenstein, Państwowa Fabryka Karabinów, różne warsztaty wojskowe i kolejowe, Zakłady Skody, fabryka samochodów „Ursus", Transatlantycka Radjocentrala itd. itd. Zarówno zakłady te, jak i miasta oraz osiedla wykazują silnie rozwijające się zapotrzebowanie energji elektrycznej dla celów przemysłu i użytku domowego. Poważnym konsumentem energji jest również kolej elektryczna Warszawa — Grodzisk.

Łączna długość sieci, zasilających wyżej wymienione miejscowości, wynosi 351 km, z czego 48 km sieci o napięciu 35000 woltów, 126 km sieci o napięciu 5000 woltów i 177 km sieci niskonapięciowych.

Cztery główne podstacje transformatorowe, znajdujące się na Woli (Warszawa), w Babicach (przy Transatlantyckiej Radjocentrali), w Karolinie i w Jeziornie, obniżają napięcie linji przesyłowych z 35000 woltów na 5000 woltów, to zaś napięcie przetwarzane jest następnie w 88 pomniejszych stacjach transformatorowych na napięcie użytkowe 380/220 woltów.

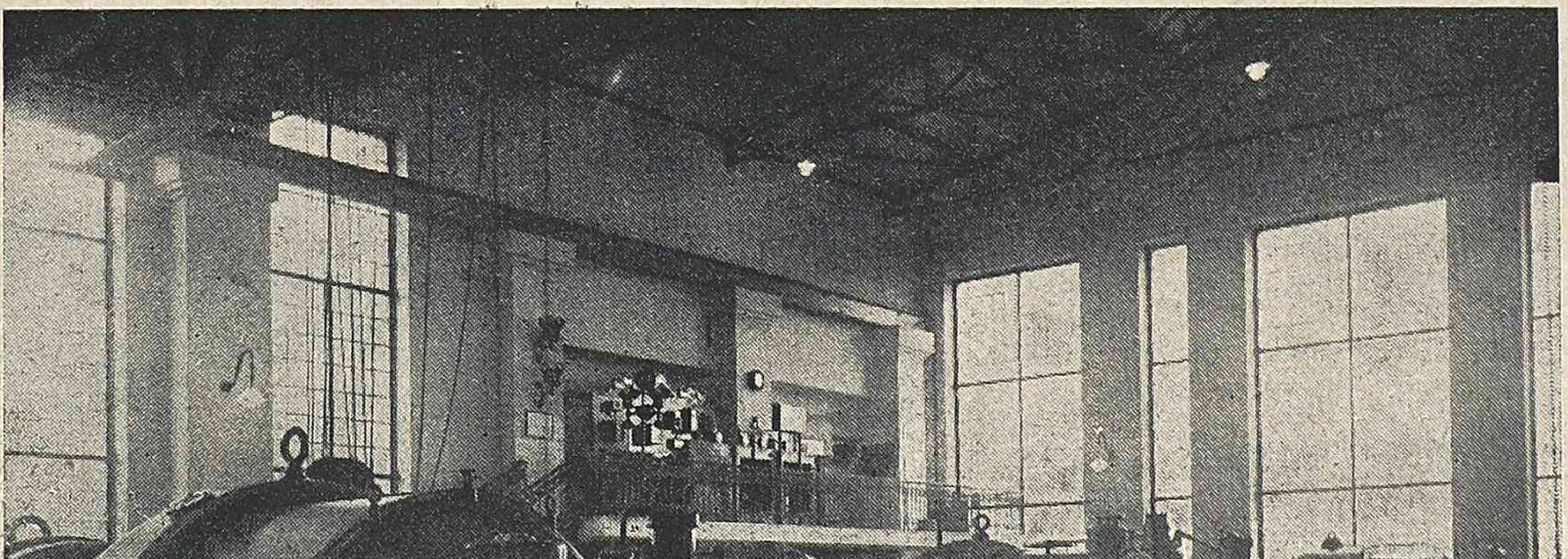
W obecnej chwili Elektrownia Pruszkowska zasila całe terytorjum wzdłuż kolei warszawsko - wiedeńskiej od Warszawy po Grodzisk oraz wzdłuż kolei kaliskiej po Błonie, następnie obszar położony na północ od Warszawy po Bielany nad Wisłą, oraz okolice na południe od Warszawy z Wilanowem, Powsinem, Jeziorną i Piasecznem. W roku bieżącym projektowana jest budowa drugiej linji do Warszawy o napięciu 35000 woltów oraz budowa linji do Żyrardowa również o napięciu 35000 woltów, a stamtąd do Mszczonowa. Po wykończeniu budowy tych linji wszystkie poważniejsze miasta i osiedla na terytorjum Elektrowni Okręgowej w Pruszkowie zasilane będą energją elektryczną.

Rozwój produkcji i sprzedaży energji od chwili uruchomienia zakładu ilustrują następujące cyfry:

	Produkcja roczna kWh	Sprzedaż roczna kWh
1925 rok	7.593.447	4 988 622
1926 „	8.433.610	5.489.759
1927 „	12.392.085	9.023.901
1928 „	19.108.760	14.694.914
1929 „	23.867.980	18.561.099

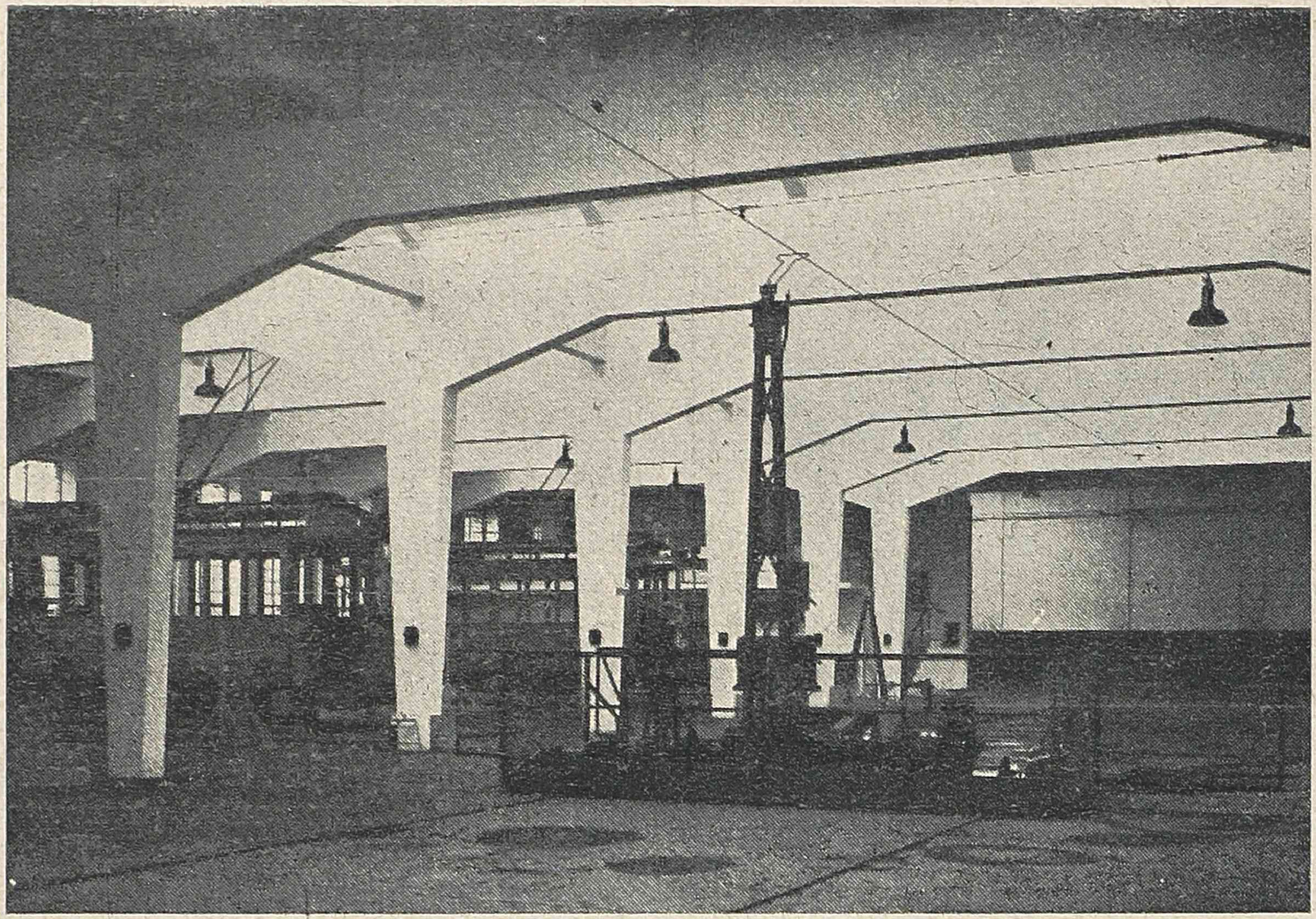
Powodem tak silnego wzrostu sprzedaży, w szczególności zaś energji dla światła i dla mieszkań, było nietylko znaczne rozszerzenie sieci przewodów, które umożliwiło przyłączenie nowych odbiorców, lecz także wprowadzenie specjalnych taryf, pozwalających na korzystanie w mieszkaniach prywatnych z energji elektrycznej dla gotowania, prasowania i innych czynności w gospodarstwie domowem, oraz ułatwienia kredytowe przy wykonywaniu instalacji i nabywaniu urządzeń, polegające na wprowadzeniu systemu spłat ratalnych i finansowaniu w tym celu robót, wykonywanych przez firmy instalacyjne.

Szybko rozwijające się okolice stolicy, zarówno pod względem przemysłowym, jak i pod względem powstawania coraz to nowych osiedli mieszkaniowych oraz wzmożona rozbudowa sieci powodować będą i w przyszłości szybki wzrost produkcji i sprzedaży energji tak, że liczyć się należy z tem, iż w niedługim czasie Elektrownia Pruszkowska stanie się jedną z większych wytwórni energji w kraju. Aby oczekiwany ten wzrost przedsiębiorstwa rozszerzyć jeszcze, stara się Elektrownia Pruszkowska o udzielenie jej uprawnienia rządowego na rozdział energji elektrycznej w powiecie warszawskim na prawym brzegu Wisły oraz w powiatach radzymińskim i mińsko - mazowieckim. Roboty, związane z dostarczaniem energji miastom i licznym miejscowościom letniskowym w tych okolicach, pragnie Elektrownia wykonać w ciągu 3 lat od daty uzyskania nowego uprawnienia.



HALA MASZYN ELEKTROWNI W PRUSZKOWIE Fot. Jan Malarski

Poświęcenie nowej hali Warsztatów Głównych i nowowzniesionego gmachu Lakierni Tramwajów Miejskich — na Woli (Młynarska 2)



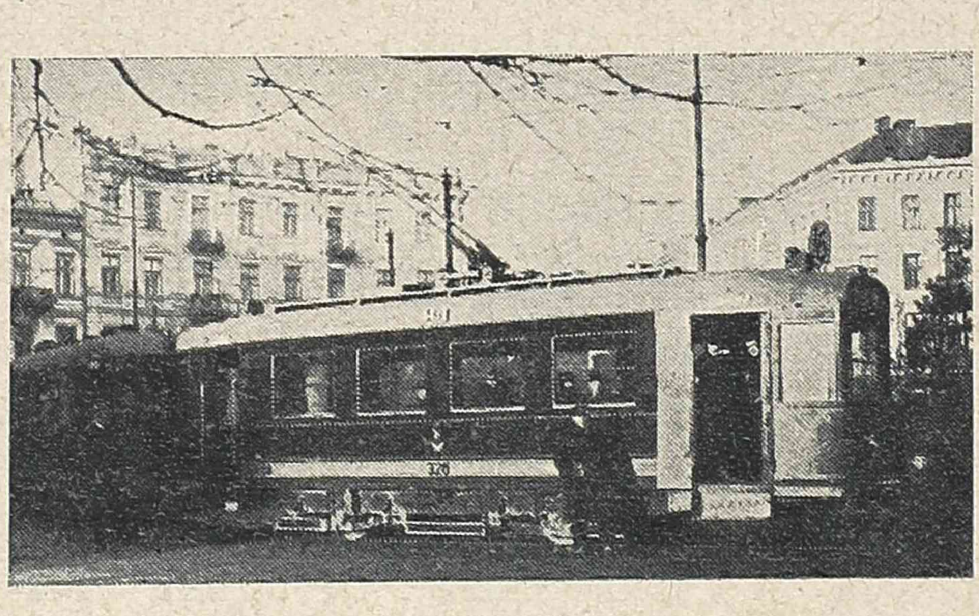
NOWE WARSZTATY GŁÓWNE. LAKIERNIA Fot. St. Szymborski

W dniu 24 lutego b. r. odbyło się poświęcenie nowowzniesionej hali warsztatów tramwajowych i lakierni nowocześnie urządzonych. — Zadaniem warsztatów jest utrzymanie taboru tramwajowego w stanie zdatnym do użytku; praca warsztatów podzielona jest między *Zajezdnie* i *Warsztaty Główne*. W *Zajezdniach* wozy tramwajowe są co noc czyszczone, smarowane i usuwane są drobne uszkodzenia po pracy całodziennej. Raz na dwa miesiące wóz tramwajowy poddawany jest gruntownym oględzinom.

W razie uszkodzeń poważniejszych, a z reguły raz na 2 lata wóz tramwajowy poddawany jest gruntownemu remontowi w *Warsztatach Głównych*, w skład których wchodzą: 1) Oddział mechaniczny (fabrykacja części wagonowych z kuźnią i montaż), 2) montaż urządzeń elektrycznych, 3) nawijalnia (silników tramwajowych), 4) stolarnia, 5) lakiernia.

Warsztaty Główne oddane do użytku w r. 1908 posiadały 3.855 m. zabudowanej powierzchni (w tem hala mechaniczna — 3.037 m. z 24 maszynami). Obecnie dobudowana hala mechaniczna zawiera użytecznej powierzchni łącznie z górną galerją 3.000 m^2 i zaopatrzona jest w 78 maszyn nowczesnej konstrukcji. 2 dźwigi elektryczne łączą parter z galerją, 4 suwnice ułatwiają montaż, a przesuwnica elektryczna ułatwia przestawianie wozów. W ten sposób rozbudowany warsztat mechaniczny ma powierzchnię 6.250 m^2 i może obsłużyć tabor tramwajowy, wynoszący obecnie 659 wozów osobowych i 50 wozów służących dla różnych celów. Koszt robót budowlanych i wyposażenia w maszyny wyniósł około 1.200.000 złotych.

Bardzo okazale przedstawia się



WAGON MOTOROWY, GDAŃSKI

nowowybudowana lakiernia. Jest to budynek żelazobetonowy o konstrukcji ramowej, pięknie pomyślany przez p. architekta R. Piotrowskiego. Podkreślić należy szczęśliwe rozwiązanie równomiernego oświetlenia. Lakiernia posiada powierzchnię użyteczną (łącznie z galerjami 2.500 m^2 i może obsłużyć tabor do 1.000 wozów. — Koszt budynku wyniósł około 900.000 złotych.

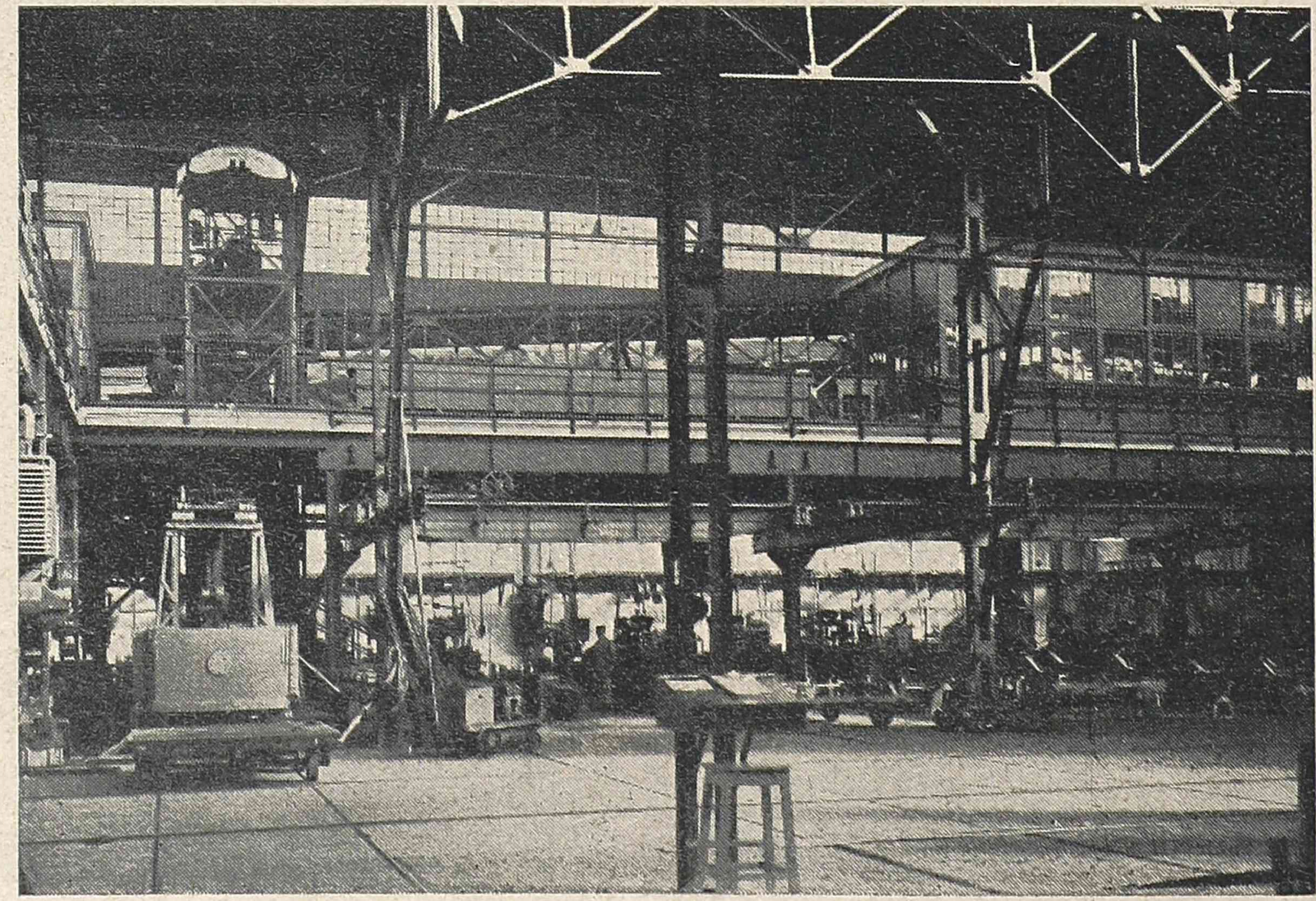
Ogrzewanie tych olbrzymich przestrzeni, łącznie z dawnemi pomieszczeniami stało się możliwe tylko dzięki przeprowadzeniu projektu p. dyrektora inż. J. Lenartowicza o zużytkowaniu pary z turbin elektrowni tramwajowej.

Rozumie się, że tego rodzaju instytucja, tak silnie związana z rozwijającem się coraz potężniej życiem stolicy nie może nigdy spocząć na laurach, lecz stale musi dostosowywać się do zadań, jakie stawia jej życie. Już teraz stała się palącą sprawą rozbudowa stolarni, (już rozpoczęta) a w najbliższym czasie podjąć trzeba będzie budowę kuźni i nawijalni.

Ogólne kierownictwo budowy spoczywało w doświadczonych rękach dyrektora inż. Lenartowicza, który kierował pierwszą budową Tramwajów Warszawskich.

Jesteśmy przekonani, że te wielkie i trudne zadania, jakie stoją przed Dyrekcją Tramwajów będą pomyślnie rozwiązane i doprowadzone do końca. Gwarancją tu jest gruntowna wiedza oraz energja zespołu personelu technicznego, wspartego o życzliwość wszystkich pracowników warsztatowych, kierowanych pewną ręką naczelnika warsztatów inż. K. Mecha, który był duszą wszystkich dokonanych prac technicznych.

J. W.



WARSZTATY GŁÓWNE Fot. St. Szymborski

ZRZESZENIE ELEKTROWNI KOPALNIANYCH

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

w DĄBROWIE GÓRNICZEJ

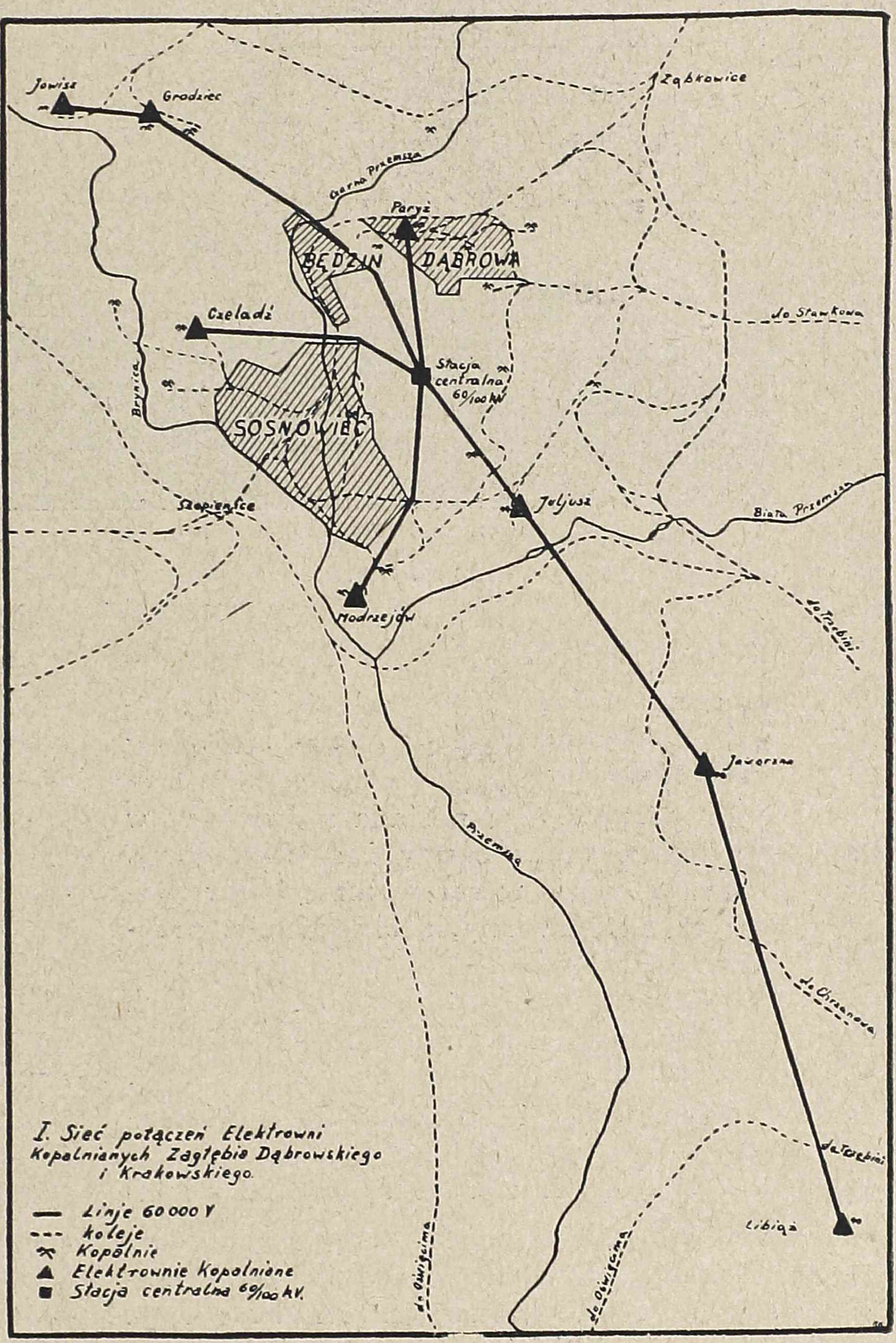
„Zrzeszenie Elektrowni Kopalnianych“ zawiązane zostało w początku 1927 roku. Powstało ono w myśl zrealizowanej już w wielu miejscach na Zachodzie, a popieranej w swoim czasie u nas przez miarodajne czynniki państwowe koncepcji łączenia się sąsiadujących elektrowni przemysłowych w celach zapewnienia bezpieczeństwa ruchu, lepszego i oszczędniejszego wykorzystania istniejących urządzeń.

Bezpośrednim jednak bodźcem powstania Zrzeszenia były wyjątkowo trudne warunki, w jakich się znajduje przemysł węglowy Zagłębi Dąbrowskiego i Krakowskiego. Warunki te są tego rodzaju, że nie tylko skłaniają przemysł do urzeczywistnienia powyższej koncepcji, lecz zmuszają poprostu do znacznego rozszerzenia jej zasad.

Chodzi tu mianowicie nie tylko o możliwe, dzięki połączeniu elektrowni kopalnianych, wykorzystanie istniejących rezerw, lecz o celowe i technicznie racjonalne przetwarzanie miału węglowego w miejscu jego wydobycia na energję elektryczną oraz sprzedaż go w tej formie. Trudności w zbycie węgla, a zwłaszcza jego gorszych gatunków nieubłaganie kierować muszą przemysł górniczy wymienionych Zagłębi do szukania dróg uszlachetnienia węgla celem ułatwienia jego zbytu.

Fakt połączenia elektrowni kopalnianych, zapewniając bezpieczeństwo ruchu wskutek wspólnych rezerw, wpływa na całkowitą zmianę programu rozbudowy tych elektrowni, a ściślej mówiąc, daje on przy tych samych wydatkach inwestycyjnych możność instalowania jednostek prądowytwórczych znacznie większych, a więc oszczędniejszych, niż to miało miejsce dotychczas przy indywidualnej rozbudowie i konieczności rezerwowych maszyn na miejscu.

Jednocześnie zaś skala kopalń obu Zagłębi i ich możliwości pod względem miału pozwalają na stawianie, w miarę potrzeby jednostek kotłowych i turbinowych o mocy dostatecznie wielkiej, aby zapewnić minimalne spożycie pary i opału przy jednoczesnem zmniejszeniu do możliwych granic wydatków, związanych z inwestycjami.



I. Sieć połączeń Elektrowni Kopalnianych Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego.

Jeżeli jeszcze przyjąć pod uwagę, że spalanie miału węglowego bezpośrednio na miejscu jego wydobycia otwiera drogę do pełnego zużytkowania najgorszych gatunków opału i, unikając jego transportu niepotrzebnie zazwyczaj zwiększającego koszta własne energji elektrycznej, odciąża znacznie tabor i możności przewozowe naszej sieci kolejowej, — to racjonalność i celowość tego rodzaju technicznego rozwiązania nie może ulegać wątpliwości.

Ponieważ, jak to wyżej wspomniano, możliwości kopalń Zagłębi Dąbrowskiego i Krakowskiego pod względem miału węglowego idą bardzo daleko, zmuszone one będą dążyć do sprzedaży jaknajwiększej ilości energji. Podstawa zatem do należytego urzeczywistnienia właściwej koncepcji „Zrzeszenia“ jest otrzymanie uprawnienia t. j. możności rozdzielania i sprzedaży energji bezpośrednio spożywcy, tylko bowiem jako uprawniony dostawca energji będzie ono w stanie drogą korzystnej dla spożywcy polityki taryfowej osiągnąć swój główny cel, t. j. sprzedaż jaknajwiększych ilości energji elektrycznej.

Złożyło też ono w swoim czasie podanie o uprawnienie na detaliczną sprzedaż energji w granicach czterech najbliższych Zagłębia węglowego powiatów oraz na hurtową dostawę energji do znaczniejszych centrów przemysłowych bardziej oddalonych od Zagłębia. Program ten może być w miarę potrzeby rozszerzony.

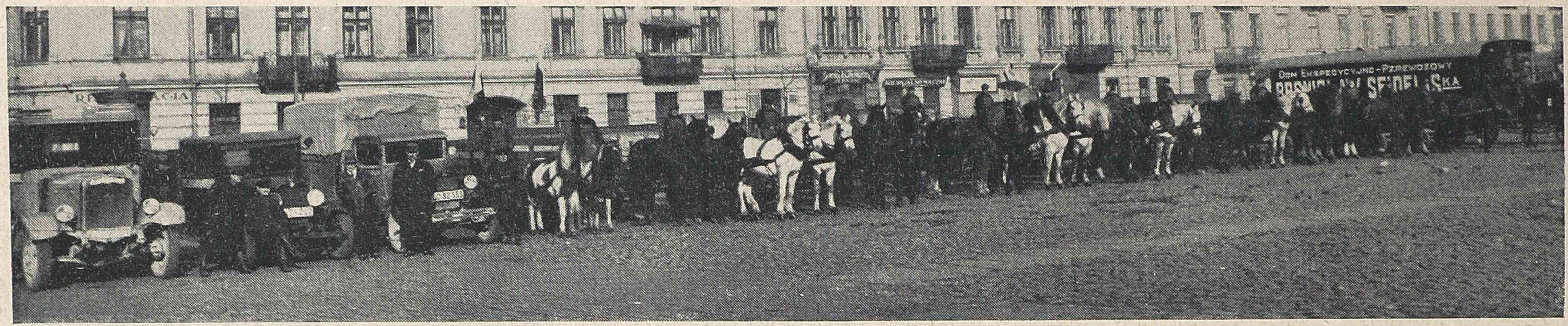
Do „Zrzeszenia“ bowiem należą w obecnej chwili wszystkie prawie Towarzystwa górnicze obu Zagłębi, posiadające znaczniejsze własne elektrownie. Moce zainstalowane i rozporządzalne tych elektrowni, które w chwili złożenia podania o uprawnienie już były dostateczne do jego urzeczywistnienia, rozbudowują się stale, modernizują się instalacje i zwiększają się również moce poszczególnych jednostek tak, iż nic nie stoi na przeszkodzie do przedsięwzięcia wspólnie z innymi działającymi już na tem polu czynnikami akcji elektryfikacyjnej na dużą skalę.

Załączony szkic sytuacyjny daje pojęcie o sieciowem połączeniu elektrowni kopalnianych „Zrzeszenia“, którego techniczne szczegóły muszą, rzecz oczywista, pozostać poza nawiasem niniejszej notatki.

DOM EKSPEDYCYJNO-PRZEWOZOWY

BRONISŁAW SEIDEL & S-ka

Warszawa, ul. Wronia 33. Łódź, ul. Piotrkowska 85.



TABOR Fot. Jan Malarski

NAJWYGODNIEJSZY I NAJTAŃSZY TRANSPORT

Jedna z najpoważniejszych firm przewozowych w Warszawie Dom Ekspedycyjno - Przewozowy Bronisław Seidel i S-ka Warszawa ul. Wronia Nr. 33 zorganizowała międzymiastową komunikację ciężarową własnym taborem samochodowym na szlaku Warszawa — Łódź, wiadomość ta musi zaciekawić szerokie koła przemysłowe i handlowe. Jesteśmy bowiem pod względem transportowym społeczeństwem jeszcze słabo zorganizowanem. Wszelki wysiłek w tym kierunku powinien obudzić w zainteresowanych kołach chęć zapoznania się ze sprawnością transportową — taboru samochodowego.

Firma Bronisław Seidel i S-ka zabiera bezpośrednio od nadawcy każdą przesyłkę i dostarcza ją w ciągu kilku godzin do odbiorcy, zaoszczędzając tem samem swym klijentom i kłopotów i straty czasu przy nadaniu i odbiorze przesyłek z koleji.

Transporty samochodowe są asekurowane.

Uwzględniając fakt, że stawki firmy *Bronisław Seidel i S-ka* są tańsze od kolejowych, trzeba uznać, że jest to bezwzględnie najwygodniejszy i najtańszy transport.

Firmy warszawskie, przygotowując się do sezonu wiosennego, mają świetną okazję do szybkiego zaopatrzenia się w towar łódzki.

Firma powyższa posiada największy w Warszawie tabor konny i samochodowy. Załatwia zwózki towarów, materjałów opałowych i budowlanych, ekspedycje, przeprowadzki miejscowe i międzymiastowe. Obsługuje wiele instytucji państwowych i komunalnych, oraz przedsiębiorstw przemysłowych.

Solidnością i sprawnością wykonania zamówień zjednała sobie uznanie wśród licznych sfer przemysłowo - handlowych

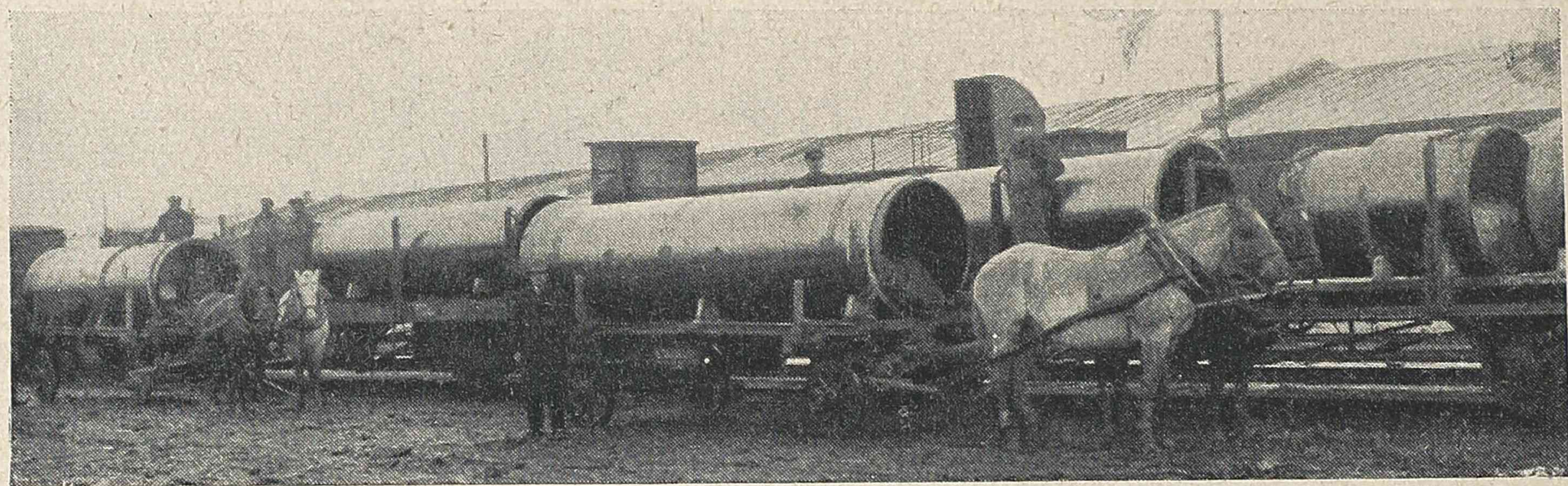
Specjalnością firmy jest przewóz maszyn, lokomobil, kas pancernych i t. p. objektów ciężkiej wagi.

Przedsiębiorstwo jest zaopatrzone w odpowiednie do tego rodzaju robót środki techniczne.

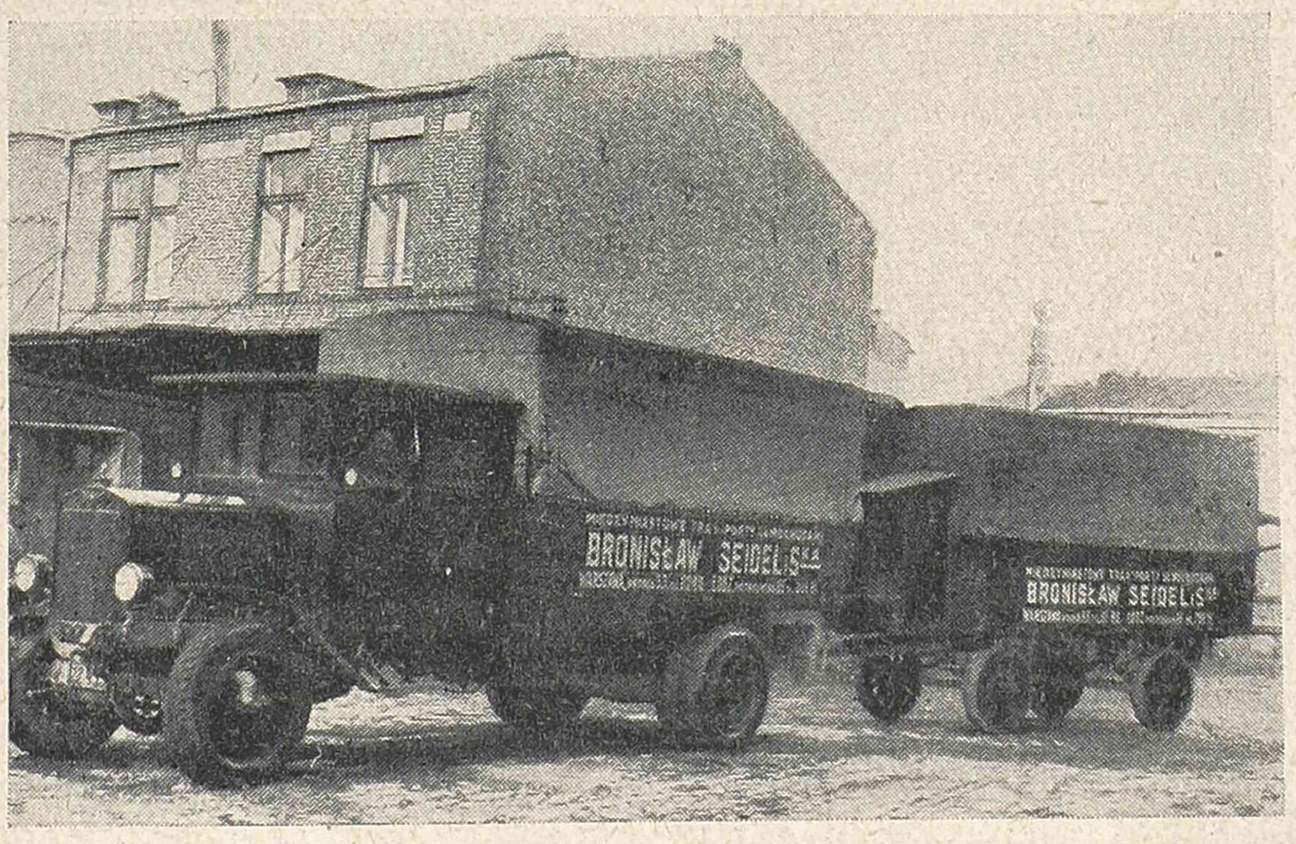
Wielkie fabryki maszyn żelaznych oraz konstrukcji ciężkich wszelkich typu tylko dzięki firmie *Bronisław Seidel i S-ka* mogą liczyć na dokładne i terminowe wykonanie tego rodzaju przewozów.

Celem poinformowania czytelników „Świata" o rozmiarach firmy ekspedycyjno - przewozowej *„Bronisław Seidel i S-ka"* zamieszczamy kilka zdjęć fotograficznych, ukazujących plastycznie czem jest to przedsiębiorstwo.

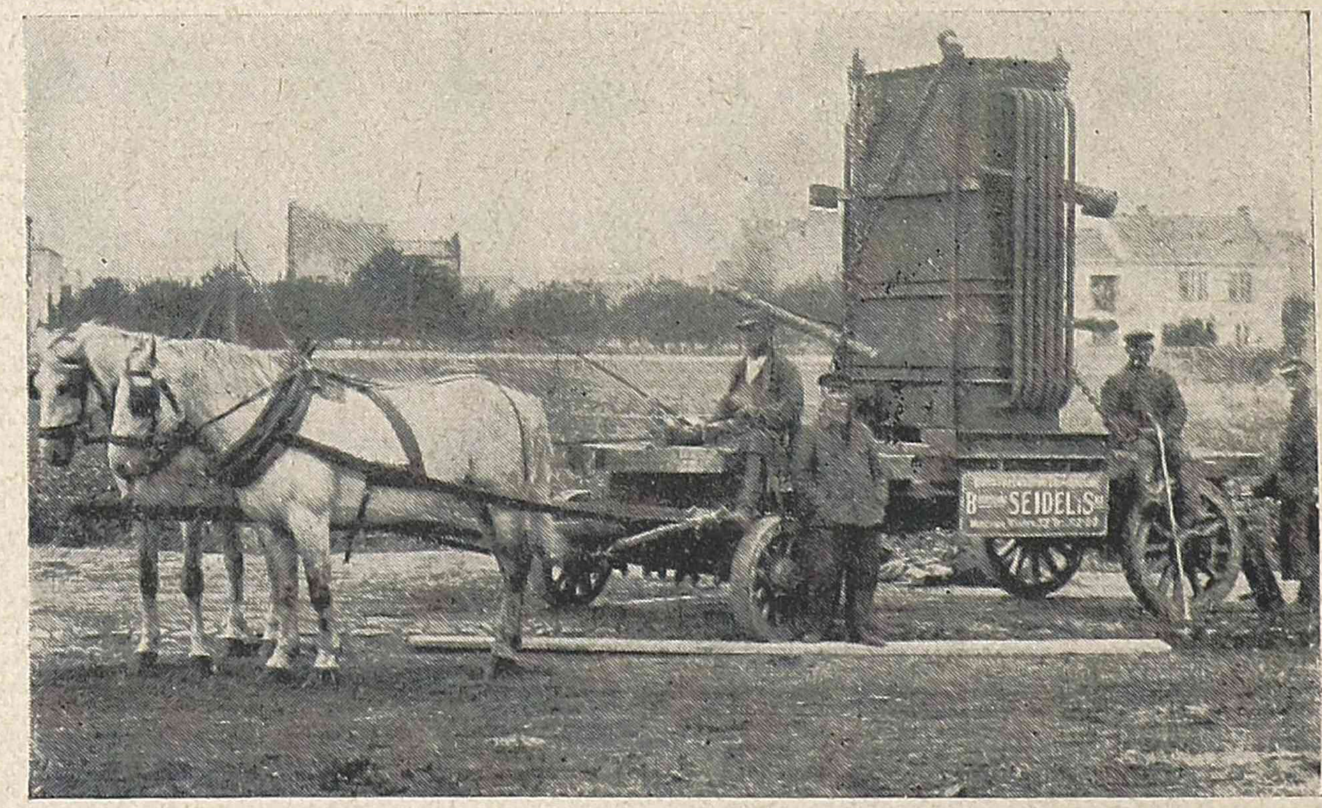
Należy życzyć w interesie rozwoju naszej umiejętności szybkiego, sprawnego i taniego transportu, by z firmą *„Bronisław Seidel i S-ka"* zapoznawały się jaknajszersze koła przemysłowe i handlowe.



WYŁADUNEK Z WAGONU RUR O WADZE 5000 KG. SZTUKA DLA WODOCIĄGÓW M. WARSZAWY Fot. Jan Malarski



TABOR SAMOCHODOWY. SAMOCHODY KURSUJĄCE NA SZLAKU WARSZAWA-ŁÓDŹ



PRZEWÓZ TRANSFORMATORA O WADZE 8000 KG. DLA ELEKTROWNI WARSZAWSKIEJ Fot. Jan Malarski

Fabryka Żyrandoli Elektrycznych A. MARCINIAK

SPÓŁKA AKCYJNA

Na czoło krajowych wytwórni, które wyrabiają lampy, żyrandole i wogóle wszelkiego rodzaju oprawy elektryczne, wysuwa się Fabryka Żyrandoli Elektrycznych A. Marciniak, Spółka Akcyjna w Warszawie (ul. Złota 49).

Założona w r. 1910 przez p. Antoniego Marciniaka, jako skromny początkowo warsztat, rozwija się ona stale pod jego fachowem i sprężystem kierownictwem.

Obecnie stanowi już poważną placówkę rodzimego przemysłu elektrotechnicznego, wypierając skutecznie wyroby zagraniczne z rynku polskiego.

Zakres wytwórczości stanowi wyrób opraw do oświetlenia elektrycznego, zarówno wnętrz (mieszkań, szkół, szpitali, gmachów, fabryk), jak i do oświetlenia zewnętrznego (ulic, placów, składów, dworców kolejowych).)



ANTONI MARCINIAK, ZAŁOŻYCIEL I DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY

W budowie opraw elektrycznych uwzględnia się praktyczne wyniki techniki oświetleniowej oraz wymagania estetyczne, dzięki czemu wyroby zyskały sobie ogólne uznanie.

Na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu wyroby firmy zostały nagrodzone medalem złotym i bronzowym państwowym.

Na wzór zagranicznych fabryk zainicjowano opracowywanie projektów oświetleniowych dla większych objektów, gmachów reprezentacyjnych, budynków utylitarnych i t. d. i w ten sposób firma propaguje zasady nowoczesnego i racjonalnego oświetlenia.

Drewniane słupy i maszty przewodnikowe i konieczność ich ochrony przed gniciem. Bruki drewniane.

Do budowy sieci elektrycznych i telefonicznych używa się, jak dawniej tak i teraz przedewszystkiem drzewa. Ani żelazo, ani beton nie były w stanie ograniczyć używania drzewa, jako materjału lekkiego i umożliwiającego łatwe umocowanie przewodników. Słupy drewniane wbudowane w stanie surowym posiadają jednak tę dużą wadę, że już po paru latach ulegają zniszczeniu wskutek gnicia, co powoduje konieczność częstej ich wymiany, a co zatem idzie, przerwy w ruchu i znaczne zmniejszenie rentowności sieci. Wbudowywanie w ziemię surowego drzewa jest marnotrawieniem tego drogocennego budulca oraz powoduje lekkomyślne zniszczenie drzewostanu.

Nasycenie (impregnowanie) drzewa bakterjobójczymi środkami konserwuje je znakomicie, przedłużając jego trwałość wielokrotnie. Tylko nasycone słupy i maszty drewniane są, mimo ich wyższych kosztów nabycia, ekonomiczne w użyciu. Przez słowo nasycać nie należy rozumieć powierzchownego smarowania lub zanurzania drzewa w różnych konserwujących płynach, lecz wtłaczanie pod wysokiem ciśnieniem wysoce skutecznych środków impregnacyjnych.

W zależności od wymaganego uodpornienia drzewa, jego gatunku, wzgl. anatomicznej budowy, stosuje się różne systemy impregnacji oraz rodzaj środka impregnacyjnego. Nasycanie zupełnie wyschniętego, obrobionego i zdrowego drzewa odbywa się w szczelnie zamkniętych cylindrach, zapomocą pomp ssąco-tłoczących. Najlepszym z pośród wszystkich znanych środków impregnacyjnych, jest olej smołowcowy (kreozotowy), produkt destylacji węgla kamiennego, gdyż nie rozpuszcza się w wodzie i nie daje się wyługować. Tańszym, także dobrym środkiem impregnacyjnym jest mieszanina chlorku cynku i oleju kreozotowego.

Z pośród systemów impregnacyjnych należy wybrać nie najtańszy, lecz najlepszy system, t. j. impregnację olejem kreozotowym, gdyż zapewnia ona masztom najdłuższą trwałość — jest zatem najbardziej ekonomiczna a co zatem idzie w rezultacie najtańsza.

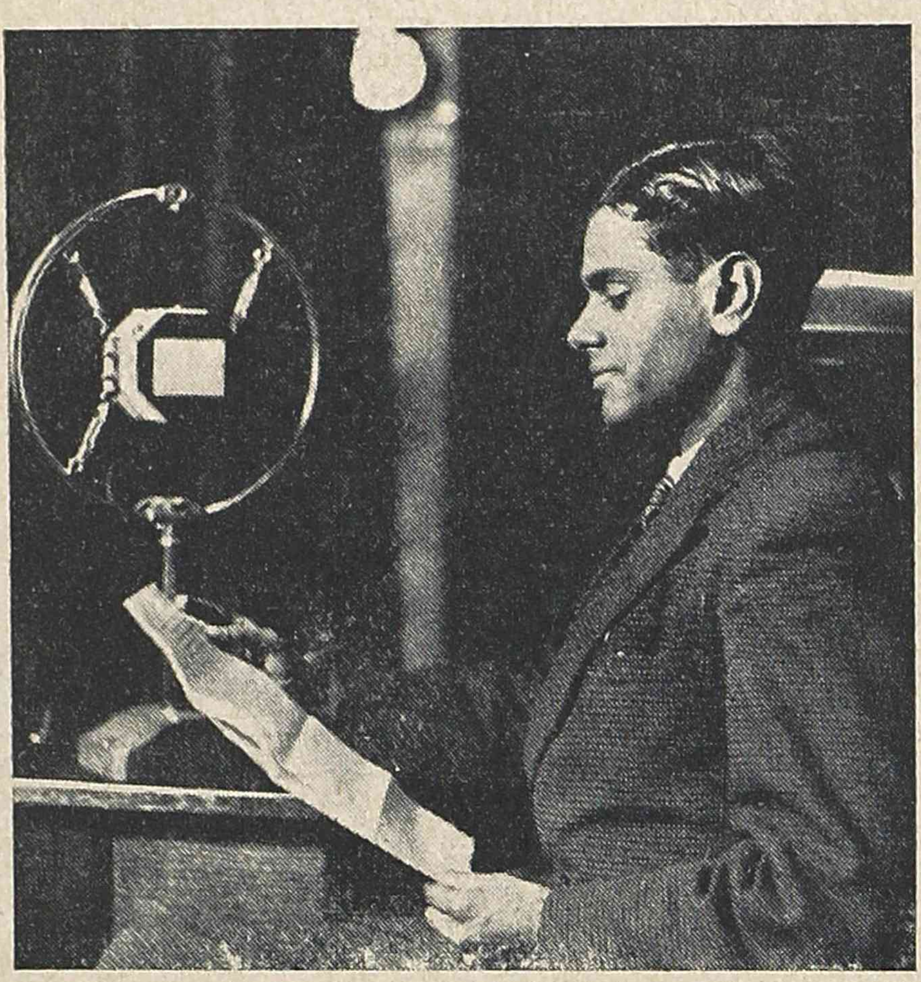
Wykonywaniem impregnacji olejem kreozotowym systemem Rüpinga, oraz mieszaniną oleju kreozotowego i chlorku cynku, oraz dostawą nasyconych słupów i masztów sosnowych, jakoteż innych materjałów drzewnych, jak podkłady kolejowe i kostka brukowa, zajmuje się . Polskie Zakłady Impregnacyjne S. A. w Warszawie, Wiejska 16. Nasycalnie w Dziedzicach koło Bielska i w Zadwórzu k. Lwowa.

Spółka ta, o kapitale zakładowym Zł. 400.000 — założona została w r. 1923; korzysta ona z długoletniego doświadczenia światowej sławy firmy zagranicznej, od której przejęła nasycalnie, urządzone wg. wymagań nowoczesnej techniki impregnacyjnej.

Specjalnością firmy, nie mającej dotąd w kraju konkurencji, jest budowanie nawierzchni ulic z kostki drzewnej impregnowanej, przyczem w przeciwieństwie do stosowanej u nas dotąd do tego celu kostki sosnowej, zużywającej się nierównomiernie wskutek niejednolitej struktury drzewa, używa Spółka do fabrykacji kostki brukowej wolno rosnącego świerka górskiego, wykazującego wyższość nad sosną przez jednolitość i ścisłość swojej struktury, co zapewnia nawierzchni równomierną ścieralność. Kostka ta zostaje nasycona olejem kreozotowym, poczem służy do brukowania ulic miejskich, wnętrza hal, browarów i t. p., wytwarzając nawierzchnię odpowiadającą prawie idealnie warunkom elastyczności, czystości i trwałości.

Dobroć materjału drzewnego, skuteczność stosowanych systemów impregnacyjnych oraz wysoki poziom techniczny nasycalni — pozwalają firmie „Polskie Zakłady Impregnacyjne S. A." — dostarczać pierwszorzędnych słupów i masztów nasyconych do budowy sieci elektrycznych oraz kostek brukowych do układania jezdni miejskich. Okoliczność ta ma w pierwszym rzędzie znaczenie dla Elektrowni i Samorządów, którym zależeć powinno na rentowności i trwałości wykonywanych robót.

EGZOTYCZNY GOŚĆ W „POLSKIEM RADIO"



UBIEGŁEJ NIEDZIELI ODCZYTAŁ PRZED MIKROFONEM STACJI WARSZAWSKIEJ MŁODY STUDENT HINDUSKI, P. RAJ BEHARI LAL MATHUR, INTERESUJĄCY FELJETON MAHATMA P. T. „GHANDI, NASZ PRZYWÓDCA". EGZOTYCZNY GOŚĆ P. RADJA PRZEMAWIAŁ W JĘZYKU POLSKIM, MIMO IŻ DOPIERO OD 5 MIESIĘCY BAWI W NASZYM KRAJU

Na srebrnym ekranie

SZLAKIEM DZIESIĄTEJ MUZY.

(Koniec karjery Mabel Normand. — Ciekawy film dźwiękowy europejski. — Nasz pierwszy dźwiękowiec. — Niefortunna „Mascotta". — „Kres wędrówki" w Hollywood. — Nowe filmy Brygidy Helm i Iga Syma.—Dramatyczna rola Dymszy).

Piękną była Mabel Normand, dawna partnerka Charlie Chaplina, która występowała z nim razem... na ekranie w pierwszych filmach znakomitego komika. Jej uroda zjednywała jej serca widzów narówni z jej niezaprzeczonym talentem. Ale Mabel Normand miała burzliwy temperament, żyła szaleństwami, nie oszczędzając ani swojej opinji, ani zdrowia.

To też karjera jej filmowa skończyła się na kilka lat przed jej śmiercią. Piękna Mabel Normand, która niedawno zmarła w Kalifornji na suchoty, od szeregu lat już nie grała. Opinja publiczna w Ameryce nie przebacza „gwiazdom" i ulubienicom pewnych rzeczy. Mabel Normand miała w życiu dwa tajemnicze wypadki: podczas jej bytności u Wiliama Taylora, jednego z wybitnych przemysłowców filmowych, kula rewolwerowa przecięła nić życia gospodarza domu. Kto był sprawcą zabójstwa — dotąd niewiadomo. Nie mogła udzielić żadnej informacji i Mabel Normand — ostatnia osoba, która widziała Taylora na chwilę przed jego tragicznym zgonem... Z trudem udało się urodziwej artystce wywikłać z tej przykrej i tajemniczej sprawy (miało to miejsce przed 8 laty), ale jej karjera była zachwiana poważnie. Gdy w kilka lat potem podczas kolacji u jednego z miljonerów amerykańskich Dinesa późną nocą szofer Mabel Normand, wtargnąwszy do mieszkania Dinesa, wywołał gwałtowną sprzeczkę z miljonerem i ciężko go zranił — nic już nie mogło uratować urodziwej artystki. Jej gwiazda zagasła w mroku rzucanych na nią podejrzeń i oskarżeń. Przypomniano sprawę tajemniczej śmierci Taylora, doszukiwano się związku pomiędzy dwoma zabójstwami: dokonanem i usiłowanem (Dinesa bowiem zdołano uratować od śmierci). Karjera filmowa partnerki Chaplina była bezpowrotnie przerwana.

Mabel Normand usunęła się z horyzontu „star" filmowych. Osnuł ją szary mrok bezpromiennego, codziennego życia, bez sławy i rozgłosu, któremu dopiero jej śmierć przywróciła blask chwilowy.

Wartoby wznowić — w nielicznych już kinoteatrach niemych stolicy — jakiś dawny film z Mabel Normand, choćby „Dziewczę z dzikiego Zachodu". Tak jest mało obecnie filmów niemych dobrych — że można z powodzeniem wznawiać dawniejsze. Będzie to miało sens większy, niż wyświetlanie różnych „Łez ukojenia", czy „Pożarów świata".

Film dźwiękowy europejski — pierwszy, jaki zawitał do nas — przyniósł nam echa melodji węgierskich, granych przez słynną kapelę cygańską Ianesi Balogha. Podług scenarjusza Szekely'ego słynny reżyser niemiecki Jan Schwartz, który wsławił się „Przedziwnem kłamstwem Niny Pietrowny", ułożył dramat filmowy, pełen nielogiczności w budowie, ale zakończony tak pięknym akordem, obfitujący w tak urocze plenery, pełen tak artystycznych fragmentów, że można wiele wybaczyć reżyserowi, który nie stworzył wprawdzie tak misternej całości, jak w „Przedziwnem kłamstwie", ale dał — z punktu widzenia fachowego zwłaszcza utwór bardzo ciekawy i interesujący. Jest to przytem najlepsza rola Ditty Parlo.

Gdy mówi się o dźwiękowcu europejskim, należy wspomnieć o wielkim wysiłku wytwórni „Heros", która podjęła trudne zadanie stworzenia pierwszego u nas filmu dźwiękowego. Cała armja fachowców pracuje nad tym filmem, który niebawem ujrzy publiczność warszawska w jednem z największych kin. Kierownictwo muzyczne objął prof. Ludomir Różycki, malarskie — Wincenty Drabik, literackie — niżej podpisany. Scenarjusz ułożył znany filmowiec i artysta rzeźbiarz Bolesław Land, reżyserował „Moralność pani Dulskiej" (taki jest tytuł pierwszego polskiego dźwiękowca) — Jan Newolin, sprowadzony z Wiednia, zresztą polak z pochodzenia. Najwybitniejsze siły aktorskie z Martą Flanz z teatru Reinhardta, Delią Lipińską z Burgu wiedeńskiego oraz Ludwikiem Fritschem, Tad. Wesołowskim i piękną „Miss Polonią" Zofją Batycką, biorą udział w tym filmie, którego punktem kulminacyjnym śpiewnodźwiękowym będzie „okrężne".

Krótki żywot „Mascotty", którą krytyka warszawska z wyjątkiem Marji Joanny Wielopolskiej przyjęła dość niechętnie, jest wymownem świadectwem, że, aby zrobić film zupełnie dobry — nie wystarczają same zdolności, potrzebna jest wiedza i umiejętność. Pp. Ford i Dal-Afan, niewątpliwie ludzie z talentem, ale nie umieją sobie jeszcze dać rady ze scenarjuszem wielkiego filmu. Nie umieją tez pokazać swoich „gwiazd": Ina Adrian jest o wiele ciekawsza i bardziej podobna do Grety Garbo w życiu, niż na filmie. A Irma Green — poprostu przepadła. Bohater filmu dobrze jeździ konno. Sceny wyścigowe — pełne ruchu i doskonale zrobione. Plenery Vlassaka ładne.

„Na zachodzie bez zmian" już się robi — w Hollywood. A, oczywiście, i „Kres wędrówki" Sheriffa również. Ten ostatni film jest już na ukończeniu. Grają w nim aktorzy angielscy, reżyserja James Whale.

Nowy film Iga Syma nosi tytuł „Wiedeń". Jest to więc nowa próba wykazania fotogeniczności tego uroczego miasta z dobrodusznością i serdecznością jego mieszkańców, którzy do niedawna żyli tak niefrasobliwie i pogodnie. Reżyseruje ten film głośny reżyser niemiecki Ryszard Oswald, którego „Miłostki hrabiego Cagliostro" mamy ujrzeć niebawem.

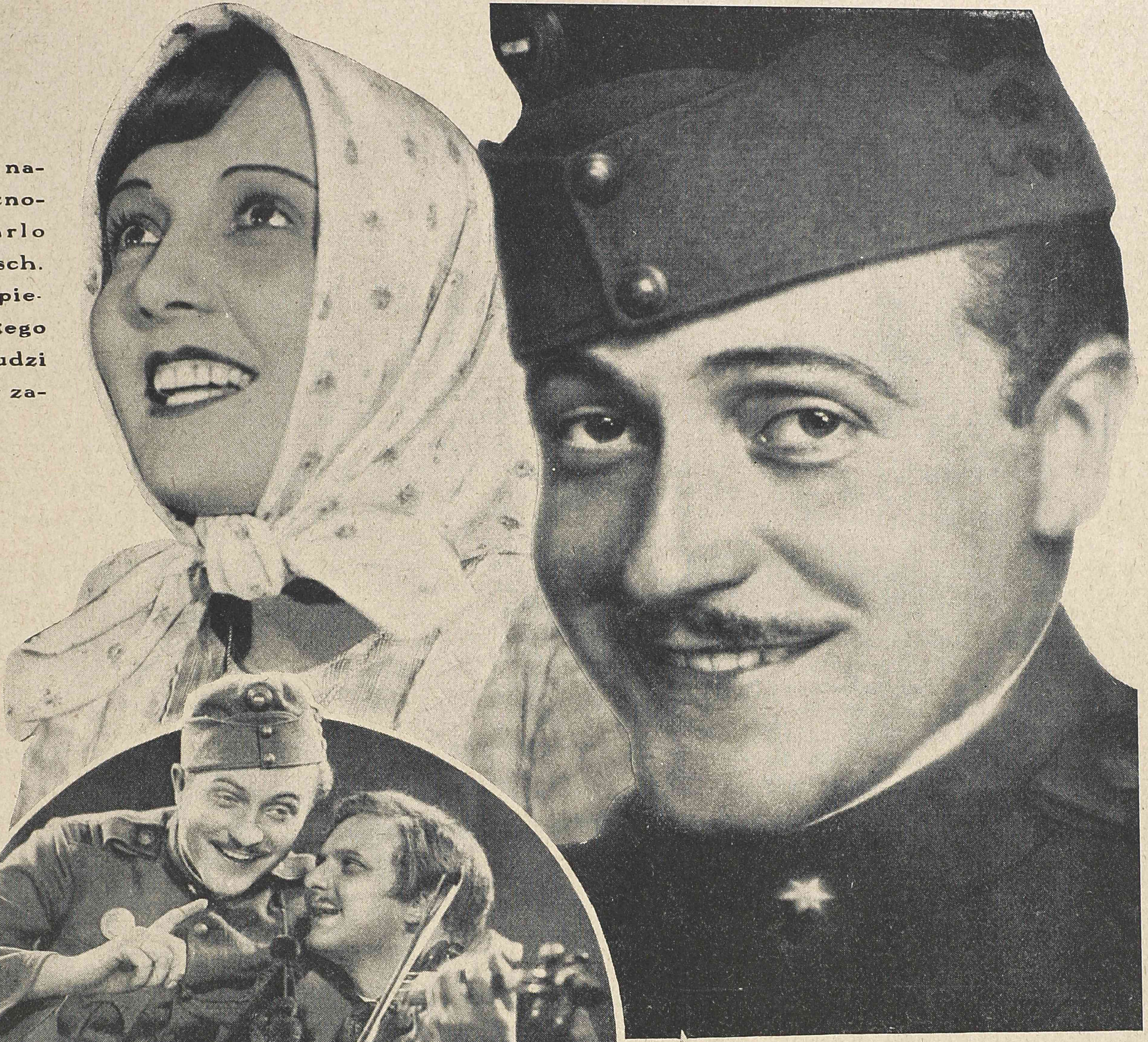
Brygida Helm nakręca nowy film. Reżyseruje M. Turżański. Film nosi tytuł „Przekleństwo nałogu", a ujrzymy go prawdopodobnie w „Palace".

Dymsza grał dotąd w filmach role komików. Obecnie w filmie polskim „Sztabs kapitan Gubaniew" będzie grał rolę wysoce dramatyczną. Będzie „mordercą".

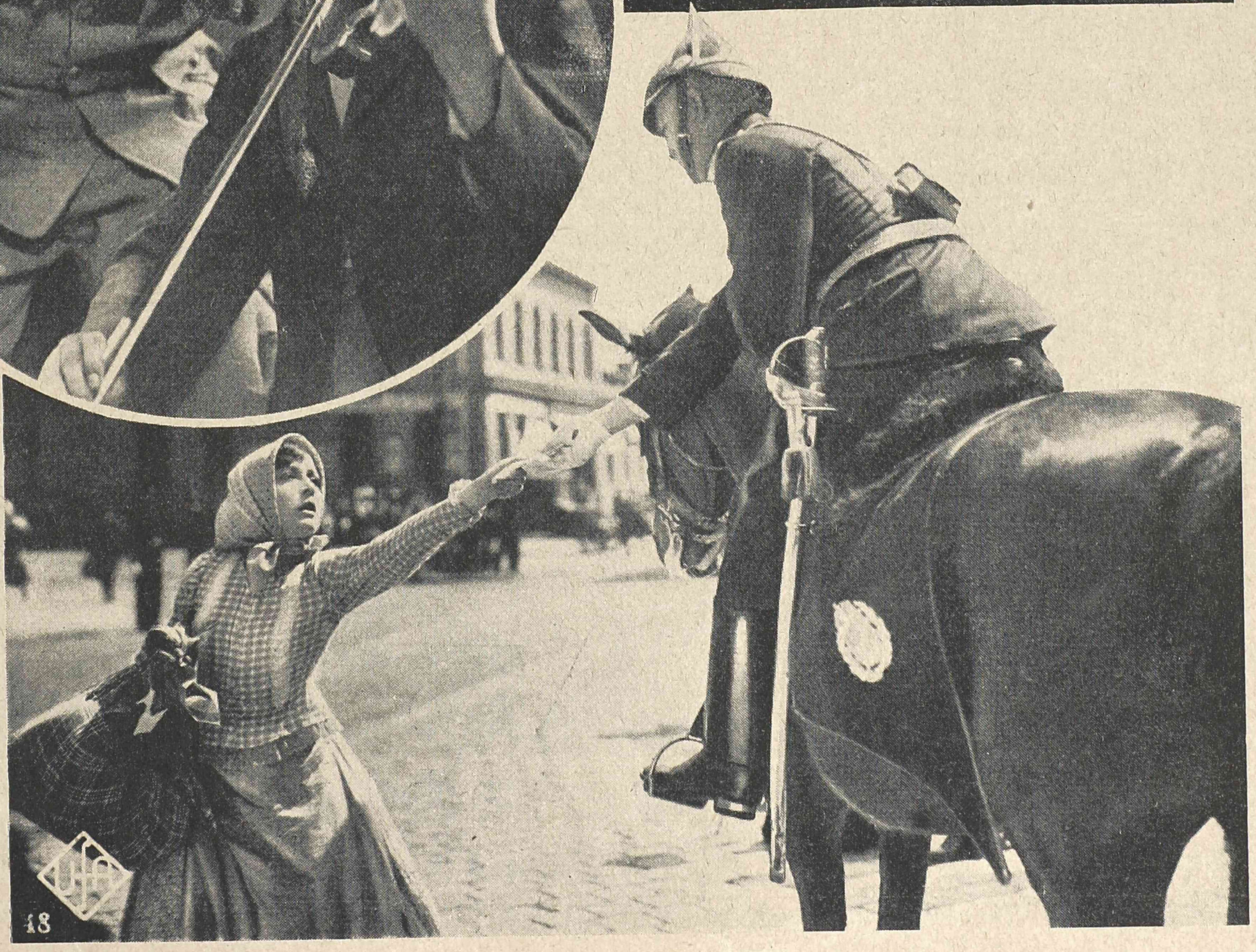
Tadeusz Kończyc

„MELODJA SERC", WZRUSZAJĄCY FILM DŹWIĘKOWY W „KINO-PALACE"

Ulubieńcy naszej publiczności Dita Parlo i Willy Fritsch. Piosenka śpiewana przez tego artystę budzi powszechny zachwyt







Literatura polska po niemiecku

Nakładem akademickiego towarzystwa „Athenaion" ukazała się w Poczdamie pięknie wydana książka o „Literaturze polskiej", pióra prof. dr. Juljusza Kleinera. Jest to dla nas miła niespodzianka. Nie mamy przecież przyjaciół w Niemczech. Kultura polska nie interesuje, nie jest atrakcją dla inteligencji niemieckiej. Wydanie poważnej publikacji przez akademickie stowarzyszenie „Athenaion" należy uważać za objaw bardzo sympatyczny, dodatni. Dobrze też się stało, że niemieccy uczeni powierzyli napisanie tego podręcznika polskiemu specjaliście, jakim niewątpliwie jest prof. Juljusz Kleiner. Świetnie orjentuje się on w ubiegłych wiekach naszego piśmiennictwa, potrafi jasno wyłożyć przedmiot. Stać go na rzuty syntetyczne, zwarte. Prof. Juljusz Kleiner pokusił się o danie ogólnego spojrzenia na literaturę obecnego, tworzącego się okresu. Jest to już rzecz trudniejsza, wymaga wielkiej bystrości i odwagi sądu. Nie pomoże tu nawet sumienność, gdyż bieg wydarzeń wymaże wiele nazwisk, wiele kapliczek lirycznych a nawet agresywnych. Prof. Kleiner, jako historyk, szedł drogą pośrednią; starał się sumiennością, ilością cytowanych autorów, książek, idei zastąpić wartości, o których zdecyduje czas, a które dla bystrego oka są i teraz widoczne! Nie negując sumienności, stwierdzamy, iż praca prof. J. Kleinera, cenna dla czytelnika niemieckiego, polskiej publiczności nie daje należytej orjentacyjnej busoli.

Niemieccy wydawcy pracę prof. J. Kleinera otoczyli opieką. Znaleźć jednak można liczne błędy w podpisach pod kliszami, w nazwiskach, imionach. Usterki te powstały wskutek niedopatrzeń zecerów niemieckich, nie rozróżniających liter polskich.

Wydanie literatury polskiej przez niemieckie towarzystwo akademickie może przysłużyć się sprawie złagodzenia tarć kulturalnych i politycznych. Może obudzi też zainteresowanie dla naszej poezji i beletrystyki?

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

ŁATWO OPALAJĄCEJ SIĘ: Jeżeli pani chce zapobiedz opaleniu się, to radzę już teraz zacząć stosować *wschodni płyn Mimosa.* Rano, a szczególniej przed wyjściem na powietrze i słońce, natrzeć twarz i szyję watą, zmoczoną we *wschodnim płynie Mimosa.* To samo powtórzyć po przyjściu do domu, i jeszcze raz na noc. Ponieważ jest to płyn nietłusty, można go stosować parę razy dziennie. Puder (nietłusty) można użyć bezpośrednio po natarciu twarzy *wschodnim płynem Mimosa.* Z pudrów używać tylko nietłuste, najlepiej *puder Abarid,* który nie niszczy cery i nie zasklepia porów. Używając *płyn Mimosa,* pozbędzie się pani jednocześnie wszelkich pryszczy i utrzyma czystą gładką cerę. Jeżeli opalenizna, a szczególniej piegi już się pokazują, to radzę pani na noc stosować *krem Preciosa* i po natarciu twarzy, przypudrować wybielającym pyłkiem *Juvenia Candida.* Rano zmyć twarz dobrze ciepłą wodą *otrąbkami Abarid, i* wśród dnia 1 — 2 razy natrzeć *wschodnim płynem Mimosa.*

LAIKOWI: Wąsy i włosy przyciemni pan łatwo farbą D-ra Jima. Flakon kosztuje 3.75 gr. Sposób użycia b. łatwy, przy każdym flakonie jest przepis. Jest to najlepsza z krajowych farb do włosów.

P. ZOSI W MIŃSKU: Pomimo zajmowania się gospodarstwem i kuchnią, rączki będzie pani zawsze miała białe i gładkie, o ile po każdem myciu, wetrze pani cokolwiek *kremu Prałatów.* Jest to sposób wypróbowany i pewny, i z całem przekonaniem go polecam. Zresztą sama pani przekona się o tem, gdyż już po 2-ch — 3-ch dniach, rączki będą miały aksamitną gładkość i delikatność.

Mme Ercedès.



DNIA 27 LUTEGO W KOŚCIELE ŚW. KRZYŻA ODBYŁ SIĘ ŚLUB REFERENTA PRAS. MIN. KOMUNIKACJI P. TADEUSZA STRZETELSKIEGO Z P. TAMARĄ RUDNICKĄ

NIEZWYKŁY PROCES



W paryskim trybunale cywilnym rozpatrywany ma być niebawem niezwykły proces, którego bohaterką jest p. Violette Moriss, znana „Sportsmenka", popularna z powodu swych męskich strojów. Pani Morris wystąpiła na drogę sądową przeciw kobiecemu związkowi sportowemu, który odmówił utrzymania jej nadal na liście członków, o ile nie zmieni sposobu ubierania się

KOBIETA

„Gniew niewieści to rzecz straszliwa, i niechaj każdy go się strzeże!" Kobieta, która najwięcej kochała, będzie mścić się najbardziej okrutnie. Miłość kobiet przechodzi szybko i szybko też przychodzi ich nienawiść. Nieprzyjaźń, skoro raz przyjdzie, dłużej trwa, aniżeli przyjaźń".

*

„Kobieta potrafi w przedziwną związać całość: miłość — bigoterję — politykę — obłudę".

*

„Kardynał Mazarini mawiał często, że kobietom można byłoby powierzyć losy państwa, gdyby nie obawa, że podścielą się pod nogi jurnych a głupich samców, niezdolnych do rządzenia nawet kurnikiem. Ale kobieta, jako taka, sama przez się panować potrafi".

*

„W sprawach cudzołóstwa za moment drażliwy i godny potępienia uważam tę, niestety tak powszechną a zabawną okoliczność, że kobieta pozwala sobie często na krzywdzące męża wyśmiechy, oczywiście do spółki z kochankiem, w nieobecności i za plecami pana domu. Nikt nie chce być śmiesznym. Również często się zdarza, że żona niewierna okrada męża, aby sprawić przyjemność kochankowi. Nikt nie chce być okradany. Ale co mnie pozbawia snu i z czem się nie mogę pogodzić — to zwyczaj płodzenia dzieci „na rachunek męża". Nikt nie chce piastować obcych dzieci".

Voltaire

*

„Kobiety, zakochanej w mężu, bramy piekielne nie przemogą, bo przysięga ślubna jest tylko uświęceniem miłości; ale, gdy jest tylko zobowiązaniem, wówczas pierwszy lepszy przypływ wyrzuca ją na piasek, jak śniętą rybę".

*

„Cynik woli być mężem wszystkich niewiast, za to pozwala swojej żonie być żoną wszystkich mężczyzn. Tylko głupcy mogą rościć sobie prawo do monopolu względem dróg i kobiet".

Świętochowski

*



TAM KUPUJCIE!



LEGJA HONOROWA DLA STARCA



ZALEWSKI, STOCZTEROLETNI STARZEC, ROLNIK Z POD NIGNEVILLE, POLAK Z POCHODZENIA, URODZONY WE FRANCJI, ZOSTAŁ WYRÓŻNIONY „LEGJĄ HONOROWĄ" ZA DZIAŁALNOŚĆ NA POLU ROLNICTWA